MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

BIULETYN informacyjny

luty 2024 Rok XXXIV Nr 02 (406)
ISSN 1233-8567

82. rocznica przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową

fot.: Piotr Hrycyk

82. rocznica przemianowania
ZWZ
1942
2024
ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ w ARMIĘ KRAJOWĄ
Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
14 lutego 2024
STEFAN
ROWECKI
GROT

fot. Piotr Hrycyk

Uroczystości 82. rocznicy przemianowania ZWZ w Armię Krajową

Dzień 14 lutego 1942 r. zapisał się w kartach naszej historii powołaniem największej armii podziemnej na terenie okupowanej Europy, dźwigającej wysiłek walki z okupantem niemieckim i sowieckim, podczas II Wojny Światowej.

Uroczystości 82. rocznicy przekształcenia ZWZ w Armię Krajową rozpoczęło złożenie kwiatów pod pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grota" – komendanta głównego ZWZ i pierwszego dowódcy AK.

Nie można tu nie wspomnieć, że pomnik gen. „Grota", stojący u zbiegu ulic Chopina i Alej Ujazdowskich, sąsiaduje bezpośrednio z miejscem **akcji bojowej „Kutschera", w której żołnierze specjalnego Oddziału Kedywu KG AK „Pegaz"** (późniejszy batalon „Parasol"), **1 lutego 1944 r.** wykonali wyrok na gen. Franzu Kutscherze – dowódcy SS i policji dystryktu warszawskiego. Kutschera, zwany „katem Warszawy", po objęciu 25 września 1943 r. stanowiska w Warszawie, wprowadził niespotykany wcześniej terror na terenie miasta i podległego mu dystryktu. W celu zastraszenia ludności cywilnej i sparaliżowania działalności polskiego ruchu oporu znacznie zwiększono ilość łapanek i egzekucji ulicznych, w których rozstrzeliwano ok. 300 osób tygodniowo. Rozkaz likwidacji Kutschery wydał dowódca Kedywu KG AK, gen. August Emil Fieldorf ps. „Nil", w porozumieniu z rządem RP na uchodźstwie.

fot. UdSKiOR

1 lutego 2024 r., w 80. rocznicę akcji „Kutschera” przeprowadzonej w Al. Ujazdowskich w Warszawie, oddano hołd żołnierzom Oddziału Kedywu KG AK „Pegaz”. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych, a także ppłk Zbigniew Rylski ps. „Brzoza”, ostatni żyjący żołnierz batalionu AK „Parasol”. *Dzisiejsza uroczystość jest wyrazem pamięci dla żołnierzy konspiracji* – powiedział.

Także 1 lutego 2024 r., z okazji 80. rocznicy akcji na Kutscherę w Archiwum Akt Nowych odbyło się spotkanie rodzin uczestników akcji i innych żołnierzy Batalionu AK „Parasol”. Obecny był również ppłk Zbigniew Rylski ps. „Brzoza”. Ponadto w siedzibie AAN odbyła się dyskusja panelowa, w której udział wzięli zaproszeni historycy – eksperci w dziedzinie Polskiego Państwa Podziemnego – dr Andrzej Chmielarz, dr Henryk Piskunowicz, dr Paweł Makowiec i dyrektor AAN Mariusz Olczak. Jej zapis można obejrzeć na stronie internetowej AAN: ***www.aan.gov.pl/a,1174,80-rocznica-akcji-na--kutschere-w-aan***

fot. AAN

Dalsza, centralna część obchodów 82. rocznicy przemianowania ZWZ w Armię Krajową, odbyła się przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, znajdującym się przy ulicy Wiejskiej róg ul. Jana Matejki, naprzeciw kompleksu budynków Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Uroczystość przebiegała w asyście wojskowej i pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich. Przez Orkiestrę Reprezentacyjną WP odegrany został „Mazurek Dąbrowskiego”.

fot. Piotr Hrycyk

fot. Piotr Hrycyk

Udział w uroczystościach rocznicowych wziął p.o. Prezesa ZG ŚZŻAK por. hm. Janusz Komorowski. W tym szczególnym dniu Prezes ZG ŚZŻAK otrzymał pismo Dowódcy Wojsk Obrony Terytorialnej gen. bryg. Krzysztofa Stańczyka z podziękowaniami dla wszystkich żołnierzy, za gotowość do poświęceń i wypełnienie wojskowej przysięgi.

Na wstępie szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył akty powołania nowym członkom Rady ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych – płk. dr inż. Leonardowi Kapiszewskiemu, płk. dr inż. Czesławowi Lewandowskiemu oraz kpt. Jerzemu Mindziukiewiczowi.

W trakcie uroczystości do zebranych przemówili: szef UdsKiOR Jan Józef Kasprzyk, Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, Wiceszef MON Stanisław Wziątek. List od marszałka Sejmu Szymona Hołowni odczytał wicemarszałek Piotr Zgorzelski.

Historię powołania Armii Krajowej przypomniał por. hm. Janusz Komorowski, p.o. Prezesa ŚZŻAK: ***Zgromadziło się w niej wszystko, co najlepsze w Polsce – młodzież męska i żeńska – duma i przyszłość narodu. Armia bez nazwisk, bez żołdu, bez mundurów i nie raz bez jedzenia. Armia szalona swą odwagą, męstwem i poświęceniem. Armia, która nie śpiewa, ale i nie płacze*** – powiedział. Przypomniał także słowa wiersza pt. „Armia Krajowa", będącego nieoficjalnym hymnem środowisk żołnierzy AK, napisanego w 1964 r. przez Zbigniewa Kabatę „Bobo" – oficera AK, żołnierza oddziału partyzanckiego „Jędrusie", w Aberdeen w Szkocji, gdzie m.in. mieszkał po wojnie.

fot. Piotr Hrycyk

(...) Nas nie stanie lecz ty nie zaginiesz
Pieśń cię weźmie legenda przechowa
Wichrem chwały w historię popłyniesz
Armio Krajowa.

Kolejną częścią obchodów stanowiła Modlitwa w intencji poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy Armii Krajowej, którą odmówili biskup polowy Wiesław Lechowicz, ks. płk Wiesław Żydel z Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego, ks. mjr Tomasz Paszko z Prawosławnego Ordynariatu Wojskowego oraz rabin Icchaak Rappaport z Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie.

Po przemówieniach odbyła się ceremonia złożenia kwiatów przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Złożyli je m.in. kombatanci, członkowie ŚZŻAK, delegacje MON, rządowe i społeczne. Uroczystości pod pomnikiem zakończyło odegranie przez Orkiestrę Reprezentacyjną WP „Modlitwy obozowej".

Utworzona 27 września 1939 r. Służba Zwycięstwu Polski (SZP) została przekształcona najpierw w 1940 r. w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a następnie rozkazem Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942 r. w Armię Krajową. Proces scaleniowy Armii Krajowej zjednoczył liczne organizacje konspiracyjne kontynuujące walkę z najeźdźcą niemieckim i sowieckim po klęsce kampanii wrześniowej 1939 r. W skład AK weszło ok. 200 organizacji wojskowych, reprezentujących liczne przedwojenne nurty polityczne, partie, środowiska zawodowe i społeczne. Armia Krajowa reprezentowała całokształt walki narodu polskiego pod okupacją oraz – co podkreślano – miała apolityczny i ogólnonarodowy charakter organizacji.

Red.

fot. Piotr Hrycyk

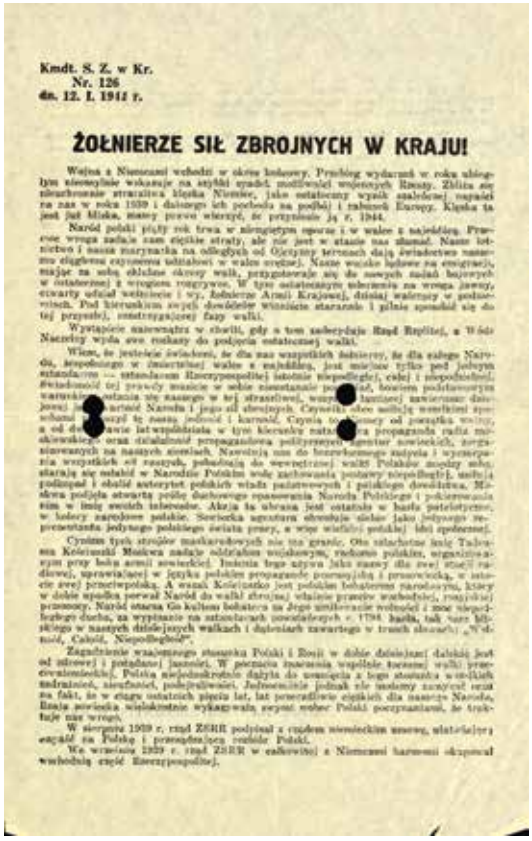

Kmdt. S. Z. w Kr.
Nr. 126
dn. 12. I. 1944 r.

ŻOŁNIERZE SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU!

Wojna z Niemcami wchodzi w okres końcowy. Przebieg wydarzeń w roku ubiegłym niezmiernie wskazuje na szybki upadek możliwości wojennych Rzeszy. Zbliża się nieuchronnie straszliwa klęska Niemiec, jako ostatecznej wyniki szaleńczej zapaści na zaz w roku 1939 i dalszego ich pochodu na podbój i zniszczenie Europy. Klęska ta jest już blisko, mamy prawo wierzyć, że przyniesie ją r. 1944.

Naród polski piąty rok trwa w niezłomnym oporze i w walce z najeźdźcą. Przeszedł wrogą zadłużenie czas ciężkie straty, ale nie jest w stanie nas złamać. Nasze istnienie i nasza rozrywka na oddziałach od Ojczyzny terenach dają świadectwo naszemu długiemu zaprzeczeniu udziałowi w walce orężnej. Nasze wysiłki nabrały na energiczności, mając za sobą obfitsze okresy walk, przygotowując się do nowych zadań bojowych w ostatecznej i wreszcie rozgrywce. W tym ostatecznym uderzeniu na wroga zawrą, cwarty oficer wchodzenie i wy, żołnierze Armii Krajowej, dzisiaj walczący w podziemnych. Pod kierownictwem swych dowódców winniście starannie i pilnie sposobić się do tej przyszłej, rozstrzygającej fazy walki.

Wystąpienie zniewagnęrz w chwili, gdy o tem zadecyduje Rząd Rzplitej, a Wódz Naczelny wyda swe rozkazy do podjęcia ostatecznej walki.

Wiemy, że jesteście świadomi, że dla nas wszystkich jednorzy, że dla całego Narodu, bezpośredni w zwycięskiej walce o najwyższe, jest możliwe tylko pod jednym sztandarem — sztandarem Rzeczypospolitej, niezależnej, wolnej i niepodległej. Świadomość tej prawdy musicie w sobie zaszczepić przede wszystkim, bowiem podstawowym warunkiem istnienia [redacted] naszego w tej straszliwej, wojnie [redacted] zamierzonej dawno przez [redacted] wrogów Narodu i jego sił zbrojnych. Czynnik, obok wolnej woli [redacted] sprzeciwienia się tej naszej jedności i karności. Czynnik, obok którego od początku wojny, a od dnia [redacted] wie lat współdziała w tym kierunku [redacted] propaganda radia moskiewskiego oraz działalność propagandowa politycznych agentur sowieckich, zorganizowanych na naszych ziemiach. Nawołują one do bezwzględnego zaufania i wyrzeczenia wszystkich od naszych, pobudzają do wewnętrznej walki Polaków między sobą, starają się nakłonić w Narodzie Polskim wolę zachowania postawy niepodległej, walczącej, podkopać i obalić autorytet polskich władz państwowych i polskiego dowództwa. Miarą podjęta otwartą próbę duchowego opanowania Narodu Polskiego i podporządkowania w imię swoich interesów. Akcja ta ubrana jest ostatnio w hasła patriotyczne, w hasła zgodowe polskie. Sowiecka agentura chwyta za słowo jako jedyny reprezentanta jedynego polskiego związku pracy, a więc właśnie polskiej idei zjednoczenia.

Cynizm tych stronie międzynarodowych nie ma granic. Oto szlachetne imię Tadeusza Kościuszki Moskwa zadała odtrąbom wojskowym, rachunku polskiej, organizacyjnym przy boku armii sowieckiej. Imienia tego używa jako nazwy dla swej stacji radiowej, sprzeniewierzonej w języku polskim propagandę pomocniczą i prowokacyjną, w imię [redacted] swej prawdziwości. A wzięć Kościuszko jest polskim bohaterem narodowym, który w dobie upadku pierwsi Naród do walki zbrojnej właśnie przeciw wszechwładzy, rosyjskiej przemocy. Naród otacza Go kultem bohatera za Jego umiłowanie wolności i moc niepokonanego ducha, za wystąpienie na ratunek [redacted] w 1794 [redacted] hasła, tak [redacted] bliskiego w naszych dzisiejszych walkach i dążeniach zawartego w trzech słowach: „Wolność, Całość, Niepodległość".

Zagadnienie wzajemnego stosunku Polski i Rosji w dobie dzisiejszej dalekiej jest od słownej i pokojnej jasności. W pierwszej fazie wspólnie toczonej walki przeciwniemieckiej, Polska niejednokrotnie dążyła do uwzględnienia w jego stosunku z wielkim sąsiadem, niezależnie, nawzajemnie, podejrzeniem [redacted] jednak ale możemy zanotować [redacted] na fakt, że w ciągu ostatnich pięciu lat, lat przeciwnie ciężkich dla naszego Narodu, Rosja sowiecka wielokrotnie wykazywała swymi wobec Polski poczynaniami, że traktuje nas wrogo.

W sierpniu 1939 r. rząd ZSRR podpisał z rządem niemieckim umowę, ułatwiającą napaść na Polskę i przesądzającą [redacted] Polski.

We wrześniu 1939 r. rząd ZSRR w całkowitej z Niemcami harmonii okupował wschodnią część Rzeczypospolitej.

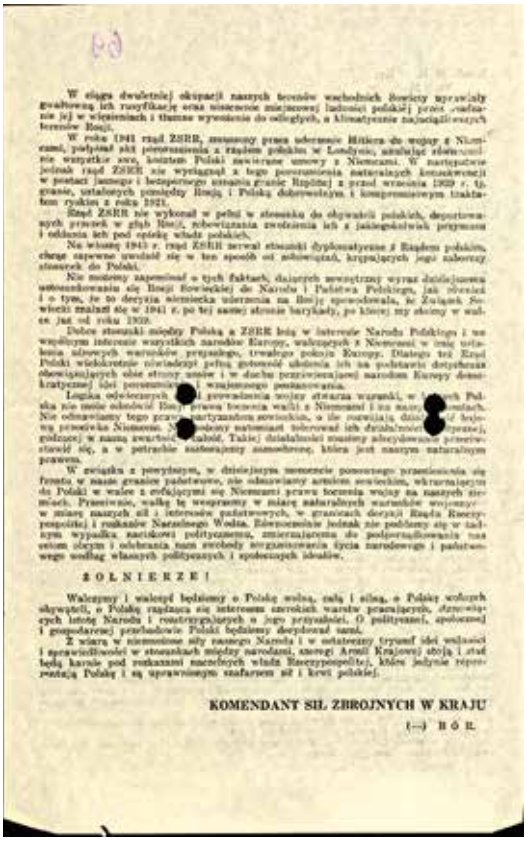

W ciągu dwuletniej okupacji naszych terenów wschodnich Rosjety sprzeniewierzyły gwałtowną ich rusyfikację oraz wcielenie mieszkańców ludności polskiej przez [redacted] zmianę jej w więźniach i tłumne wywożenie do odległych, a klimatycznie najcięższych terenów Rosji.

W roku 1941 rząd ZSRR, zmuszony przez uderzenie Hitlera do wojny z Niemcami, podpisał akt porozumienia z rządem polskim w Londynie, unieważniający wszystkie akty, zawarte Polski zawierane umowy z Niemcami. W następstwie jednak rząd ZSRR nie wystąpił z tego porozumienia natarwalnych konsekwencji w postaci jasnego i bezspornego uznania granic Rzplitej z przed września 1939 r. tj. granic, ustalonych pomiędzy Rosją i Polską dobrowolnym i kompromisowym traktatem ryskim z roku 1921.

Rząd ZSRR nie wykonał w pełni w stosunku do obywateli polskich, deportowanych przez w głąb Rosji, zobowiązania zwolnienia ich z jakiegokolwiek przymusu i oddania ich pod opiekę władz polskich.

Na wiosnę 1943 r. rząd ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem polskim, chcąc zapewne uwolnić się w ten sposób od zobowiązań, krępujących jego zaborczy stosunek do Polski.

Nie możemy zapomnieć o tych faktach, dających wymowny wyraz dzisiejszemu ustosunkowania się Rosji Sowieckiej do Narodu i Państwa Polskiego, jak również i o tym, że to decyzja niemiecka uderzenia na Rosję spowodowała, że Związek Sowiecki znalazł się w 1941 r. po tej samej stronie barykady, po której my stoimy w walce już od roku 1939.

Dobre stosunki między Polską a ZSRR leżą w interesie Narodu Polskiego i we wspólnym interesie wszystkich narodów Europy, walczących z Niemcami o inny ustalenia silnych warunków przyszłego, trwałego pokoju Europy. Dlatego też Rząd Polski wielokrotnie niezależnej pełną gotowość ułożenia się na podstawie dotychczas obowiązujących obie strony umów i w duchu przyświecającej narodom Europy demokratycznej idei [redacted] współpracy [redacted] współnego postanowienia.

Logika odwiecznych [redacted] praw prowadzenia wojny stawania warunki, w [redacted] Polska nie może odmówić Rosji prawa [redacted] walki o Niemcami i na naszych [redacted]. Nie odmawiamy tego prawa [redacted] partyzantom sowieckim, o ile zamierzają działać [redacted] bojowy prowokacja Niemcom. [redacted] nasz natomiast tolerować ich działalności [redacted] poprzez; godzimy w naszą zwartość [redacted] ładu. Takiej działalności musimy zdecydowanie przeciwstawić się, a w potrzebie zastosujemy samoobronę, która jest naszym naturalnym prawem.

W związku z powyższym, w dzisiejszym momencie ponownego przemieszczenia się frontu w nasze granice państwowe, nie odmawiamy wstępu wojskom sowieckim, wkraczającym do Polski w walce z zwalczanymi się Niemcami prawa toczenia wojny na naszych terenach. Przeciwnie, walkę tę uważamy w miarę naturalnych warunków wojennych w miarę naszych sił i interesów państwowych, w granicach decyzji Rządu Rzeczypospolitej i rozkazów Naczelnego Wodza. Równocześnie jednak nie podżemy się w żadnym wypadku zasadniczej politycznemu, zmierzającemu do podporządkowania nas swoim obcym i celebrania nam swobody zorganizowania życia narodowego i państwowego według własnych politycznych i społecznych ideałów.

ŻOŁNIERZE!

Walczymy i walczyć będziemy o Polskę wolną, całą i silną, o Polskę wolnych obywateli, o Polskę rządzącą się interesem szerokich warstw pracujących, dzierżących istotę Narodu i reprezentujących o jego przyszłości. O politycznej, społecznej i gospodarczej przebudowie Polski będziemy decydować sami.

Z wiarą w niezmożone siły naszego Narodu i w ostateczny tryumf idei wolności i sprawiedliwości w stosunkach między narodami, szeregi Armii Krajowej stoją i stać będą karnie pod rozkazami naczelnych władz Rzeczypospolitej, które jedynie reprezentują Polskę i są sprawiedliwym znafarem sił i krwi polskiej.

KOMENDANT SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU
(—) BÓR.

Rozkaz nr 126

Andrzej Chmielarz

Nocą z 3 na 4 stycznia 1944 r. w okolicach Sarn, Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę polsko-sowiecką ustaloną traktatem ryskim z 1921 r. Rząd Polski 5 stycznia wydał oświadczenie, informując o gotowości współpracy z Sowietami w walce z Rzeszą Niemiecką oraz wyrażając nadzieję, że Związek Sowiecki uszanuje prawa i interesy RP i jej obywateli na zajmowanych terenach.

11 stycznia TASS opublikował oświadczenie rządu sowieckiego, w którym stwierdzano: *Przyłączenie się Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej do Związku Radzieckiego nie tylko nie naruszyło interesów Polski, ale wręcz przeciwnie, stworzyło mocną podstawę dla trwałej i stałej przyjaźni między narodem polskim i sąsiadującym z nim narodem ukraińskim, białoruskim i rosyjskim.*

Znacznie dalej w tej zakłamanej retoryce poszli komuniści polscy ze Związku Patriotów Polskich, którzy nie tylko zanegowali jego legalność, zresztą nie po raz pierwszy, ale zarzucili Armii Krajowej bezczynność: *...władza t. zw. rządu londyńskiego, nieposiadającego prawnej legalności, nie posiada również legalności czynu narodowego. Zrodził się ten rząd nie w ogniu walki z wrogiem,*

fot.: NN, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Żołnierze 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej (Okręg Nowogródek) w białych maskujących ubraniach zimą. Styczeń 1944.

w walce, w której wykuwa się jedność narodu – lecz w pyle szosy zaleszczyckiej. I ten koszmar szosy zaleszczyckiej unosi się nad jego poczynaniami, gdy nawołuje kraj nie do walki z okupantem, lecz do czekania.

Wkroczenie Sowietów na ziemie polskie postawiło oddziały AK na Kresach Wschodnich w stan gotowości. 12 stycznia 1944 r. Dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór" wydał rozkaz nr 126, w którym pisał: *Moskwa podjęła otwartą próbę duchowego opanowania Narodu Polskiego i pokierowania nim w imię swoich interesów. Akcja ta ubrana jest ostatnio w hasła patriotyczne, w kolory narodowe polskie. Sowiecka agentura obwołuje siebie jako jedynego reprezentanta polskiego świata pracy, a więc polskiej idei społecznej*.

Mimo tego Dowódca AK nie odmawiał armiom sowieckim prawa toczenia walki z Niemcami na ziemiach polskich, deklarując: *walkę tę wesprzemy w miarę naturalnych warunków wojennych, w miarę naszych sił i interesów państwowych w granicach decyzji Rządu Rzeczypospolitej i rozkazów Naczelnego Wodza. Równocześnie nie poddamy się w żadnym wypadku naciskowi politycznemu, zmierzającemu do podporządkowania nas celom obcym i odbierania nam swobody zorganizowania życia narodowego i państwowego według własnych politycznych i społecznych ideałów*.

Żołnierze AK zgodnie z wydanymi rozkazami do operacji „Burza" mieli je prowadzić niezależnie od działań Armii Czerwonej. Możliwość współdziałania z oddziałami Armii Czerwonej przewidywano jedynie na szczeblu taktycznym, występując w roli „sojusznika naszych sojuszników", występując wobec Sowietów jako przedstawiciele legalnych władz Rzeczypospolitej. Nikt nie orientował się, że sowieckim oddziałom towarzyszą jednostki NKWD przygotowane do rozpracowania i likwidacji polskiego podziemia niepodległościowego. ■

fot. Piotr Hrycyk

„Historia zapisana w fotografii”

– spotkanie z Zygmuntem Walkowskim w Muzeum Dulag 121

W sobotę 17 lutego w Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie odbyło się spotkanie z Panem Zygmuntem Walkowskim – fotografem, varsavianistą, specjalistą od interpretacji zdjęć Warszawy z okresu okupacji niemieckiej i Powstania Warszawskiego. Rozpoczyna ono nowy cykl pt.: „80. rocznica wysiedlenia powstańczej Warszawy”, którego wydarzenia i projekty trwać będą przez cały rok 2024.

Muzeum Dulag 121 istnieje od 2010 roku i mieści się na terenie kompleksu byłych Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Pruszkowie, gdzie w 1944 roku funkcjonował obóz przejściowy Dulag 121 (skrót od niem. Durchgangslager 121) – niemiecki obóz przejściowy, utworzony dla mieszkańców Stolicy wypędzonych podczas Powstania Warszawskiego i tuż po jego zakończeniu. Obóz funkcjonował od 6 sierpnia 1944 do 16 stycznia 1945 roku. W tym okresie – według różnych szacunków – przeszło przez niego od 340 tys. do 650 tys. warszawiaków oraz mieszkańców podwarszawskich miejscowości, z czego od 60 tys. do 70 tys. trafiło do obozów koncentracyjnych. Główną funkcją obozu było pozyskanie spośród wypędzonych jak największej liczby osób zdolnych do przymusowej pracy na terenie III Rzeszy (od 87 do 160 tys.). Niezdolnych do pracy (od 168 do 360 tys.) transportowano do wsi i miejscowości na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Okresowo Dulag 121 pełnił też rolę obozu jenieckiego. Dzięki pomocy zatrudnionego w obozie polskiego personelu udało się uratować od wywózki w nieznane (wg niektórych źródeł) nawet do 100 tys. osób. Zostały one zwolnione z obozu bądź uciekły z niego nielegalnymi drogami. Nieznana jest liczba więźniów obozu, którzy zmarli lub zginęli na jego terenie, lub podczas transportów.

Zygmunt Walkowski – fotograf, varsavianista, specjalista od interpretacji zdjęć Warszawy z okresu okupacji niemieckiej i Powstania Warszawskiego. Współpracował z MPW, gdzie był odpowiedzialny za wybór, przygotowanie i opracowanie materiałów fotograficznych. Jest także pomysłodawcą stworzenia i wydania 6-tomowej Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego.

Pasją jego życia stała się identyfikacja i analizia zdjęć okupacyjnych i powstańczych, określane czasu i daty wykonania zdjęcia oraz ustalanie lokalizacji obiektów. Do pracy wykorzystuje niemieckie fotografie lotnicze okupacyjnej Warszawy wykonane przez Luftwaffe, które odkrył w archiwach amerykańskich i sprowadził do Polski.

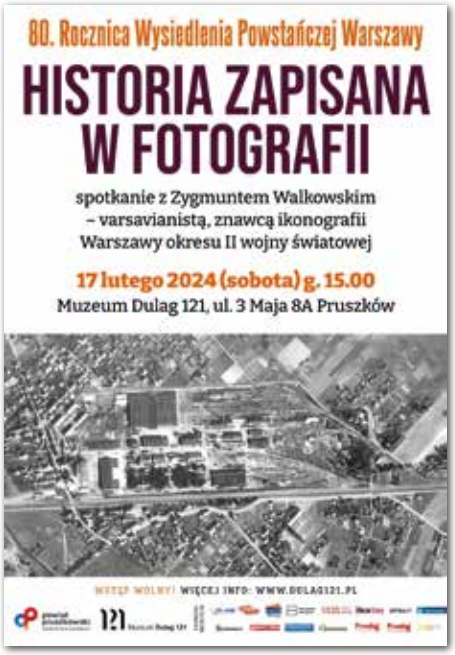

fot. Piotr Hrycyk

Warszawa jest miastem szczególnie doświadczonym w czasie II WŚ. Wskutek niemieckich nalotów i walk o miasto we wrześniu 1939 r. oraz sowieckich nalotów w latach 1941-43, zrównania z ziemią terenów getta warszawskiego po powstaniu w getcie w 1943 r., walk w trakcie Powstania Warszawskiego i metodycznego niszczenia miasta po jego kapitulacji, w okresie od października do grudnia 1944 r., łącznie Warszawa została zniszczona w ponad 80%. Bezpowrotnie utracone zostały zabytki, infrastruktura miejska (w tym sieć elektryczna, wodociągi i kanalizacja) obiekty kultury, sakralne, szpitale, budynki przemysłowe, infrastruktura kolejowa stolicy.

Jedynym dowodem świetności dawnego miasta są fotografie, a w szczególności zdjęcia lotnicze, wykonywane metodycznie i pokrywające teren całego miasta (często także i okolic), połączone w jedną całość, tworzą tzw. **Ortofotomapę**. Obecnie archiwa dysponują kilkoma rodzajami takich zdjęć, wykonywanych zarówno przez przedwojenne polskie służby geodezyjne (z 1935 r.), jak i niemieckie, wykonywane przez Luftwaffe w czasie okupacji i Powstania, a także tę najbardziej dojmującą, wykonaną przez lotnictwo sowieckie w maju 1945 r., przedstawiającą ogrom zniszczeń i dowód zbrodni niemieckiej na Stolicy i jej mieszkańcach. Dostępne są także zdjęcia współczesne Stolicy, robione już satelitarnie.

Podczas spotkania w Muzeum Dulag 121, Pan Zygmunt Walkowski zaprezentował zebranym metodę lokalizacji zdjęć, zrobionych często wśród morza ruin. Zachowane na zdjęciach resztki dawnych budynków lub obiektów, majaczące gdzieś na dalekim planie charakterystyczne wieże, kominy (często tylko ich ruiny), stają się podstawą do oznaczenia ich na zdjęciach lotniczych. Po skalibrowaniu ich z dostępnymi planami miasta opracowanymi przed wojną przez WIG i naniesieniu osi zbieżności obiektów pod kątem widocznym na zdjęciu można precyzyjnie ustalić punkt przecięcia się linii, wyznaczający miejsce, z którego zrobione było zdjęcie. Jeśli zdjęcie dotyczy jakiegoś konkretnego wydarzenia, niezwykle pomocne w całej pracy stają się opisy zawarte w literaturze, wspomnieniach świadków i uczestników. Często zdarza się jednak, że obraz widoczny na zdjęciu lotniczym

fot. Piotr Hrycyk

wykonanym z widocznym automatycznym datownikiem, nie zgadza się lub nie potwierdza faktów, zawartych w relacjach słownych. Rodzi to nieprawdopodobne emocje i wyzwania poszukiwawcze, graniczące z pracą detektywistyczną.

Podczas spotkania Pan Walkowski pokazał metodę i efekty takich fotograficznych dociekań, jak m.in. sprawa niewybuchu, wydobytego z budynku restauracji „Adria" przy ul. Moniuszki 10, który wystrzelony z niemieckiego ciężkiego moździerza „Karl", podczas ostrzału śródmieścia Warszawy w Powstaniu, spadł na budynek i nie eksplodował. Interesujące są także ustalenia lokalizacji miejsca wykonania z ukrycia zdjęć, przedstawiających przemarsz karawany wiozącej trumnę z ciałem Franca Kutschery – kata Warszawy, zastrzelonego w zamachu dokonanym w lutym 1944 r. przez AK. Udało się na podstawie dostępnej dokumentacji jednoznacznie ustalić, że były one wykonane z okien Hotelu „Bristol" i z pierwszego piętra Pałacu Saskiego, wysadzonego przez Niemców w ostatnich dniach grudnia 1944 r.

Każda taka lokalizacja niesie ze sobą całą masę dodatkowych informacji i dywagacji nad zgodnością obrazu z przekazem historycznym. Automatycznie rodzą się nowe wątki i tematy poszukiwań. Szczególnie cenna jest to praca, gdyż wykonywana jest na zarejestrowanym fotograficznie obrazie miasta, którego już nie ma. Obrazy te nierozerwalnie związane są z losami mieszkańców Stolicy, którym w 80. rocznicę wypędzenia z miasta poświęcony jest rozpoczęty cykl spotkań i wydarzeń, organizowany przez Muzeum Dulag 121 w Pruszkowie.

Pod koniec spotkania wywiązała się ciekawa dyskusja z udziałem publiczności. O kolejnych wydarzeniach będziemy informować na łamach Biuletynu. ***Red.***

„Schronisko”
Służba Geograficzna Komendy Głównej Armii Krajowej

(cz. 1.)

Eugeniusz Sobczyński

Przejęcie przez 22. Wojskowy Ośrodek Kartograficzny za swojego patrona ppłk. Mieczysława Szumańskiego wiąże się też z kultywowaniem przez tę jednostkę chlubnych dokonań Służby Geograficznej AK. Godzi się przybliżyć czytelnikom historię powstania i działalności tej służby, której szefem był patron Ośrodka.

W tragicznych latach okupacji geografowie, kartografowie, geolodzy i drukarze pod okiem okupanta podjęli działalność związaną z opracowaniem i drukiem map dla organizacji konspiracyjnych. Wiele osób zajmowało się wykradaniem map z niemieckich urzędów i drukarni, za ten proceder aresztowano i rozstrzelano kilkanaście osób. Inną działalnością wykonywaną przez przedwojennych kartografów, było podrabianie niemieckich pieczątek i wytwarzanie dokumentów osobistych.

Już na początku października 1939 r. w dowództwie Głównym Służby Zwycięstwu Polski, utworzono Oddział VII Finansowy, jego szefem został mjr Stanisław Thun ps. „Janusz”, „Leszcz”, „Malcz”, „Nawrot”, komórka ta odpowiadała za sprawy finansowe, zaopatrzenie i organizację lokali konspiracyjnych oraz za **pozyskiwanie map**. W początkowym okresie okupacji o działalności konspiracyjnej bardzo często decydowały powiązania towarzyskie i rodzinne. Tak było również w przypadku działalności w zakresie zaopatrzenia w mapy. Edward Rühle ps. „Gozdawa” przed wojną pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym, tak wspomina początkowy okres okupacji:

Gromadząc i magazynując broń, materiały wybuchowe oraz inny ekwipunek bojowy nie zapomniano również o materiałach kartograficznych. Inicjatorem ich zbierania i zabezpieczania był major (mianowany wkrótce pułkownikiem) Stanisław Thun, w ostatnich latach przed wojną dyrektor Księgarni Wojskowej w Warszawie, a we wrześniu dowódca jednego z batalionów obrony stolicy. W chwili ogłoszenia kapitulacji Warszawy polecił on przenieść składowanie w Księgarni Wojskowej na Krakowskim Przedmieściu mapy topograficzne w skali 1:100 000 i 1:300 000 do podziemnych magazynów firmy Gebethnera i Wolffa. W pierwszych dwóch latach okupacji było to główne źródło zaopatrzenia podziemia w materiały kartograficzne. Jednocześnie z jego inicjatywy zawiązała się komórka kierowana przez Zofię Jaksa-Bykowską („Genowefę”), żonę znanego nauczyciela geografii — mineraloga Czesława, która zajmowała się gromadzeniem map głównie ze zbiorów prywatnych i szkolnych. Z komórką tą współpracowała moja żona, Halina („Ulka”, „Wiesia”), a poprzez nią również ja […] Pod koniec roku 1940

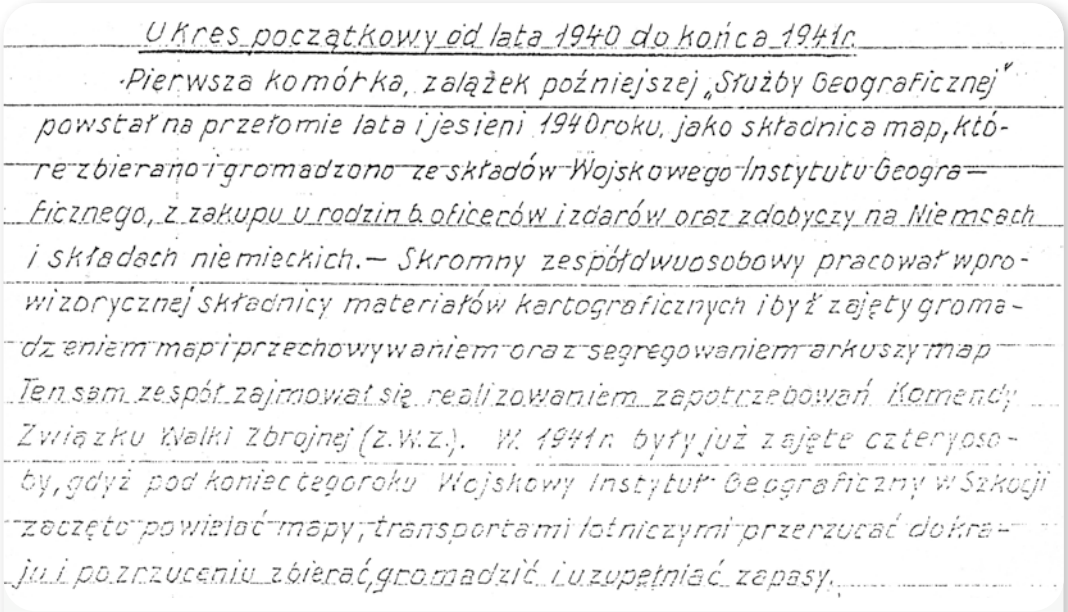

Okres początkowy od lata 1940 do końca 1941 r.

Pierwsza komórka, zalążek późniejszej „Służby Geograficznej" powstał na przełomie lata i jesieni 1940 roku, jako składnica map, które zbierano i gromadzono ze składów Wojskowego Instytutu Geograficznego, z zakupu u rodzin oficerów i zdarów oraz zdobyczy na Niemcach i składach niemieckich. — Skromny zespół dwuosobowy pracował w prowizorycznej składnicy materiałów kartograficznych i był zajęty gromadzeniem map i przechowywaniem oraz segregowaniem arkuszy map. Ten sam zespół zajmował się realizowaniem zapotrzebowań Komendy Związku Walki Zbrojnej (z.W.z.). W 1941 r. były już zajęte cztery osoby, gdyż pod koniec tego roku Wojskowy Instytut Geograficzny w Szkocji zaczęto powielać mapy, transportami lotniczymi przerzucać do kraju i po zrzuceniu zbierać, gromadzić i uzupełniać zapasy.

Podobne informacje o tworzeniu konspiracyjnej służby geograficznej znajdujemy we wspomnieniach ppłk. Mieczysława Szumańskiego.

w ramach tego oddziału utworzona została komórka prowadząca sprawy kartograficzne, której kierownictwo powierzono mnie. Zapotrzebowanie na mapy topograficzne, przeważnie w skali 1:100 000, kierowane drogą centralną przez oddziały ZWZ do kwatermistrzostwa, sięgało w pierwszym i drugim roku okupacji 10 tys. arkuszy rocznie. Zaspakajaliśmy je, wykorzystując zapasy zgromadzone w piwnicy księgarni Gebethera i Wolffa (którymi przez cały czas opiekował się pracownik księgarni, Kazimierz Wyderka).

W kwietniu 1940 r., z inicjatywy kpt. Kazimierza Engwerta i prawdopodobnie na polecenie Edwarda Rühle, dochodzi do przejęcia i zabezpieczenie matryc map i map topograficznych znajdujących się w Warszawie w drukarniach Główczewskiego i Wierzbickiego przy ul. Chmielnej, drukarnie te przez cały okres międzywojenny współpracowały z Wojskowym Instytutem Geograficznym (WIG), drukując dla niego wiele map — stąd obecność matryc i map topograficznych w tych zakładach. Odpowiednio opakowane matryce, o wadze ponad 500 kg, przy użyciu ryksz rowerowych przewieziono przez całą Warszawę do willi na Służewcu przy ul. Wołodyjowskiego, w której mieszkał kpt. Kazimierz Engwert. Matryce ukryto w specjalnie przygotowanym na strychu schowku, przechowywano tam również niewielką liczbę map. Była to jedna ze składnic AK, która działała przez cały okres okupacji. Wszystkie matryce znajdujące się w tej składnicy przetrwały wojnę.

Zarówno w początkowym okresie okupacji, jak i później głównym miejscem, gdzie konspiracja pozyskiwała mapy i materiały źródłowe do ich opracowania, był budynek WIG, w którym mieścił się niemiecki oddział kartograficzny (Kriegskarten--und Vermessungsamt Warschau), Niemcy zatrudnili w nim polskich przedwojennych kreślarzy kartograficznych i drukarzy.

Po klęsce wrześniowej na wolności w Warszawie oprócz pracowników cywilnych WIG znalazło się 9 oficerów geografów służby sta-

Mjr Stanisław Thun ps. „Janusz", „Leszcz", „Malcz", „Nawrot", szef Oddziału VII w Dowództwie Głównym SZP, KG ZWZ/AK, inicjator gromadzenia map i powołania pierwszej komórki geograficznej w konspiracji.

Edward Rühle ps. „Gozdawa", „Zawrat", z-ca szefa Służby Geograficznej KG AK „Schronisko"

łej: mjr Sylwiusz Berberiusz, kpt. Zygmunt Herman, kpt. Józef Darek, kpt. Bronisław Marks, kpt. Stanisław Szulc, kpt. Kazimierz Engwert, kpt. German Marcinkowski, kpt. Franciszek Nowicki i por. Henryk Sadowski i wielu pracowników cywilnych WIG. Oficerowie ci nie ujawnili się, nie utrzymywali nawet ze sobą kontaktu, pracowali na różnych stanowiskach, często związanych z opracowaniem i składowaniem map, a jednocześnie należeli do organizacji konspiracyjnych. To oni odgrywali decydującą rolę w budowaniu konspiracyjnej służby geograficznej AK.

Od początku okupacji działalność konspiracyjną w zakresie pozyskiwania i opracowania map topograficznych prowadzili również naukowcy i pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego (PIG). Instytut w okresie międzywojennym, ze względu na wykonywanie swoich statutowych prac, powszechnie korzystał z map topograficznych wydawanych przez WIG. W połowie października 1939 r. przyjechali do Warszawy przedstawiciele berlińskiego zakładu geologicznego Reichsstelle für Bodenforschung z zadaniem wywiezienia całych zasobów PIG, ostatecznie instytut w Warszawie, był filią, urzędu geologicznego Amt für Bodenforschung Rząd Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie. Dawni pracownicy PIG w większości zostali ponownie zatrudnieni przez Niemców w charakterze „urzędników państwowych" lub też jako współpracownicy wynagradzani ryczałtowo.

Przełomową datą w działalności konspiracyjnej geografów był kwiecień 1942 r. kiedy w ramach Kwatermistrzostwa Komendy Głównej AK powołano Szefostwo Służby Geograficznej, nadając mu kryptonim „Schronisko". Mimo powołania tej służby dopiero w grudnia 1942 r. wyznaczono jej szefa ppłk. Mieczysława Szumańskiego, ukrywającego się w Warszawie pod nazwiskiem Kozarzewski ps. „Bury". Edward Rühle tak to wspomina: *Coraz poważniejszych zadań, jakie stawiało nam dowództwo AK, nie była w stanie wykonać*

Ppłk Mieczysław Szumański w stopniu majora, 1929 r.

komórka jedno- czy dwuosobowa. W lutym 1943 r. otrzymałem polecenie ppłk. „Leszcza", aby skontaktować się z przybyłym do Warszawy oficerem WIG. Oficer, który przedstawił się jako „Bury", okazał się świetnym znawcą zagadnień topograficzno-kartograficznych. Zestawiając potem fragmenty rozmowy z materiałami WIG, jakie miałem w swojej bibliotece, zorientowałem się, że moim rozmówcą był ppłk Mieczysław Szumański, przed wojną komendant oficerskiej szkoły topografów istniejącej przy WIG.

Do połowy 1942 r. na potrzeby AK zgromadzono około 50 000 egzemplarzy mapy topograficzne, były one przechowywane w kilku miejscach Warszawy. Mapy te były nie tylko gromadzone, ale również dystrybuowane do różnych dowództw i pododdziałów na terenie kraju. W tym okresie zapotrzebowanie na mapy topograficzne nie było duże, wynosiło około 10 000 egzemplarzy rocznie.

Pierwsze, większe zapotrzebowanie AK na mapy przyszło na początku 1942 r., kiedy zespół Edwarda Rühle otrzymał polecenie zaopatrzenia akcji „Wachlarz", która zasięgiem terytorialnym wykraczała znacznie poza wschodnie granice Polski, a tym samym również poza tereny pokryte mapami polskimi.

W lecie 1942 r. „Schronisko" otrzymało dodatkowo za pośrednictwem cichociemnych i ze zrzutów 5 000 arkuszy map w skali 1:100 000, drukowanych w Szkocji przez polski WIG oraz kilkaset map w skali 1:300 000 wydanych przez Anglików. Część tych map trafiało bezpośrednio do oddziałów AK w terenie.

Konspiracja w gmachu WIG w Kriegskarten und Vermessungsamt Warschau

Janusz Paszyński, który podczas okupacji pracował w Kriegskarten und Vermessungsamt na stanowisku fotografa w dziale reprodukcji map, jednocześnie też zajmował się wynoszeniem map. We wspomnieniach tak to przedstawia: *Tak, to był proceder, który uprawialiśmy. Początkowo z mojej macierzystej komórki akowskiej dostawałem karteczkę z kilkoma liczbami, a każda z nich była liczbą czterocyfrową. Te cyfry oznaczały „pas" i „słup" arkusza mapy, która była akurat potrzebna. I te mapy wynosiliśmy z Instytutu. Wynosiliśmy – bo robił to także mój przyjaciel, ów Kazik Siwiński. Potrzebne mapy otrzymywałem przez jednego z Polaków pracujących w magazynie map i dzięki temu jakoś mogłem te zapotrzebowania realizować, z tym że oczywiście nie wszystkie mapy, które były potrzebne, udawało mi się dostać. Mapy wynosiło się w ten sposób, że wkładało się je na plecach pod koszulę lub owijało się je wokół nóg. Wynoszone mapy przynosiłem w różne miejsca, na różne „meliny". Niektóre mapy przekazywałem doktorowi Józefowi Czekalskiemu, późniejszemu profesorowi Uniwersytetu Poznańskiego, a wtedy wykładowcy geografii gospodarczej na działającym podczas okupacji w Warszawie konspiracyjnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich. Najczęściej jednak mapy przynosiłem do księgarni Gebethnera i Wolfa. Odbierał je ode mnie jakiś jegomość, bardzo wysoki, chyba*

nawet wyższy niż ja. Dopiero wiele lat po wojnie, gdzieś pod koniec lat pięćdziesiątych, zgadałem się z ówczesnym dyrektorem Instytutu Geologicznego, profesorem Edwardem Rühle, że to on właśnie był tym moim odbiorcą map. A niezależnie od tego, ale już trochę później, jak już nawiązałem z nim kontakt, dostałem od niego polecenie notowania, jakie arkusze map są w ogóle w Instytucie drukowane i w jakim nakładzie. Była to podobno ważna wskazówka, pozwalająca zorientować się co do kierunku przygotowywanych przyszłych niemieckich działań wojennych. Pamiętam, że w tym okresie – to był początek 1943 roku – drukowano mapy Bliskiego Wschodu: Egiptu, Turcji, Afganistanu, Iraku, nawet Iranu.

Zuchwałość pracowników była tak duża, że na początku 1943 r. wyniesiono z Kriegskarten und Vermessungsamt przysłany z Berlina atlas drożni Europy Wschodniej. Zawierał on aktualną charakterystykę wszystkich ważniejszych dróg, mostów i przepraw. Stanowił materiał podstawowy do unacześniania drożni na mapach przygotowywanych na front.

Wynoszeniem map z dawnego WIG zajmowali się także słuchacze kursu kartograficznego, zorganizowanego przez Niemców w połowie 1942 r., na który uczęszczało około 40 dziewcząt i chłopców w wieku od 16 do 24 lat. Większość słuchaczy należała do różnych organizacji konspiracyjnych. Kierownikiem kursu był hauptmann Nuschke, a instruktorem Wojciech Nowakowski. Inicjatorem procederu wynoszenia map był Władysław Jędraszkiewicz, pracownik składnicy map. Wynoszone mapy magazynowano w mieszkaniach Władysława Jędraszkiewicza i Kazimierza Ślusarczyka. Prawdopodobnie trafiały one poprzez wspomnianego już wyżej Kazimierza Wyderkę do „Schroniska". Proceder wynoszenia map odbywał się przez cały okres okupacji, były to działania często niesynchronizowane, wielu ludzi działało na własną rękę, dla niektórych był to też źródło dochodów, bo za wynoszone map otrzymywali pieniądze. Pod koniec października 1943 r. z niewyjaśnionych przyczyn żandarmeria niemiecka chciała aresztować głównego organizatora tej grupy Władysława Jędraszkiewicza, który próbują uciec, został zastrzelony. Dalsze aresztowania wśród słuchaczy kursu nastąpiły 15 stycznia 1944 r., aresztowano wówczas 7 słuchaczy, a do końca stycznia następnych 12. Z tych aresztowanych rozstrzelani zostali m.in.: Wacław Adamowicz, Kazimierz Ślusarczyk, Stefania Atanowicz, Jerzy Dałkiewicz, Jan Rosół, Lech Kaczmarski, Ryszard Podlacki.

Odznaka pamiątkowa ukończenia Oficerskiej Szkoły Topografów

Działalność „Schroniska"

W pierwszym okresie głównym zadaniem „Schroniska" było przede wszystkim gromadzeniu map, kontynuowano zadania wykonywane już od października 1939 r. przez grupę Edwarda Rühle. Podpułkownik Mieczysław Szumański po objęciu obowiązków opracował strukturę organizacyjną „Schroniska", nawiązał kontakt z przedwojennymi oficerami i pracownikami cywilnymi WIG przebywającymi w Warszawie oraz pracownikami Państwowego Instytutu Geologicznego, Wydziału Pomiarowego Ministerstwa Komunikacji oraz Wodociągów i Kanalizacji. Początkowo etat „Schroniska" liczył 9 osób, w 1944 r. został podwyższony do 12 osób. Budżet miesięczny (bez wydatków personalno-etatowych) Komenda Główna AK ustaliła na 100 000 zł, środki te były przeznaczone na pozyskiwanie materiałów źródłowych do opracowania map, na kupno map, materiałów poligraficznych oraz opłaty za lokale i prace zlecane do wykonania. Poniżej podaję obsadę etatową szefostwa oraz informację, gdzie przed wojną były zatrudnione osoby wchodzące w jego skład.

Szef:
Ppłk Mieczysław Szumański ps. „Bury” (WIG).
Adiutant szefa – por. Henryk Sadowski ps. „Sędzia” (WIG).
I zastępca
Edward Rühle ps. „Gozdawa”, (od kwietnia 1943 r.) ps. „Zawrat” (PIG).
II zastępca
Mjr Sylwiusz Berberiusz ps. „Bey” (PIG).
Referat Ogólny
Edward Rühle ps. „Gozdawa”, „Zawrat” (PIG).
Kpt. Wacław Zych (WIG).
Referat Topograficzny
Kpt. Józef Darek ps. „Wiesław Wojcik”, „Stanisław” (WIG).
Kpt. Zygmunt Herman ps. „Herszt”, „Mątwa” (WIG).
Kpt. Kazimierz Engwert ps. „Węgorz” (WIG).
Kpt. Stanisław Szulc ps. „Gram” (Wydział Pomiarowym Ministerstwa Komunikacji).
Referat Kartograficzny
Kpt. Franciszek Nowicki ps. „Starosta” (WIG).
Referat Pomiarowy i Magnetyczny
Inż. Ślusarczyk. ps. „Inżynier” (Wydział Pomiarowym Ministerstwa Komunikacji).
Referat Geologiczny
Stefan Różycki ps. „Stefan” (PIG).
Zakłady Reprodukcyjne
Por. Stanisław Twardowski ps. „Ogończyk”, „Inżynier” (WIG).
Główna składnica map (ul. Krochmalna)
Inż. Tadeusz Popławski ps. „Student”, „Podchorąży”.

Niezależnie od głównej składnicy map, było też na terenie Warszawy siedem mniejszych składów map.

Była to zasadnicza obsada, dodatkowo ze „Schroniskiem” współpracowało w sposób ciągły kilkadziesiąt osób. Struktura „Schroniska” była bardzo luźna, praca poszczególnych osób były uzależnione od sytuacji i zadań otrzymanych do wykonania.

Najwięcej zadań związanych z wykonywaniem prac terenowych, miał Referatem Topograficznym oraz Referat Geologiczny. Należało do nich aktualizowanie map oraz prowadzenie wywiadu topograficznego, którego celem było rozpoznanie i rozpracowywanie węzłów kolejowych, lotnisk, mostów, poligonów i obozów wojskowych.

Zakres prac terenowych polegał na kartowaniu geologicznemu do wydania mapy przeglądowej w skali 1:300 000. Zdjęcia geologiczne wykonywane były przeważnie w podziałce 1:100 000, a tylko niektóre obszary w skali 1:25 000. Pracownicy *Amt für Bodenforschung*, dzięki dostępowi do niemieckich dokumentów źródłowych opracowali i dostarczyli do „Schroniska” i do Komendy Głównej AK szczegółowe informacje, o wielu zakładach przemysłowych, węzłach komunikacyjnych i kilkudziesięciu lotniskach. Bardzo szeroko pisze o tym Edward Rühle: *Odrębnym rozdziałem w pracy naszej służby był wywiad topograficzny. Sam zacząłem go prowadzić jeszcze w sierpniu 1940 r. Stało się to dość przypadkowo, zostałem bowiem delegowany przez swojego, niemieckiego, kierownika z Amt fur Bodenforschung w okolice Piław, Dęblina i Radomia do wykonania przeglądowego zdjęcia geologicznego. Geolog w czasie badań ewidencjonuje naturalne i sztuczne odkryw-*

ki, zbiera materiały z wierconych studzien itp. Prowadząc więc swoje badania, miałem dostęp do prac ziemnych prowadzonych w tych okolicach przez Niemców. W rejonie Kazimierza Dolnego, Puław i Dęblina natknąłem się na prowadzone w szerokim zakresie roboty fortyfikacyjne. W ciągu 3 miesięcy skartowałem, wykorzystując udostępnione mi przez kierownika „Pionieren Abtelungs" w Puławach, profile wykopów oraz ich rozmieszczenie na mapie w skali 1:25 000. W październiku miałem dokładną mapę fortyfikacji całego przyczółka Puławy-Dęblin, długości 50 km. Opracowanie to składające się kilku planszy w różnej skali, przekazałem płk. „Leszczowi", który polecił mi kontynuować te prace w obrębie obozów wojskowych, lotnisk i innych obiektów o charakterze militarnym. Od tej pory, prowadząc badania geologiczne, lokalizowałem studnie i sztuczne odkrywki na oficjalnych planach budowlanych w skali 1:5000 i 1:10 000 dostarczanych mi przez kierownictwa poszczególnych wojskowych „Bauleitungów". Kopie tych dokumentów i wszelkie informacje z tym związane stanowiły cenny materiał dla kierownictwa ZWZ. Analizując przebieg prowadzonych prac, łącznie z rozbudową kolei, szos i łączności, można było dość dobrze orientować się w etapach przygotowań do agresji na ZSRR.

Inne zadanie z zakresu wywiadu topograficznego wykonywaliśmy w 1943 r. w ramach przygotowań do akcji „Burza". Otrzymaliśmy wówczas polecenie wykonania zdjęć techniczno-topograficznych przejść mostowych na głównych rzekach. Opracowania te obejmowały oprócz danych technicznych – profilu mostu, jego wymiarów, rozmieszczenia komór w filarach – również szczegółowe rozpoznanie różnych elementów ochrony wojskowej mostu. W okresie od czerwca do września 1943 r. rozpoznaliśmy ok. 35 mostów. Główny ciężar pracy w wywiadzie topograficznym spadł na pracowników Amt fur Bodenforschung, ponieważ to oni wykonując prace dla władz niemieckich, mieli możliwość dojścia do obiektów interesujących AK.

Do pracy z zakresu wywiadu topograficznego należy również zaliczyć rozszyfrowanie szkiców topograficznych przekazywanych nam z dowództwa AK. Szkice, których łącznie przekazano nam ok. 100, dotyczyły niemieckich obiektów militarnych, głównie lotniczych (lotnisk polowych, warsztatów, magazynów, obrony przeciwlotniczej, urządzeń radiolokacyjnych, fabryczek związanych z produkcją sprzętu lotniczego itd.) i były wykonywane prawdopodobnie przez polskich robotników i techników budowlanych. Wszystkie one pochodziły z dwu obszarów wschodnich Trzeciej Rzeszy: I Königsberg Luftwaffegau i III Breslau Luftwaffogau. Rzadko nawiązywały do nazw większych miejscowości, co by nam ułatwiało ich lokalizację, ale oczywiście trudno było tego wymagać od szkiców wykonywanych w najtrudniejszych przecież warunkach wywiadowczych. Dzięki zbiorom, kartograficznym prof. B. Zaborskiego udało się nam, choć nie bez trudności, je zlokalizować. Odrysy z map 1:25 000 i 1:100 000 wraz z naniesionymi ze szkiców obiektami wykonane w kreślarni „Schroniska" przy ul. Chmielnej 49 (gdzie pracowali M. i E. Karczmarczykowie) przekazywaliśmy dalej do odpowiedniej komórki w dowództwie AK.

Do innych prac wywiadu topograficznego należało opracowanie planów węzła kolejowego Warszawy. Wykonywali je w 1941 r. Wojciech Nowakowski i kpt. Kazimierz Engwert, przy znaczniej pomocy kolejarzy. Ten pierwszy tak to wspomina: *Chodziło o uzyskanie pełnych i możliwie aktualnych planów torów, bocznic, ramp, urządzeń technicznych, sygnalizacji, łączności, zabezpieczenia itd. Warszawski węzeł kolejowy z chwilą rozpoczęcia działań wojennych na wschodzie miał dla okupanta znaczenie pierwszorzędne, toteż wszystkie jego plany były pilnie strzeżone.*

Sprawa początkowo wyglądała beznadziejnie – pełny komplet potrzebnych planów znajdował się pod ścisłą kontrolą i dotarcie do niego było zupełnie niemożliwe. Postanowiono więc kopiować kolejne plany poszczególnych stacji i odcinków, by w ten sposób uzyskać potrzebne materiały. Zmuszało to do przeprowadzenia rozmów z kilkudziesięcioma osobami mającymi do nich dostęp, co tym samym zwiększało możliwość wpadki. Dzięki szerokim znajomościom Mariana Kacprzaka i Ferdynanda Stankiewicza wśród kolejarzy udało się większość trudności pokonać. W ciągu kilku tygodni wykonano kilkaset planów, których wielkość wynosiła od kilkudziesięciu centymetrów do kilku metrów długości. Największe trudności napotkano przy zdobyciu planów bocznicy kolejowej na Okęciu. Znajdowały się one w budynku położonym na terenie strzeżonym przez wojska Luftwaffe. Kluczami do szafy, w której były przechowywane, opiekował się niemiecki urzędnik, znany ze swych narodowosocjalistycznych sympatii. Przekupstwo było zatem wykluczone. „Rozpracowujący" go kolejarze polscy wykryli jednak, że przekonania te nie przeszkadzają mu w dość częstym zaglądaniu do kieliszka. Postanowiono to wykorzystać. W jaki sposób udało się Stankiewiczowi i pomagającym mu kolejarzom zdobyć owe plany, trudno dziś powiedzieć. Faktem jest, że po całonocnej pracy plany zostały skopiowane, kopie przekazano właściwej komórce, a oryginały wróciły na Okęcie.

Na początku 1944 r. „Schronisko" otrzymało wyjątkowo trudnym zadanie opracowania i wydania aktualnej mapy Warszawy w skali 1:25 000. Podstawą wykonania zadania były 4 arkusze przedwojennej mapy WIG w skali 1:25 000. Aktualizację terenową wykonywali: mjr Sylwiusz Berberiusz, kpt. Kazimierz Engwert, kpt. Franciszek Nowicki, kpt. Józef Darek, kpt. Zygmunt Herman i por. Henryk Sadowski. Kpt. Zygmunt Herman wspomina: *Tylko pięciu podjęło się wykonania zadania otrzymanego od Sztabu AK. Więcej nas nie było. Każdy z nas otrzymał do unaocznienia mapę pewnego obszaru Warszawy. Wyniki pracy należało wnieść na mapę i przekazać poprawione mapy do Sztabu AK. Była to praca wymagająca bardzo zaostrzonej, wszechstronnej uwagi na otaczający świat martwy i żywy oraz wzmocnionej wizualnej pamięci.* Czynności te topografowie wykonywali niejednokrotnie w sąsiedztwie niemieckich wartowników tych obiektów, ze świadomością, że posiadane dokumenty, aczkolwiek doskonale podrobione, są fałszywe. Ze względu na niebezpieczeństwo, map w teren nie zabierano. Córka kpt. Zygmunta Hermana wspomina, że ojciec podczas spacerów z nią wykonywał notatki na pudełkach zapałek i papierosów. Część obiektów wniesiono dzięki materiałom uzyskanym z Zarządu Miejskiego. W wyniku przeprowadzonego wywiadu terenowego naniesiono 179 obiektów zajętych przez Niemców, naniesiono również 54 inne obiekty, głównie bocznice kolejowe i magazyny, zaznaczono też obiekty zniszczone.

W 1944 r. Referat Topograficzny przystąpił do opracowania mapy sieci kanalizacyjnej i wodociągowej Warszawy w skali 1:25 000. Zakończenie prac miało nastąpić w lipcu 1944 r., z powodu trudności z uzyskaniem materiałów źródłowych pracy tej nie ukończono. Powstańcy korzystali z wydawnictwa, które ukazało się w 1937 r. Wodociągi i kanalizacja M. St. Warszawy 1886–1936. Składało się ono z książki oraz teki z mapami, przekrojami i innymi danymi technicznymi warszawskich kanałów. Były również wykorzystywane plany Warszawy w skali 1:2500, wydawane przez Zarząd M. St. Warszawy od 1936 (wcześniej były opracowywane przez Lindley na potrzeby budowy wodociągów). Całą Warszawę pokrywało 56 arkuszy, wydawano je legalnie

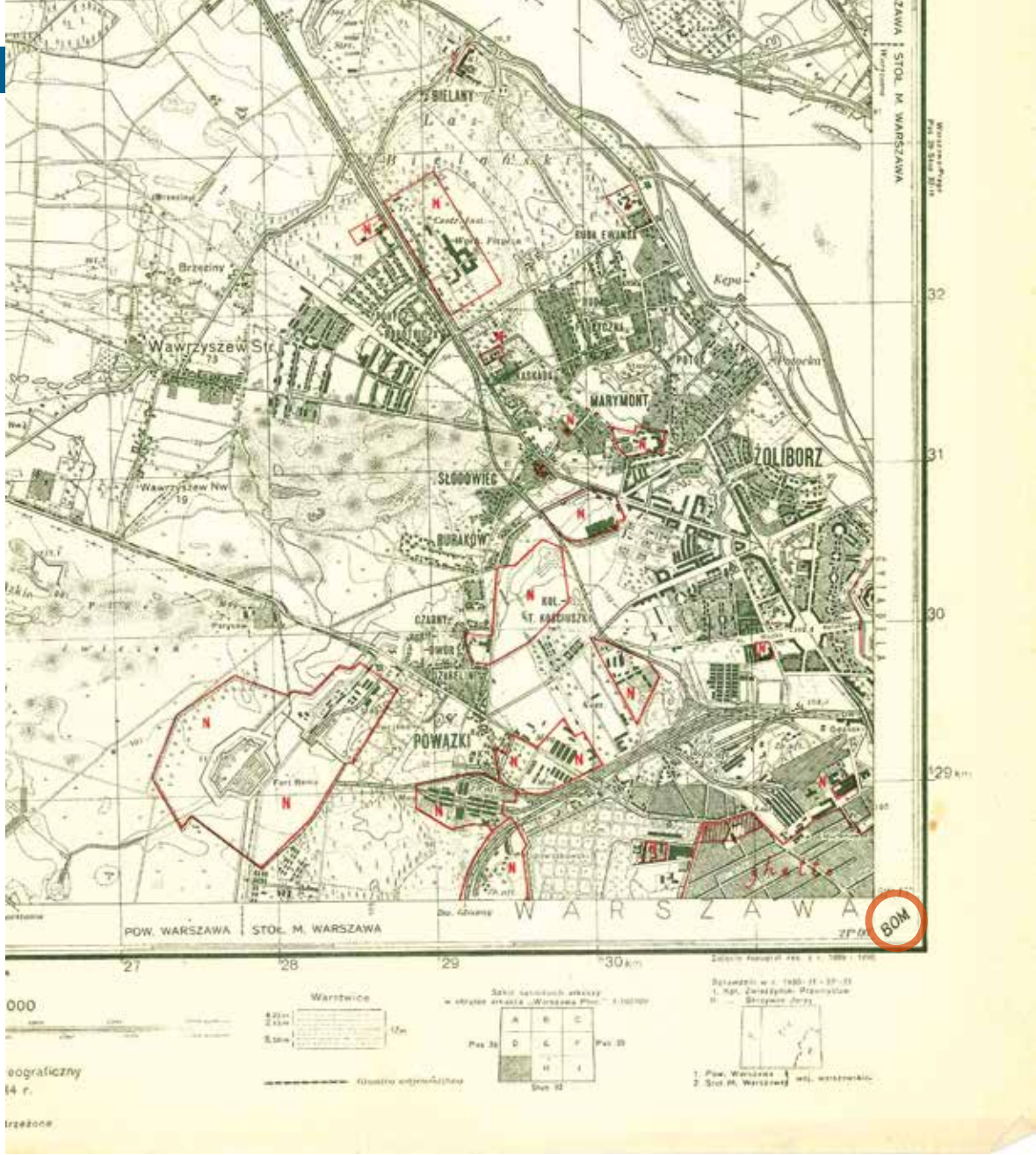

Fragment mapy Warszawy w skali 1:25 000 opracowanej przez zespół „Schroniska" w 1944 r. W prawym dolnym rogu mapy widoczny napis BOM, będący sygnaturą konspiracyjnego druku map.

także pod okupacją niemiecką, aktualizując do 1941 r., gdyż służyły do celów administracyjno-własnościowych (na każdej posesji był zaznaczony zarys budynków, podany jej numer policyjny i hipoteczny).

Niezależnie od prowadzenia wywiadu i aktualizacji map kierownictwo „Schroniska" zabiegało o pozyskanie materiałów do samodzielnego druku map. Edward Rűhle wspomina, że w kwietniu 1943 r. otrzymał zadanie od „Burego" wydobycia matryc map z Kriegskarten und Vermessungsamt. Nawiązał wówczas kontakt z Marianem Dutkiewiczem, byłym drukarzem WIG, a podczas wojny drukarzem w drukarni Braci Cukrzyńskich przy ul. Marszałkowskiej nr 71,

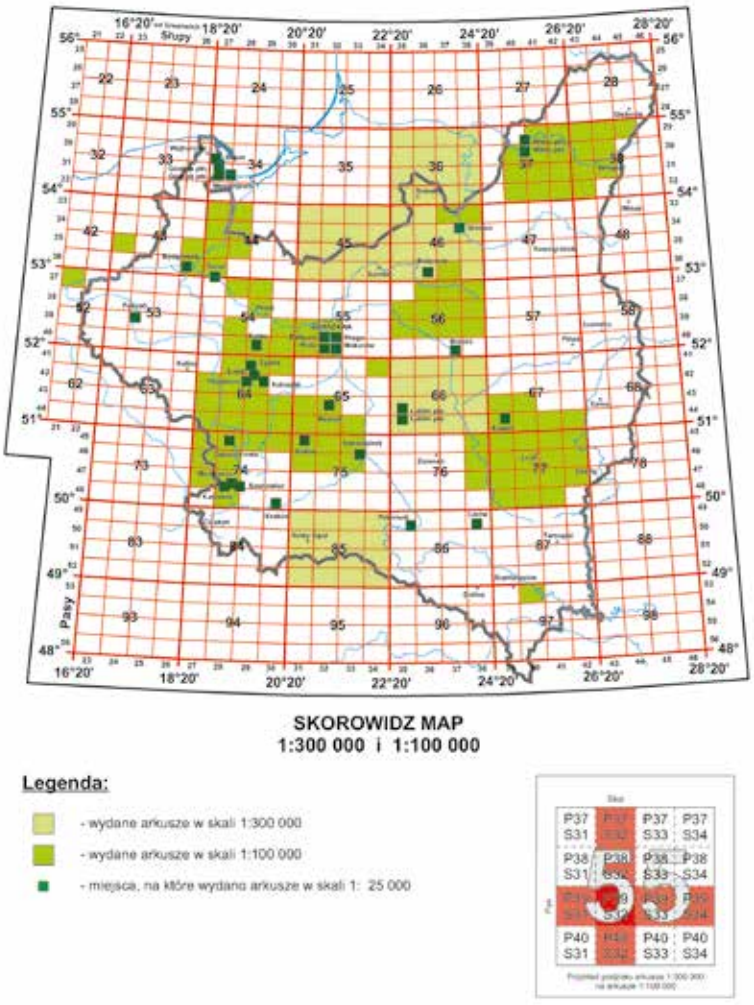

Zestawienie map wydanych przez Służbę Grograficzną KG AK „Schronisko”

a ten ze swoim kolegą Henrykiem Ignaczewskim pracującym w Kriegskarten und Vermessungsamt. Doszło do przekupienia kierownika archiwum podoficera Eismana i wyniesienia materiałów do druku map topograficznych. W 14-15 partiach wyniesiono około 5000 satyn (matryc), głównie dotyczących map w skali 1:100 000, za kwotę kilku tysięcy złotych.

Edward Rűhle opisuje dość zabawną sytuację związaną z wynoszeniem tych materiałów: *„Marianowi” rzeczywiście udało się dotrzeć do niemieckiego szefa archiwum i dokonać transakcji. Była to dość ryzykowna transakcja, ale innego wyjścia nie było. Zresztą ryzykowne było wszystko, co robiliśmy – mapa wojskowa była materiałem wystarczająco kompromitującym, bo ryzykowne było nawet jej przenoszenie. Opowiadał mi „Marian” swoją przygodę z rulonem owych satyn, które wiózł z niemieckiego archiwum na Freta, gdzie odbierałem je od niego. Znalazłszy się na Freta czy Nowomiejskiej, a więc dzielnicy, którą z rzadka penetrowali Niemcy, wstąpił dla odprężenia do jednej z knajpek. Ledwie usiadł na stojaku barowym, trzymając pakiet między nogami, gdy do knajpy wszedł patrol żandarmerii i zaczął legitymować i rewidować gości. „Marian” nie tracąc zimnej krwi, zamówił „trzy głębsze” i „coś na ząb”, zapraszając szerokim gestem niespodziewanych gości. Cała przygoda skończyła się wylewnym pożegnaniem.* Wykupione matryce były przechowywane w willi kpt. Kazimierza Engwerta. Zgromadzenie tak dużej liczby matryc umożliwiło podjęcie w drugiej połowie 1943 r. i w 1944 r. druku wielu map topograficznych i zaopatrzenie w nie oddziałów partyzanckich.

cdn.

Autor – płk dr Eugeniusz Sobczyński jest b. dowódcą 6. SOG w Toruniu, potem Geografii Wojskowej, obecnie wykładowcą na UMK

Gasnący blask „Jutrzenki”…

Ryszard M. Zając

W styczniu 1944 utworzono Główną Bazę Przerzutową „Jutrzenka” (baza nr 11, brytyjski kryptonim „Torment”) w Latiano pod Brindisi (Włochy), którą dowodził mjr dypl. Jan Jaźwiński. Była ona szczytowym osiągnięciem Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza w zakresie organizacji zrzutów dla Armii Krajowej. Niestety ten sukces w znacznej części zmarnowano…

Zrzuty ludzi (Cichociemnych i kurierów politycznych), pieniędzy, broni oraz zaopatrzenia dla Armii Krajowej w okupowanej Polsce od początku, tj. już od sierpnia 1940 organizował, wtedy trzydziestopięcioletni, oficer wywiadu mjr dypl. Jan Jaźwiński. Droga do realizacji tego pionierskiego zadania była długa i kręta. Ale wymownym świadectwem sukcesu stało się 316 Cichociemnych – spadochroniarzy Armii Krajowej w służbie specjalnej. Mawiano, że potrafili wszystko, byli gotowi na wszystko i byli zdolni do wszystkiego. Jak współcześni żołnierze Jednostki Wojskowej GROM.

Gdy od 3 maja do 5 lipca 1921 r. zespoły dywersyjne kpt. Tadeusza Puszczyńskiego ps. „Wawelberg” realizowały zadania specjalne z zakresu „dywersji pozafrontowej”, nie sądzono, że to narodziny polskich wojsk specjalnych. Jednak grupy „Wawelberga” umożliwiły Polsce wygranie III Powstania Śląskiego. Po tym pierwszym sukcesie i „kamieniu milowym” były następne: „piechota powietrzna” (spadochroniarze), Wojskowy Ośrodek Spadochronowy w Bydgoszczy, radiostacje Wytwórni Radiotechnicznej „AVA”, utworzenie Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu Naczelnego Wodza, wreszcie tryumfy lotników w ekstremalnie trudnych nocnych lotach specjalnych ze zrzutami do okupowanej Polski.

Broń przyszłości – „piechota powietrzna”

Gdy po klęsce we wrześniu 1939 kpt. Jan Górski ewakuował się z Polski wraz ze sztabem Naczelnego Wodza, na pierwszym

Główna Baza Przerzutowa „Jutrzenka” w Latiano pod Brindisi (Włochy)

postoju w Rumunii rozbawił przygnębionych kolegów. Oznajmił, że wróci do Kraju jako spadochroniarz, więc ze śmiechem pukali się w czoło. Jednostki powietrzno-desantowe miały wtedy tylko hitlerowskie Niemcy i sowiecki ZSRR. Przedwojenna Polska była wtedy w ścisłej światowej elicie państw tworzących „piechotę powietrzną”, jednak sformowanie pierwszego polskiego batalionu spadochronowego zaplanowano – jeszcze zanim Hitler napadł na nasz kraj – dopiero na luty 1940.

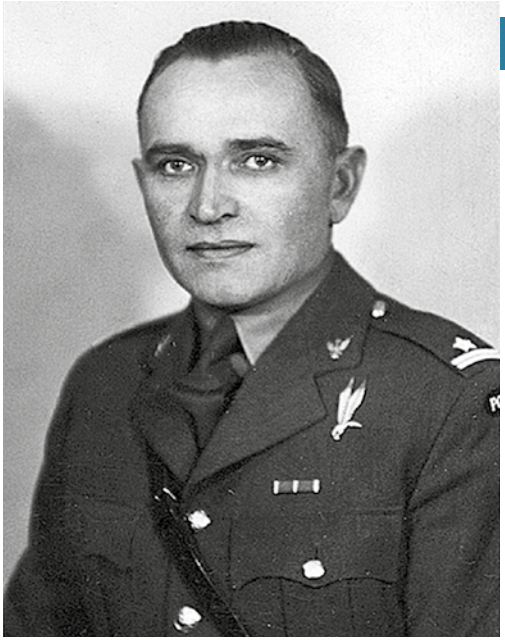

Kpt. dypl. Jan Jaźwiński, Londyn, 15 grudnia 1942 r.

Mieliśmy dobre doświadczenia – m.in. organizowanej od 1921 przez wywiad „dywersji pozafrontowej", szkolenia spadochronowe, dziesięć lat produkcji spadochronów Polski Irvin, pokazy desantów spadochronowych w wielu krajach, kilkanaście tygodni działań Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy, kilkudziesięciu przeszkolonych spadochroniarzy – dywersantów, sformowanie lotniczego Wydzielonego Dywizjonu Towarzyszącego, własne, pionierskie konstrukcje m.in. konspiracyjnych radiostacji „szpiegowskich" oraz zasobników towarowych do zrzutów.

Wśród entuzjastów nowego rodzaju broni byli dwaj przyjaciele, jeszcze z okresu nauki w Korpusie Kadetów nr 2 w Modlinie – kapitanowie dyplomowani: Maciej Kalenkiewicz oraz Jan Górski. Obaj kolegowali się kpt. dypl. Janem Jaźwińskim, niegdyś także modlińskim kadetem, choć ze starszego rocznika. Cała trójka należała do nieformalnej grupy młodych oficerów, zwanych „młodoturkami", którzy przeciwstawiali się w wojsku „strupieszałym dowódcom", a także „przestarzałej doktrynie wojennej". Młodych reformatorów wspierała m.in. córka gen. Sikorskiego, jej ojciec – Naczelny Wódz – ich działalność tolerował.

Prekursorzy „uderzenia powierzchniowego"

Już w tzw. okresie francuskim, 14 lutego 1940 r., Kalenkiewicz i Górski jako entuzjaści spadochroniarstwa złożyli komendantowi ZWZ gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu kolejną (po dwóch wcześniejszych) propozycję utworzenia „jednostek wojsk powietrznych". Na dołączonej liście szesnastu oficerów, gotowych do desantowania się do Polski, widniały m.in. nazwiska: Kalenkiewicz, Górski, Jaźwiński. Według ich koncepcji spadochroniarze mieli wesprzeć przygotowywane w Kraju (w końcowej fazie wojny) powstanie powszechne.

Maciej Kalenkiewicz oraz Jan Górski – w imieniu grupy oficerów, zwanej „chomikami" – postulowali przekształcenie całości polskich wojsk w Polski Korpus Desantowy i Lotnictwo Wsparcia Powstania. Około 3 tygodni przed ich pierwszą propozycją (z 30 grudnia 1939), 7 grudnia 1939 postulat utworzenia oddziałów desantowych złożył dowódcy lotnictwa mjr dypl. Włodzimierz Mizgier-Chojnacki. Zgłosił siebie i 18 osób jako kadrę postulowanego ośrodka szkolenia spadochronowego. W maju 1940 r. kpt. obs. Lucjan Fijuth zaproponował sformowanie Brygady Lotniczo-Desantowej. Te idee rozwinięto w studium strategicznym z marca 1941, autorstwa kapitanów: Kalenkiewicza i Górskiego, w którym zdefiniowano „uderzenie powierzchniowe" (powietrznodesantowe) jako „nową formę walki zaczepnej".

Śmiała i nowatorska koncepcja rozwoju polskich wojsk powietrznodesantowych była rozwijana pomimo przegranej we wrześniu 1939. M.in. na przełomie maja i czerwca 1940 w Paryżu sztabowcy Naczelnego Wodza analizowali możliwości wykorzystania przyszłych formacji spadochronowych. Generałowie: Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Michał Tokarzewski-Karaszewicz oraz płk Stefan Rowecki

chcieli użyć spadochroniarzy do łączności z okupowaną Polską. Grupa oficerów zwana „chomikami" postulowała użycie skadrowanych jednostek powietrznodesantowych do wsparcia powstania powszechnego.

Wyspa „ostatniej nadziei"

22 czerwca 1940 r. żenująco skapitulowała przed Hitlerem Francja. Polskie władze wraz z kilkudziesięcioma tysiącami żołnierzy musiały ewakuować się na „wyspę ostatniej nadziei". Po przybyciu do Wielkiej Brytanii 29 czerwca 1940 r. Naczelny Wódz wydał rozkaz – *[…] sztab dotychczasowej Kmdy* [Komendy] *Gł. ZWZ zostaje z dniem. 29.VI.1940 rozwiązany, a w jego miejsce zostaje utworzony przy Sztabie Gł. Naczelnego Wodza „Samodzielny Wydział Krajowy". […]* Ze względów bezpieczeństwa, nazwano go Oddziałem VI, potem Oddziałem Specjalnym. Jego zadaniem było utrzymanie łączności Naczelnego Wodza w Londynie z podległym mu dowódcą Armii Krajowej.

5 sierpnia 1940 podpisano polsko – brytyjską umowę, zatwierdzoną przez brytyjski parlament 22 sierpnia 1940, ustawą Allied Forces Act. Definiowała ona Polskie Siły Zbrojne (lądowe, morskie i powietrzne) jako „siły sprzymierzone" pod dowództwem brytyjskim, umożliwiła też funkcjonowanie Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Przy polskim sztabie rozpoczęła łącznikową działalność brytyjska 4 Misja wojskowa. W jej składzie był m.in. przedwojenny rezydent brytyjskiego wywiadu w Polsce kpt. Harold Perkins, późniejszy szef sekcji polskiej nowej brytyjskiej służby specjalnej – *Special Operations Executive* (SOE).

W październiku 1940 w Oddziale III sztabu Naczelnego Wodza utworzono Wydział Studiów i Szkolenia Wojsk Spadochronowych. Kierował nim ppłk dypl. Wilhelm Heinrich, przydzielono doń kpt. Macieja Kalenkiewicza, kpt. Jana Górskiego oraz ppłk. Stefana Olszewskiego i kpt. naw. Lucjana Fijutha. Wydział przygotował m.in. utworzenie 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Wkrótce kurs spadochronowy w brytyjskim ośrodku Ringway pod Manchesterem ukończyli: Jan Jaźwiński (Znak Spadochronowy nr 0005), Maciej Kalenkiewicz (Znak nr 0006) oraz Jan Górski (Znak nr 0007).

Nierealny projekt

Zanim rozpoczęto tworzenie wojsk spadochronowych, zanim zawiązano alians polsko – brytyjski, zanim powstało SOE, na początku lipca 1940 kpt. dypl. Jan Jaźwiński podjął działania w sprawie zrzutów dla Armii Krajowej. W swoim „pamiętniku oficera sztabu oddziału wywiadowczego i specjalnego" odnotował gorzko: *Idzie to bardzo trudno i opornie ze strony naszych władz. Nasz attaché wojskowy przy ambasadzie polskiej w Londynie, któremu przedstawiłem swój projekt łączności lotniczej z Krajem, odpowiedział: Panie kapitanie, pański projekt jest nierealny. Nie nadaje się nawet do dyskusji z władzami brytyjskimi. Musimy być poważni, inaczej ośmieszymy się! […]*

Po akceptacji szefa Oddziału VI (Specjalnego) płk. dypl. Józefa Smoleńskiego, przedstawił swój projekt brytyjskiemu wywiadowi. Wkrótce zanotował: *21 sierpnia zadzwonił do mnie kpt. Perkins z 4-tej Misji brytyjskiej (późniejszy szef sekcji polskiej Special Operations Executive, SOE). […] Rozmowa z Perkinsem trwała przeszło trzy godziny. […] Omawiając możliwość pomocy brytyjskiej w zakresie łączności lotniczej z ZWZ, Perkins powiedział: Zbadam te możliwości. Wątpię, aby dotąd ktokolwiek na taką ideę zwrócił uwagę. […] 25 sierpnia Perkins powiadomił mnie, że komendant 4-tej Misji wojskowej dał mu polecenie, aby podjąć doświadczenia związane z pionierskim lotem do Polski.*

fot.: domena publiczna, arch. eliradywersji.org

Załadunek zasobników do Liberatora

Rozpoczęła się realizacja rzekomo nierealnego projektu. Pionierskie działania zwieńczył pierwszy lot łącznikowy do Polski – w nocy z soboty na niedzielę 15/16 lutego 1941 miał miejsce pierwszy zrzut. Do okupowanej Polski skoczyło dwóch Cichociemnych – żołnierzy Armii Krajowej w służbie specjalnej oraz kurier polityczny. Był to pierwszy zrzut na teren Europy okupowanej przez Niemców. Na skutek błędu brytyjskiego nawigatora nastąpił aż ok. 130 km od planowanej placówki odbiorczej, ale samolot szczęśliwie powrócił do Anglii, po locie trwającym jedenaście godzin 45 minut.

„Podpalanie Europy"

W lipcu 1940 brytyjski premier Winston Churchill powołał ściśle tajną agencję rządową – *Special Operations Executive* (SOE). Jej zadaniem miało być „podpalenie Europy" podbitej przez Niemców. Lynne Olson w rzetelnej książce pod znaczącym tytułem „Wyspa ostatniej nadziei. Anglicy, Polacy i inni", podkreśla, że Colin Gubbins, wtedy dyrektor SOE ds. operacyjnych i szkoleniowych (późniejszy szef) – *posłużył się Polską jako wzorcem w kwestii rodzaju i zakresu działań ruchu oporu, jaki chciałby wywołać w Europie. Jak się jednak wkrótce przekonał, Polska była jednak jedyna w swoim rodzaju w swojej woli do stawiania oporu i buntowania się.* (s. 189)

Polska sekcja jako jedyna z kilkunastu sekcji narodowych SOE swe działania ograniczyła do kontaktów z Oddziałem VI (Specjalnym Sztabu Naczelnego Wodza. Jak podkreślił w powojennej publikacji jeden z szefów Oddziału Specjalnego – *zasady, na których opierała się współpraca Oddziału VI z SOE, nie były nigdy formułowane na piśmie, nie ustalono też żadnego stosunku zależności formalnej. Generalną tezą było wzajemne świadczenie sobie usług.* Tylko Polacy samodzielnie wyszukiwali skoczków. Kandydatów na Cichociemnych szkolono przez wiele miesięcy, w ok. 30 specjalnościach, na wielu kursach specjalnych w polskich ośrodkach oraz placówkach SOE. Kadra instruktorów w większości była polska.

Mieliśmy również własną radiową sieć łączności oraz używaliśmy własnych szyfrów, aż do połowy 1944 nieznanych Bry-

tyjczykom. Polski wybitny konstruktor, inż. Tadeusz Heftman, w oparciu o swój przedwojenny projekt skonstruował rewelacyjną radiostację dalekiego zasięgu, od wydawanych odgłosów nazywaną „pipsztokiem". Na potrzeby Armii Krajowej, Cichociemnych oraz SOE produkowały je Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe (*Polish Wireless Research Unit*) w Stanmore pod Londynem. Anglicy uczyli się od Polaków…

Niestety, SOE nie była w pełni samodzielna – uzależniona operacyjnie od brytyjskiego lotnictwa i marynarki, materiałowo od ministerstwa wojny, politycznie od ministerstwa spraw zagranicznych, strategicznie podlegała brytyjskiemu Komitetowi Szefów Sztabu Imperialnego. Jako agenda brytyjskiego rządu musiała respektować jego polityczne decyzje. Od początku była zatem skonfliktowana z Foreign Office (brytyjskie MSZ), które po przyłączeniu się ZSRR do koalicji aliantów usilnie zabiegało o przychylność Stalina.

Jak podkreśla Hanna Świderska w publikacji w paryskiej „Kulturze" (Zeszyty Historyczne 12/1995): *Foreign Office nie miało ani jednego dyplomaty obznajmionego ze sprawami sowieckimi czy choć mówiącego po rosyjsku i informacje o Wielkim Aliancie czerpało ze sprawozdań sporządzanych przez Dział Badań FO (Research Department) obsadzony przez kryptokomunistów.* W tym czasie brytyjskie i amerykańskie ośrodki władzy były mocno infiltrowane przez sowieckich agentów. Zapewne była to jedna z przyczyn, dla której brytyjskie SOE, po pierwszym zrzucie Cichociemnych do Polski, w tajemnicy przed Polakami, wspomogło zrzuty spadochroniarzy NKWD na teren okupowanej Polski.

Cierniste początki…

Żmudny proces organizowania zrzutów ludzi, pieniędzy oraz zaopatrzenia dla Armii

fot.: arch. elitadywersji.org, oryginał w zbiorach JW. GROM

Cichociemni (od prawej): Przemysław Bystrzycki oraz Kazimierz Śliwa na stacji wyczekiwania G.B.P. w Latiano, lipiec – sierpień 1944 r.

Krajowej utrwalony został w wielu dokumentach polskich (zwłaszcza Oddziału VI) oraz brytyjskich (głównie SOE). Najbardziej wymowne są chyba jednak zapisy w „Dzienniku czynności" prowadzonym przez organizatora zrzutów do Polski – mjr / ppłk dypl. Jana Jaźwińskiego. Okres od 19 sierpnia 1940 do pierwszego skoku Cichociemnych, tj. 15/16 lutego 1941 zdefiniował jako „pionierskie poszukiwanie sposobu realizacji". Następnie aż do 9 października 1941 trwała „walka z Air Ministry [brytyjskim ministrem lotnictwa – RMZ] o środki przerzutu". Jej wynik był dość skromny, obiecano nam trzy samoloty „Halifax" do wyłącznej dyspozycji. Do grudnia 1941 Polacy wciąż dopominali się o ich uzyskanie oraz obsadzenie polskimi załogami. W tym czasie miały miejsce tylko dwa zrzuty do Polski…

Do marca 1942 trwała „dalsza walka z Air Ministry o zapewnienie odpowiedniej bazy dla samolotów". Walkę utrudniało to, że ówczesny szef Oddziału VI – jak to ujął Jaźwiński – *był przykro posłuszny Anglikom i interesował się głównie spelunkami Londynu. W wyniku tego utraciliśmy wyłączność na używanie przydzielonych nam trzech samolotów*. Oprócz tych problemów z Brytyjczykami, do pokonania była też niechęć…

Halifax z zasobnikami w komorach bombowych

fot.: domena publiczna, arch. eliadywersji.org

Pakowalnia zasobników

części polskich władz. W rządzie środowisko ludowców (głównie Stanisław Mikołajczyk) wprost sabotowało lotnicze wsparcie Armii Krajowej. W ich mniemaniu wsparcie AK było zbędne, bo broń, pieniądze, a także zaopatrzenie powinno trafić do „ludowego wojska" tj. Chłostry (późniejszych Batalionów Chłopskich).

Chytre chłopy z partii ludowej przesadziły jednak ze swymi intrygami w SOE. Na początku 1942 minister Mikołajczyk z PSL zażądał odwołania z lotu do Polski dwóch Cichociemnych – kpt. Tadeusza Runge oraz… kpt. Macieja Kalenkiewicza. Potem ludowcy domagali się zrzucenia do Polski… zasobnika ze złotem, ponoć niezbędnego dla dokonania zakupu „materiałów dywersyjnych" przez ZWZ. Gdyby ten niedorzeczny pomysł zrealizowano, na spadochronie zawisłoby ok. 110 kg złota, o współczesnej wartości (szacunkowo) ponad 28 mln złotych. Po takich popisach ludowców, a także po raportach brytyjskiego kontrwywiadu, SOE ograniczyło swój poziom zaufania do polskich działaczy ludowych. Nie pomogła im nawet interwencja Józefa Retingera u syna brytyjskiego premiera Churchilla.

Do kwietnia 1942, w okresie „naprawiania współpracy z S.O.E., likwidowania szkodliwych wpływów M.S.Wew." wykonano zaledwie cztery loty do Polski. Do sierpnia 1942 trwały znów zmagania z brytyjskim ministerstwem lotnictwa, tym razem o „samodzielny polski flight" (jednostkę lotniczą). Po wizycie gen. Władysława Sikorskiego w USA i staraniach o sześć amerykańskich „Liberatorów", polskie wysiłki wsparł prezydent Roosevelt. Jednak nie dostaliśmy nowych samolotów, nawet w październiku loty do Polski znów wstrzymano. Było tak źle, że Naczelny Wódz osobiście interweniował u premiera Winstona Churchilla…

Przyczyną brytyjskiej wstrzemięźliwości była realizacja umowy pomiędzy SOE a NKWD (z września 1941) oraz gorliwe zacieśnianie „współpracy" Wielkiej Brytanii ze stalinowskim ZSRR, niechętnym jakiemukolwiek wspieraniu AK. Gen. Stefan Rowecki, dowódca Armii Krajowej alarmował depeszą: *Biegnie 7-my miesiąc zrzutów 42/43: dostaliśmy jedenaście niepełnych zrzutów zamiast obiecanych blisko 100 […] jeśli tak dalej będziemy zaopatrywani […] nie będę w stanie zaopatrzyć naszej bieżącej akcji dywersyjnej i partyzanckiej w najniezbędniejsze środki.*

Dwa dni później, 20 lutego 1943, Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusz Klimecki spotkał się z ministrem lotnictwa wicehrabią Archibaldem Sinclarem oraz z nadzorującym SOE ministrem wojny ekonomicznej Roundellem Palmerem, 3 hrabią Selborne. Efektem spotkania było wyjaśnienie sytuacji. SOE oficjalnie poinformowało Oddział VI (Specjalny), iż Brytyjski Komitet Szefów Sztabu nie przewiduje udziału Armii Krajowej w działaniach alianckich, Polska i Czechosłowacja są w alianckich planach operacyjnych na 3-4 miejscu. Wyznaczono nam tylko zadanie dywersji na niemieckich szlakach zaopatrzenia, choć obiecano własny dywizjon lotniczy dla realizacji przerzutu zaopatrzenia.

W marcu 1943 do Polski poleciało aż 34 samolotów ze zrzutami – więcej niż w siedmiu poprzednich miesiącach łącznie. W kwietniu ilość zrzutów znowu wróciła do żałosnej brytyjskiej „normy" – zaplanowano 12 operacji lotniczych, próbowano zrealizować tylko 3. We wtorek 13 kwietnia 1943 Niemcy ogłosili przez radio o odkryciu masowych grobów Polaków w Katyniu. Loty w operacjach lotniczych SOE do Polski Brytyjczycy znów zawiesili.

„Kroplówka zrzutowa" dla AK

Żadna armia świata nie jest w stanie normalnie funkcjonować bez logistycznie sprawnego zaopatrzenia. Dostarczanie środków walki konspiracyjnej Armii Krajowej wciąż było stałym problemem. Po kampanii wrześniowej 1939 wydobyto z ok. 300 podziemnych magazynów ukryte materiały wybuchowe, granaty, karabiny i pistolety. Była to kropla w morzu potrzeb. Uzbrojenie oraz inny materiał wojskowy AK pozyskiwała z niewielkiej własnej produkcji, z własnych akcji bojowych oraz zakupów od współdziałających z Wermachtem żołnierzy innych nacji, a także od handlarzy i złodziei kolejowych.

Najpoważniejszym źródłem zaopatrzenia były jednak zrzuty. W czterech tzw. sezonach operacyjnych, od lutego 1941 do grudnia 1944 Oddział VI (Specjalny) wysłał do Polski 316 Cichociemnych, 26 kurierów (jeden CC i jeden kurier skoczyli dwukrotnie), 670 ton zaopatrzenia (odebrano 443 tony) oraz znaczne kwoty pieniędzy. Niestety, Brytyjczycy realizowali paskudną politykę „kroplówki zrzutowej" dla AK – nie dotrzymywali własnych ustaleń z Oddziałem VI. Ogółem na 430 uzgodnionych z SOE lotów do Polski wykonano zaledwie 229. Gdyby Brytyjczycy dotrzymywali własnego słowa, wielkość zrzutów dla Armii Krajowej mogłaby być dwukrotnie większa. Gdyby Polska nie znajdowała się na marginesie brytyjskiego zainteresowania, mogłaby liczyć na sto dziesięć razy więcej zrzutów, jak w przypadku Jugosławii…

Oddział VI (Specjalny) przeznaczoną do przerzutu broń palną, sprzęt przeciwpancerny, amunicję, materiały wybuchowe itp. otrzymywał z brytyjskich magazynów wojskowych, za pośrednictwem polskiej sekcji SOE, która dostarczała go do tzw. stacji pakowania lub wprost do magazynów Oddziału Specjalnego. Od 1943 Oddział VI zaopatrywał się także w zdobyty przez aliantów poniemiecki sprzęt, broń i amunicję w brytyjskich magazynach przyfrontowych. Radiostacje dla AK produkowały Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe w Stanmore, we współpracy z brytyjskim SOE, które ok. 1/4 produkcji wykorzystywało na własne potrzeby. Części radiowe, lekarstwa, sprzęt optyczny, ubrania cywilne, drobne przedmioty dla skoczków kupowano w Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji oraz Portugalii.

Początkowo Cichociemnych oraz zaopatrzenie dla AK przerzucano z brytyjskich lotnisk RAF: Foulsham (2), Linton-on-Ouse (2), Leakenheath (9), Newmarket (2), Stradishall (6). Kilku Cichociemnych prawdopodobnie przerzucono z lotniska RAF Grottaglie. Od 27 marca 1941 do 21 września 1943 „bazą wypadową" dla samolotów ze zrzutami do Kraju stało się, specjalnie wybudowane dla SOE, tajne lotnisko RAF Tempsford. Przerzucono z niego do Polski 158 Cichociemnych oraz kilkadziesiąt ton zaopatrzenia. Z tego lotniska latano też ze zrzutami do Algieru, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Norwegii, Prus Wschodnich oraz Włoch.

„Jutrzenka" w służbie Armii Krajowej

Zdecydowanie lepszy poziom zaopatrywania Armii Krajowej zapewniła uruchomiona na początku 1944 Główna Baza Przerzu-

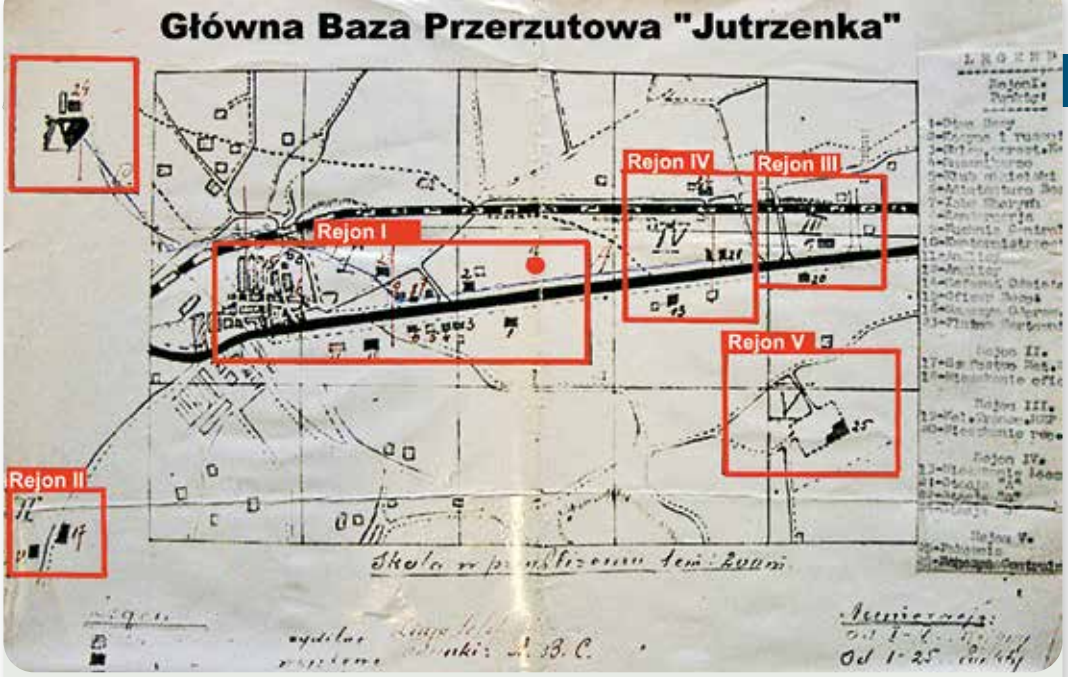

fot.: arch. elitadywersji.org

Niepublikowany plan G.B.P. „Jutrzenka" w Latiano

Rejon I – znajdowały się tu m.in.: dowództwo, adiutantura, kasyno, warsztaty, rusznikarze, Izba Chorych, żandarmeria, pluton wartowniczy, kuchnia, kasyno, oficer bezpieczeństwa, referent oświatowy, kwatermistrzostwo oraz magazyn odprawowy. Ponadto mieszkania oficerów SOE oraz „klub brytyjski".

Rejon II – w pobliżu Latiano zlokalizowano mieszkania oficerów i szefa materiałowego.

Rejon III – w pobliżu Latiano, w kierunku na Mesagne, znajdowała się tu kolumna transportowa i mieszkania, zapewne żołnierzy sekcji transportowej.

Rejon IV – zlokalizowany pomiędzy Latiano a Mesagne (między rejonami: I i III), znajdowały się tu dwie stacje wyczekiwania dla kandydatów na Cichociemnych oczekujących na przerzut do Polski – STA „A" oraz STA „B", prawdopodobnie o pojemności ok. 30 skoczków każda. W tym rejonie znajdowały się także mieszkania łącznościowców oraz baza łączności „Mewa". W pobliżu znajdował się także dom „fanek", funkcjonariuszek brytyjskiej organizacji charytatywnej F.A.N.Y.

Rejon V – pomiędzy Latiano a Mesagne znajdowała się polska pakowalnia (zasobników, paczek itp.) oraz magazyn centralny Bazy.

towa „Jutrzenka", zlokalizowana w Latiano (Włochy), 20 km od lotniska Campo Casale nieopodal Brindisi. Od 22 grudnia 1943 do końca 1944 z tego lotniska startowały w lotach specjalnych SOE ze zrzutami do Polski samoloty polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia oraz 138 Special Duty Squadron RAF. Stąd właśnie do Kraju przerzucono 133 Cichociemnych oraz kilkaset ton zaopatrzenia.

Kajetan Bieniecki, autor fundamentalnej pracy pt. „Lotnicze wsparcie Armii Krajowej", podkreślał – *W styczniu 1944 Główną Bazę Przerzutową (GBP) pod Brindisi objął mjr dypl. Jan Jaźwiński „Sopja". Władał on językiem angielskim, był twardy i konsekwentny w stosunku do Anglików z SOE i pracował w Oddziale VI Sztabu N.W. już od czerwca 1940 roku jako szef Referatu „S" (*Specjalny), który został przeorganizowany później na Wydział „S", zajmujący się przerzutem lotniczym i kompletowaniem sprzętu dla Armii Krajowej. Był on niewątpliwie pionierem i spiritus movens przerzutu lotniczego do Kraju. Po*

objęciu dowództwa GBP mjr Jaźwiński podlegał wprawdzie szefowi Oddziału VI w Londynie (był nim wtedy ppłk dypl. Protasewicz), ale sam podpisywał depesze do gen. Bora – Komorowskiego i miał swobodę w organizowaniu przerzutu lotniczego do Kraju. […] O tej nominacji mjr. Jaźwińskiego gen. Sosnkowski listem z 24 stycznia 1944 powiadomił dowódcę wojsk alianckich na obszarze Morza Śródziemnego gen. Henry M. Wilsona.

Rozkaz organizacyjny i Instrukcja Specjalna dla Dowódcy Głównej Bazy Przerzutowej do Kraju wskazywał jako podstawowe zadanie „Jutrzenki" „opracowanie i realizacja Planu Przerzutu z G.B.P. do Kraju, na podstawie wytycznych Dowódcy Armii Krajowej i Szefa Oddziału Specjalnego, oraz wyników współpracy z władzami brytyjskimi lub amerykańskimi". Komendant bazy, mjr / ppłk dypl. Jan Jaźwiński, miał zapewnioną stałą łączność operacyjną, radiową (co godzinę) i kurierską z Oddziałem VI (Specjalnym) oraz stałą łączność radiową z dowódcą Armii Krajowej w okupowanej Polsce.

Obiekty G.B.P. zlokalizowane były w pięciu rejonach w Latiano i jego okolicy. Mieściły się tam także dwie stacje wyczekiwania dla skoczków, oczekujących na przerzut do Kraju. „Jutrzenka" była kluczowym elementem infrastruktury Oddziału VI we Włoszech. Oprócz niej funkcjonowały tam: obsługująca bazę centrala łączności „Mewa" w Mesagne (ok. 5 km od Latiano), Ośrodek Wyszkoleniowy Cichociemnych (baza nr 10) w Ostunii, a także organizująca przerzut Polaków do 2 Korpusu placówka „Capri" w Bari.

Na pobliskim lotnisku Reggia Aeronautica w Campo Casale nieopodal Brindisi (ok. 25 km od Latiano) stacjonowała polska 1596 Eskadra Specjalnego Przeznaczenia, wykonująca loty specjalne SOE – w tym do Polski – „Halifaxami" oraz „Liberatorami". Z „Jutrzenką" współpracowała zlokalizowana pod Latiano placówka brytyjskiej organizacji charytatywnej F.A.N.Y. (First Aid Nursing Yeomanry, pol. Korpus Pielęgniarek Pierwszej Pomocy), asystentek SOE wspierających przerzut Cichociemnych. Także brytyjska Stacja Pakowania SOE w Monopoli (ok. 70 km od Latiano) przygotowująca (pakująca) zasobniki zrzutowe z zaopatrzeniem.

Tragedia Powstania, zdrada Tatara

16 kwietnia 1944, w pierwszej operacji „Most", przyleciał z Polski do Wielkiej Brytanii gen. Stanisław Tatar, wyekspediowany z Kraju „za karę" w związku z propozycją (złożoną po Katyniu) oddania ZSRR całości polskich Kresów Wschodnich. Już w pierwszej chwili po przylocie arogancko obwieścił zdumionemu mjr./ppłk. dypl. Janowi Jaźwińskiemu – *Nie jestem zainteresowany ani Bazą Jutrzenka, ani też możliwościami przerzutu lotniczego w ogóle.* Niestety, wkrótce prosowieckość Tatara wywołała entuzjazm wśród brytyjskich i amerykańskich elit władzy. Szef sztabu Naczelnego Wodza, gen Stanisław Kopański, byłemu koledze z Oficerskiej Szkoły Artylerii zaoferował objęcie funkcji swego zastępcy do spraw krajowych. Po wojnie wywodził, że była to nominacja Naczelnego Wodza, na którą nie miał wpływu.

Wydalony z Polski „za karę" przez dowództwo AK prosowiecki gen. Tatar nagle stał się w Londynie postacią kluczową dla Armii Krajowej – objął bowiem nadzór nad Oddziałem VI (Specjalnym). Cichociemny Jan Nowak-Jeziorański opisał tego skutki: *[…] Tatar dąży jedynie do zniszczenia przerzutu do Kraju. Tatar kontroluje radiostację i zastrzegł sobie wyłącznie wymianę depesz z dowódcą AK. Treści tych depesz nikt tam nie zna. Nie ma też żadnej współpracy z SOE. Po prostu Tatar jest źródłem informacji dla dowódcy AK, NW i rządu RP.*

Odbiór zasobnika na zrzutowisku

fot.: domena publiczna, arch. eliadywersji.org

Liberator gotowy do startu

Sabotowaniu przez gen. Tatara zrzutów dla Armii Krajowej towarzyszyło podżeganie do wybuchu Powstania Warszawskiego. Wybitny historyk Stanisław Salmonowicz podkreśla – *„najnowsze badania naukowe grzebią obraz generała Tatara jako realisty; w istocie był u boku S. Mikołajczyka głównym protagonistą idei powstania, dla niej wstrzymał bezprawnie depeszę Naczelnego Wodza wzywającego do ostrożności, a po klęsce sprytnie tuszował swoją rolę inspiratora"*. Tatar wkrótce stał się jednym z rozgrywających w wielu intrygach w „polskim Londynie". M.in. kontrolował naiwnego Stanisława Mikołajczyka, dzięki jego sekretarce i kochance Stefanii Liebermanowej, która była także jego metresą i na bieżąco donosiła o wszelkich działaniach premiera.

17 lipca 1944 dowódca Armii Krajowej, w związku z rozważaną decyzją o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego wysłał do mjr. Jaźwińskiego, komendanta Głównej Bazy Przerzutowej depeszę L.dz. 1333 – *Sopja, podajcie, na jaki wysiłek Jutrzenki możemy liczyć w decydującej chwili podjęcia silnej akcji, co może nastąpić w początkach sierpnia*. W odpowiedzi depeszą L.dz. 1061 komendant „Jutrzenki" ujawnił: *Jutrzenka nie ma środków, aby zapewnić przerzut dla Waszej silnej akcji, ani w sierpniu, ani we wrześniu b.r., […] Stan polskiego dyonu spadł do 4 samolotów Liberator. Moje usilne zapotrzebowania o załogi polskie do stanu 27 załóg i 21 Liberatorów przyznanych etatem nie są realizowane przez Centralę.*

Mjr naw. Stanisław Król, były dowódca 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, opisał sytuację, w której Polacy dysponowali zaledwie czterema Liberatorami – choć teoretycznie mogli uzyskać 21 samolotów – nazwał ją wprost „sabotażem ze strony gen. Tatara". Jednak ujawnienie tego w depeszy do Kraju spowodowało, że tego samego dnia mjr dypl. Jaźwiński stracił możliwość kierowania przerzutem lotniczym do Polski. Tatar zabronił mu bowiem utrzymywania łączności z dowódcą AK oraz z SOE, które użyczało samolotów do przerzutu. Wobec tego komendant „Jutrzenki" złożył rezygnację ze swój funkcji, odszedł z końcem sierpnia 1944 r.

Ogółem, dzięki Janowi Jaźwińskiemu „Jutrzenka" zorganizowała start 486 samolotów (238 polskich oraz 248 brytyjskich i południowoafrykańskich) ze zrzutami do Polski. Później było już tylko gorzej. Sytuację po jego odejściu wymownie ilustruje depesza dowódcy AK (nr 65/R2/XXX/999): *Zaopatrywanie nas przez Jutrzenkę wygląda na sabotaż. W zapowiedzianych terminach* [zrzuty] *nie przychodzą, placówki zrzutowe się dekonspirują przez ciągłe i bezskuteczne czuwanie. W ostatnich dwu miesiącach były tylko cztery pojedyńcze zrzuty dzikie bez zapowiedzi w odległości do 35 km od placówek. Częściowo odebrano sprzęt od chłopów, część zrzucono na sygnały żandarmów na torach kolejowych. Interwencje w Jutrzence o przyspieszenie nakazanych przez KG zrzutów nie skutkują.*

Konszachty z „władzą ludową"

Haniebne działania gen Tatara miały również jawnie zdradzieckie oblicze. Jak zauważa Cichociemny płk cc Bruno Nadolczak: *Z końcem grudnia 1944 Brytyjczycy zawiesili operacje do Polski z powietrza. Kurierzy dochodzili drogą naziemną i z reguły wpadali w ręce UB na melinach kontaktowych […] Doszliśmy w kraju do przekonania, że Londyn jest źródłem wsyp. Między innymi w tej sprawie wybrałem się do Londynu. […] Przekonałem się bez większych trudności, że wyjście każdego kuriera do kraju oraz adresy kontaktowe w Polsce były przekazywane urzędującej w stolicy W. Brytanii misji warszawskiej* [„Polski Ludowej" – RMZ]. *[…] Londyn* [czytaj: renegaci z grupy Tatara – przyp. RMZ] *sypał własne podziemie w kraju.* Historyk Zbigniew S. Siemaszko, w kontekście Tatara oraz sowieckiego agenta Kima Philby'ego zauważa, że „padli ofiarą brytyjskich czy też polskich donosów" m.in. rtm. Witold Pilecki, kpt. Jerzy Żuralski oraz Cichociemni – kpt. Adam Boryczka, mjr Bolesław Kontrym, rtm. Andrzej Czaykowski.

W styczniu 1945, wobec zbliżającego się zakończenia wojny, rozpoczęto likwidację Głównej Bazy Przerzutowej. Jej aktywa – w tym ok. 6,5 mln dolarów przeznaczonych do przerzutu do Polski, także złoto przedwojennego Funduszu Obrony Narodowej – miały posłużyć do wsparcia walki o niepodległą Polskę. Jednak, gdy w komunizowanej siłą Polsce, wykrwawiali się w walce Żołnierze Wyklęci, trzymający łapę na tych aktywach gen. Tatar wraz ze swymi kompanami: płk. Marianem Utnikiem i płk. Stanisławem Nowickim mościli sobie – jak sądzili – drogę do jedwabnej kariery w „nowej Polsce". Jak podkreśla historyk Daniel Koreś, ich działania *noszące wszelkie znamiona defraudacji majątku należącego do Skarbu Państwa, zawsze zmierzały w jednym kierunku: powrotu do Polski i wykorzystania zawłaszczonego majątku w celu zabezpieczenia własnej przyszłości. Oczywiście dążenia te na zewnątrz starannie maskowano troską o odbudowę kraju.*

Od połowy sierpnia 1945, przez ok. dwa lata trwała stopniowa degeneracja „parszywej trójki": Tatara, Utnika i Nowickiego. Najpierw w zamian za paszporty konsularne przekazali komunistycznemu wywiadowi wojskowemu dziesięć metalowych skrzyń ze złotem FON. Ok. 40 proc. złota przejął wywiad wojskowy „Polski ludowej" na potrzeby antyzachodniej działalności wywiadowczej. W Centralnym Archiwum Wojskowym zachował się nawet list Utnika, w którym potwierdzał ustalenia w sprawie utworzenia przez niego na terenie Wielkiej Brytanii trzech siatek wywiadowczych pracujących na rzecz komunistów.

Jak ustalił historyk dr Daniel Koreś – *W końcu maja 1947 r. gen. bryg. Stanisław Tatar i jego wspólnicy – płk dypl. Stanisław Nowicki oraz ppłk dypl. Marian Utnik – zdecydowali się jawnie na współpracę z komunistycznym wywiadem wojskowym.* Efektem tej ochoczej zdrady było także przekazanie władzom „Polski Ludowej" ok. 3 tys. teczek dokumentów Oddziału VI (Specjalnego), wskutek czego bezpieka zidentyfikowała aż 12 516 osób.

Pomimo takich „zasług", Tatar, Utnik i Nowicki nie zrobili karier w komunistycznej Polsce. Decyzją Bieruta zostali aresztowani, ich zeznania posłużyły m.in. do oskarżenia do 1954 roku 93 oficerów o udział w „spisku w wojsku" oraz „szpiegostwo". Po wyjściu z więzienia spotkali się ze słusznym ostracyzmem ze strony byłych żołnierzy Armii Krajowej. Ppłk dypl. Jan Jaźwiński był przez lata zapomniany, a Jego zasługi w organizacji zrzutów do Polski przypisywano Brytyjczykom. Dopiero w lipcu 2022 r., po mojej petycji, prezydent RP odznaczył Go pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W mojej ocenie, gdyby nie Jego upór i determinacja, nie byłoby żadnych zrzutów dla AK… ■

Autor jest wnukiem Cichociemnego, twórcą portalu www.elitadywersji.org

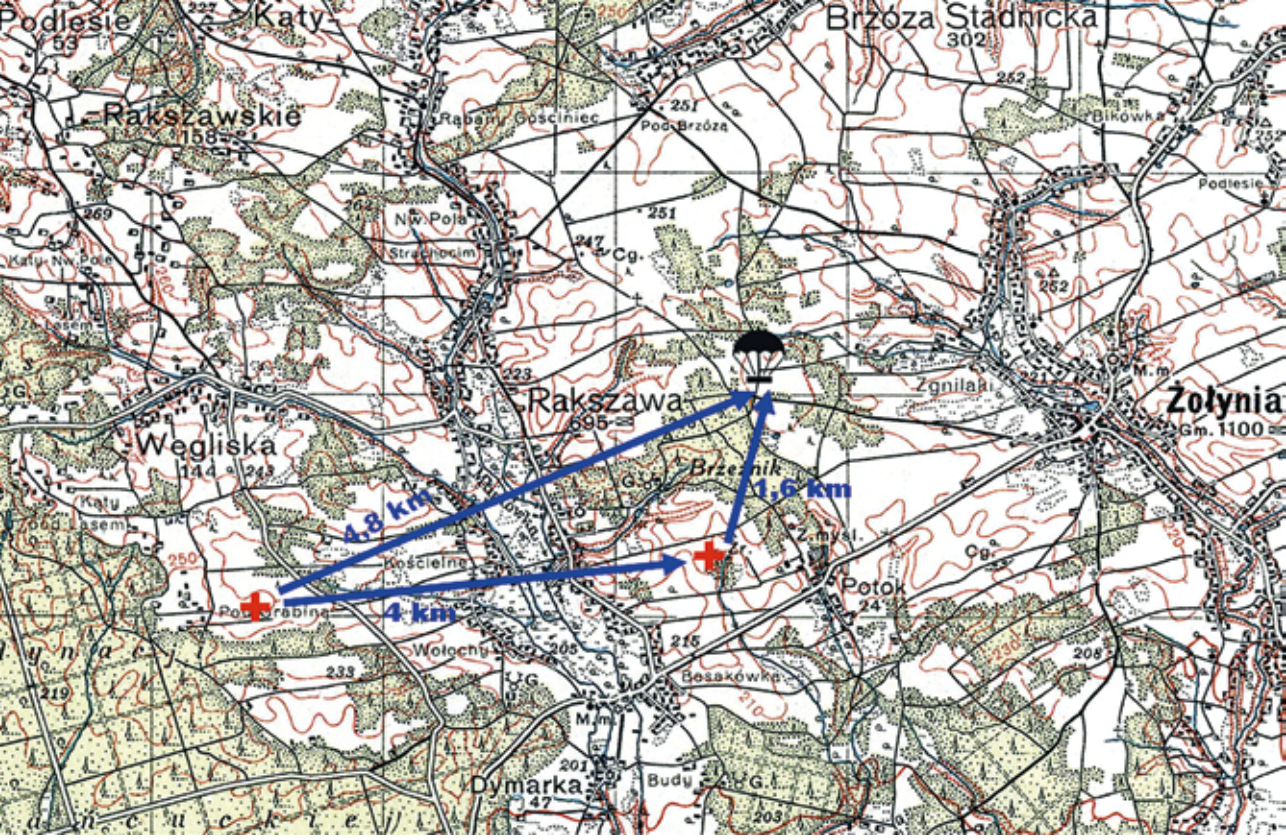

Ustalanie precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk Armii Krajowej - wskazówki metodyczne

(cz. 1.)

Andrzej Borcz, Waldemar Natoński

W lutym 2024 roku minął rok od rozpoczęcia społecznego projektu badawczo-edukacyjnego „Na tropie zrzutowisk Armii Krajowej", którego celem jest ustalenie precyzyjnej lokalizacji wszystkich placówek zrzutowych (zrzutowisk) Armii Krajowej. Patronem ambitnego przedsięwzięcia jest „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej".
Strona projektu: ***www.elitadywersji.org/zrzutowiska-ak***

Według słownika języka polskiego PWN zrzutowisko to „rejon wyznaczony do wykonania zrzutu z samolotu". W moim przekonaniu należałoby jednak wprowadzić istotne uzupełnienie do tej definicji, że jest to „rejon, czy też strefa wyznaczona do wykonania, jak i odebrania zrzutu". Centralnym elementem pola zrzutowego był ustawiony na ziemi świetlny, który służył do naprowadzenia nocą samolotu na zrzutowisko. Badając lokalizację zrzutowisk, należy koniecznie mieć na uwadze rozrzut, według słownika PWN jest to „rozrzucenie czegoś w różne strony", w przypadku zrzutu lotniczego rozrzut dotyczył skaczących ze spadochronami na niektórych polach zrzutowych zazwyczaj kilku skoczków – Cichociemnych oraz lądujących w ramach zrzutów mate-

Kilka osób lekko przychylonych z izby narady udało się na miejsce wyznaczone do odbioru zrzutu na dziale górskim zwanym „Wysoka" w Harcie obok Dynowa […] U podstawy niemal działu górskiego „Wysoka" rozciągał się Dynów – jakby wymarły, uśpiony, zastygły w bezruchu, w oczekiwaniu. […] Oczy uczestników nie mogły się nacieszyć widokami ze wzgórza: w dolinie płynął spokojnie San, na drugim jego brzegu wznosiła się pokryta częściowo drzewiną „Winnica", górująca od południa nad miastem. Od czasu do czasu na bardzo niskim pułapie, wzdłuż Sanu na wschód, przelatywały bojowe samoloty niemieckie, przeważnie transportowce, oświetlone światłami pozycyjnymi. […] Rozrzut był stosunkowo duży. Trzeba było wszystko szybko zebrać i przewieźć na umówione miejsce, do meliny w Futomie. […] Przed świtem konwój z całym ładunkiem dotarł do bezpiecznej meliny w Futomie. […] Spadochrony, zgodnie z rozkazem, zostały w czasie konwoju spalone w wąwozie. […]

Stanisław Pasterz ps. „Mara", *Bez tytułu. Wspomnienia*, Strzyżów 1994

Ten malowniczy opis autorstwa oficera zrzutowego dotyczy odbioru zrzutu na placówkę odbiorczą AK o kryptonimie „Rybitwa 2" położoną na terenie Podokręgu Rzeszów AK, zrzut materiałowy przeprowadziła tam nocą 3/4 kwietnia 1944 r. polska załoga samolotu „Halifax" JP-171 „B" z 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia.

riałowych na spadochronach zasobników i paczek (najczęściej 24 ładunki). Rozrzut, czyli rozproszenie, spowodowany był tym, że ludzie i materiały nie mogły być desantowane z samolotu na placówkę odbiorczą w jednym momencie, ale w koniecznych odstępach czasowych i w kilku nalotach na zrzutowisko.

Podejmując próbę określenia precyzyjnej lokalizacji zrzutowiska – takiego, gdzie doszło do zrzutu i takiego, które jedynie czuwało, naszym celem jest wskazanie w terenie przybliżonego miejsca, w którym został przygotowany bądź zafunkcjonował znak świetlny wskazujący kierunek przyziemnego wiatru. Oto fragment opisu przykładowej sygnalizacji świetlnej: *Znak ten tworzyło sześć białych lamp ustawionych w formie litery T. Linia pionowa wskazywała kierunek wiatru i miała u podstawy, oprócz białej sygnalizacyjnej lampy, również lampę czerwoną. Odległość między lampami w linii poziomej wynosiła 20 kroków, a w linii pionowej 30 kroków. […] Znak świetlny przybierał różne formy i kolory świateł. Mógł być krzyżem, linią prostą, trójkątem, literą L, U, V, Y, strzałą…* (opis wg Ryszarda Chojnackiego zamieszczony w opracowaniu Halszki Szołdrskiej, *Lotnictwo Armii Krajowej*, Poznań 1998).

Celem poszukiwań jest de facto również próba wskazania najbardziej prawdopodobnego rejonu/strefy zrzutu – obszaru znajdującego się w pobliżu znaku świetlnego. Dążymy do wskazania najbardziej prawdopodobnego miejsca usytuowania znaku świetlnego wraz z umiejscowieniem przyległego terenu, gdzie zeskoczyli Cichociemni, bądź gdzie spadła większość zasobników i paczek ze sprzętem.

Do tej pory w ramach wspomnianego projektu udało się wskazać bardzo prawdopodobne miejsca odbioru zrzutów dla dziewięciu zrzutowisk o następujących kryptonimach „Paszkot", „Perkoz". „Pardwa", „Jaskółka", „Jastrząb", „Jerzyk", „Papuga", „Raszka" „Kanarek". Spośród nich autorzy niniejszego artykułu ustalili wspólnie precyzyjne lokalizacje ośmiu zrzutowisk znajdujących się na terenie Podokręgu Rzeszów AK. Odkrywcą dokładnej lokalizacji zrzutowiska „Kanarek" położonego na terenie Inspektoratu Miechowskiego AK jest Konrad Kulig. Zrzuty przeprowadzone zostały na wskazanych polach w sezonie operacyjnym noszącym kryptonim „Riposta". Prace poszukiwawcze zaowocowały kilkoma bogato ilustrowanymi, opartymi na interesujących materiałach źródłowych artyku-

Lokalizacje zzutowisk Rybitwa 1 (spadochron z lewej) i Rybitwa 2 (spadochron z prawej), wskazania – A. Borcz, W. Natoński

łami opublikowanymi m.in. w „Biuletynie Informacyjnym ŚZŻAK" oraz w magazynie „Odkrywca". Działania poszukiwawcze zostały zwieńczone sukcesem, dzięki wykorzystaniu właściwych materiałów źródłowych oraz zastosowaniu odpowiednich metod badawczych. Niniejszy artykuł obejmuje przegląd metodologii lokalizowania pól zrzutowych oraz wstępną próbę wskazania precyzyjnej lokalizacji trzech kolejnych zrzutowisk podkarpackich noszących kryptonimy: „Rybitwa 1", „Rybitwa 2", „Derkacz".

Źródła pierwotne to w naukach historycznych teksty oryginalnych dokumentów, listy postaci historycznych, pamiętniki i autobiografie, relacje naocznych świadków zdarzeń, archiwalne dokumenty urzędowe. Niestety nie mamy już właściwie możliwości uzyskania wiadomości od naocznych, kompetentnych świadków zrzutów, czas jest nieubłagany. Szczęśliwie dysponujemy zarejestrowanymi relacjami i wspomnieniami. Zazwyczaj są mocno rozproszone, należy je tylko odnaleźć i wykorzystać we właściwy sposób, posługując się metodami krytyki źródła historycznego. Należy wziąć pod uwagę nie tylko relacje i wspomnienia żołnierzy podziemia wojskowego ZWZ–AK, ale również przekazy pochodzące od lokalnych uczestników konspiracji ludowej BCh, czy też od bojowników podziemia narodowego.

W badaniach lokalizacji zrzutowisk wykorzystaliśmy karty ewidencyjne poszczególnych zrzutowisk – mieliśmy do dyspozycji wersje cyfrowe kart ewidencyjnych (oryginały znajdują się w zbiorach Studium Polski Podziemnej w Londynie) wszystkich wykazanych powyżej miejsc zrzutów oraz zapewniony dostęp do „Wykazu zrzutowisk". Kluczową informacją podaną na kartach zrzutowisk, czy też w „Wykazie zrzutowisk" są współrzędne prostokątne miejsc zrzutów podane w milimetrach oraz współrzędne biegunowe określające odległość w kilometrach od istotnego punktu terenowego (rozpoznawalnego nocą z samolotu) np. stacji kolejowej znajdującej się w pobliżu naziemnej placówki odbiorczej. Uczestniczący w operacjach zrzutowych lotnicy na odprawach otrzymywali numery placówek oraz położenie we współrzędnych geograficznych z dokładnością do sekund, oraz informację o obowiązujących świetnych znakach sygnalizacyjnych.

Miejsca dogodne dla zrzutów podziemie wojskowe w okupowanym kraju wskazywało na przedwojennych mapach operacyjnych w skali 1:300 000 (WIG). Z pewnością wykorzystywano również na terenie okupowanego kraju przy wyborze zrzutowiska wydane również przed wojną mapy taktyczne (skala 1:100 000). Następnie depeszowano te współrzędne do Londynu.

Niestety nie zachowały się w archiwach zagranicznych i krajowych oraz w zbiorach prywatnych mapy z oznaczonymi miejscami zrzutów, poszukiwaczom zrzutowisk pozostają do analizy jedynie podane opisowo wspomniane karty ewidencyjne zrzutowisk, czy też współrzędne znajdujące się w „Wykazie zrzutowisk". Mapy operacyjne, którymi posługiwali się lotnicy ze wskazanymi tam według współrzędnych polami zrzutowymi (skala 1:300 000) nie określały rzeczywistych lokalizacji pól zrzutowych precyzyjnie, nawigatorzy wypatrywali nocą w orientacyjnym rejonie zrzutu (oznaczone na mapie wskazanie wg współrzędnych) charakterystycznych tam punktów geograficznych i znaków terenowych, aż wreszcie dostrzegali ustalony sygnał świetlny z ziemi. Aby ułatwić pilotowi trafienie do celu, obsługa naziemna zapalała niekiedy uprzednio cały znak świetlny, czego nie można jednak uznać za działanie regulaminowe, choć w pewnych okolicznościach takie działanie było niezwykle skuteczne.

W końcu można było odróżnić jakiś daleki, daleki pomruk. Odgłos dziwny w tej ciszy, niesamowity, stawał się coraz silniejszy, choć sylwetki jeszcze nie można było odróżnić. „Mara" wydał rozkaz zapalenie świateł na moment. Znów zapadła na zrzutowisku ciemność i cisza. Po raz drugi zapalono światła i nie gaszono ich już. Daleko, wysoko na niebie zamajaczyła sylwetka – ciemna, duża, bez świateł. Reflektor błyskami światła mocniejszego od pozostałych świateł literował alfabetem Morse'a – długie, krótkie, krótkie. I z samolotu dano sygnał świetlny podobny do naszego. Światło błysło jak gwiazda i zgasło, ale najważniejsze już wszyscy wiedzieliśmy, samolot nasze tajne zrzutowisko odnalazł. – Stanisław Pasterz, *Bez tytułu. Wspomnienia*, fragment opisu zrzutu na pole zrzutowe „Rybitwa 2".

Placówka odbiorcza Derkacz (czuwająca) – czerwony krzyżyk. Próba lokalizacji: A. Borcz, W. Natoński

Aby wskazać sposób krytyki źródeł, zaznaczam, że wprawdzie opis zrzutu w relacji „Mary" wydaje się bardzo realistyczny – włącznie z opisem topografii terenu – to jednak błędnie określił on maszynę zrzutową jako „Liberator", datowanie zrzutu również w jego relacji jest błędne – wskazał noc 7 kwietnia 1944 r. Odpowiedni rozdział wspomnień Stanisława Pasterza zatytułowany jest „Zrzut broni w Harcie", a wspomniana „Wysoka", co wynika z aktualnych danych, stanowi część wsi Harta. Tonaż zrzutu podany przez „Marę" tj. 2 tony – jest prawidłowy. Kryptonimu zrzutowiska „Mara" nie podał, ale do jego ustalenia akurat mamy inne pomocne materiały źródłowe i opracowania, w tym znaną odległość od stacji kolejowej w Krośnie – 35 km, jak i współrzędne geograficzne. Co ciekawe, oficer zrzutowy nie dowierzał temu, że faktycznie spalono wszystkie zabrane spadochrony, co zameldował jeden z oficerów: *[...] taka jeszcze w tym czasie obowiązywała zasada, by nie dochodziło do dekonspiracji (ale pewnikiem część zachowano).*

Łukasz Pompa – badacz lokalizacji pola zrzutowego „Rybitwa 2" odnalazł i podał bardzo pomocną informację podaną w prasie lokalnej („Kurier Błażowski" nr 123, listopad–grudzień 2011). W opublikowanym tamże referacie autorstwa Pawła Kołodzieja (Zrzuty lotnicze na placówkę „Buk"

Skany kart ewidencyjnych zrzutowisk „Rybitwa 1", „Rybitwa 2" i „Derkacz" określające ich parametry. Pochodzące ze zbiorów SPP w Londynie, zostały udostępnione autorom do prac badawczych przez dr. Andrzeja Chmielarza.

w okresie II wojny światowej, s. 16–18) znajduje się wskazanie przysiółków Mitów i Dyraki jako lokalizacji tego zrzutu. Nie chodzi tu o placówkę odbiorczą zrzutów o kryptonimie „Buk", ale o lokalną akowską placówkę terytorialną Błażowa kryptonim „Buk". Źródłem wskazania polany zrzutowej według autora tego tekstu są udokumentowane relacje akowców oraz najstarszych mieszkańców wsi Futoma. Pojawia się nawet fragment relacji ppor. Michała Barcia ps. „Krogulec" – dowódcy Placówki AK Błażowa, który wprawdzie był nieobecny na miejscu zrzutu, ale wskazał lokalizację w następujący sposób: *pola górnej Futomy w kierunku Łubna–Piątkowa*.

Zatem poszukiwacz rzeczywistej lokalizacji pola zrzutowego powinien zainteresować się również archiwalną prasą lokalną, w tym samorządową, w której mogą znajdować się relacje i wspomnienia osób pamiętających zrzut, bądź takich, którym przekazano istotne informacje dotyczące zrzutu.

Analizując rozprawy naukowe, odnajdujemy ciekawe wskazanie na nieodległy przysiółek pobliskiej wsi Harta o nazwie „Paproć" jako miejsce alianckiego zrzutu (Mieczysław Krasnopolski: Losy Dynowa w latach 1939–1944. W: Dynów. Studia z dziejów miasta. Bronisław Jaśkiewicz i Andrzej Meissner (red.). Dynów 1995, s. 225). Jak widać opracowania dziejów miejscowości znajdujących się w rejonie poszukiwanego zrzutowiska, również mogą okazać się bardzo pomocne. W opracowaniu Kajetana Bienieckiego jest informacja, że jeden z zasobników nie został odnaleziony przez obsługę placówki odbiorczej. Potwierdzenie stanowi relacja żołnierza AK Michała pchor. Jerzego Kryczki ps. „Świergała", który relacjonował, że jakiś czas po zrzucie kontener został przypadkowo odkryty w rejonie wspomnianego przysiółka „Paproć" przez młodą mieszkankę wsi Harta, która przeganiała tam bydło. Wedle relacji akowca osoba ta, wbrew woli swego ojca, powiadomiła o znalezisku policjantów granatowych z posterunku w Dynowie. Jednakże wśród policjantów znajdowali się szczęśliwie zaprzysiężeni żołnierze AK. Zasobnik został przez nich przetransportowany na posterunek w Dynowie, po czym został stamtąd przejęty przez grupę dywersyjną AK. Jednak dramatyczną konsekwencją przekazania kontenera z jego zawartością władzom okupacyjnym był wyrok śmierci wydany przez sąd podziemny na mieszkankę wsi Harta (M. J. Kryczko, Omówienie artykułu Stefana Dąmbskiego pt. Egzekutor zamieszczonego w Karcie nr 47 z 2005 roku wykonane na polecenie ŚZŻAK, Przemyśl 2006). Wykonanie tego wyroku 30 kwietnia

1944 r. wiązane jest ze Stefanem Dąmbskim ps. „Żbik I" – autorem głośnych i kontrowersyjnych wspomnień (Stefan Dąmbski, Egzekutor, Warszawa 2010). Poszukując lokalizacji zrzutowiska „Rybitwa 2", powinniśmy wiadomość o zasobniku interpretować w następujący sposób: skoro ten pojedynczy zasobnik nie został odnaleziony przez placówkę odbiorczą, a znajdował się, jak wiadomo, w rejonie przysiółka „Paproć" – to zrzutowisko znajdowało się w pewnej odległości od tego miejsca, a nie w rejonie „Paproci". To rozrzut spowodował, że pojedynczy kontener wylądował w rejonie „Paproci". Gdyby placówka odbiorcza znajdowała się faktycznie w rejonie „Paproci", ten zasobnik powinien zostać odnaleziony przez jej obsadę. Z relacji „Mary" wiemy, że rozrzut był stosunkowo duży, zatem placówka odbiorcza z sygnalizacją świetlną odległa mogła być o około 1-3 km od przysiółka „Paproć".

A oto przykład identyfikacji terenowej innego podkarpackiego zrzutowiska w relacji Stanisława Pasterza ps. „Mara", który jednak nie był obecny na miejscu tego zrzutu, a zebrał informacje od znanych mu naocznych świadków: *Pierwszy zrzut w Podokręgu nastąpił zimą 1943/1944 z soboty na niedzielę – w Gwoźnicy Górnej na tzw. działach dworskich. Tu wyznaczone było tajne zrzutowisko […] Zrzutowisko miało ubezpieczenia od strony Niebylca, Błażowej i Domaradza, a łącznie wzięło udział w akcji około 120 żołnierzy […] Kontenery i skrzynki opadły na spadochronach na ośnieżony dworski dział. Sanie podjechały na samo zrzutowisko i cały sprzęt został szybko zebrany i przewieziony do przygotowanej meliny u gospodarza Kozaka […] W czasie akcji jedynie w Rzeszowie i Strzyżowie był zarządzony alarm przeciwlotniczy, gdyż pojawienie się obcego samolotu i to tak potężnej maszyny, jak samolot bojowy „Liberator", nie uszło uwagi Niemców, ale sekret zrzutu był zachowany.*

Autor relacji nie podał wprawdzie nazwy zrzutowiska, ale opierając się na bazującym na kartotekach zrzutowisk (karty ewidencyjne) fundamentalnym opracowaniu Kajetana Bienieckiego (Lotnicze wsparcie Armii Krajowej, Warszawa 2005), należy łączyć tę relację z operacją rzutową o kryptonimie „Ohio 3" na placówkę „Rybitwa 1". Bieniecki dookreślił też położenie placówki, wskazując pobliską miejscowość Barycz. Dysponujemy też współrzędnymi z karty ewidencyjnej zrzutowiska czy też z „Wykazu placówek", w tym podaną odległością od stacji kolejowej w Krośnie – 25 km na północny wschód. Akcję przeprowadzono nocą 18/19 grudnia 1943 roku, zrzutu dokonała załoga samolotu „Halifax" (a nie „Liberator") z polskiej 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia. Wprawdzie samolot wystartował z tunezyjskiej bazy Sidi Amor, ale powrócił do niej po międzylądowaniu celem uzupełnienia paliwa we włoskiej bazie Campo Casale (wedle źródłowego opracowania Kajetana Bienieckiego).

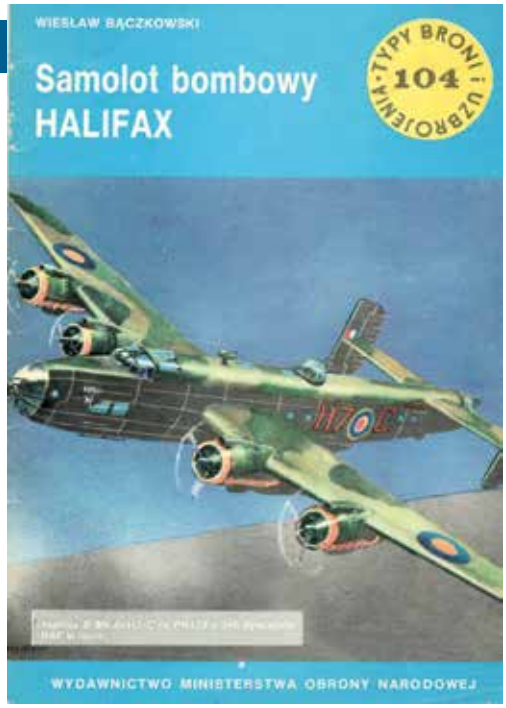

Okładka jednego z numerów serii wydawniczej TBiU opisującego samolot Halifax, wyd. Warszawa 1985 r.

Stanisław Pasterz nie podał kryptonimu zrzutowiska, ale i w tym przypadku dysponujemy innymi materiałami umożliwiającymi jego identyfikację. Relacja „Mary" uprawnia do konkluzji, że w celu wskazania pola

fot. A. Borcz

Zrzutowisko „Jaskółka 1" – widok z oddali, od północy

zrzutowego warto orientować się również w ówczesnych realiach własności ziemskiej. Zagadnięci starsi mieszkańcy Gwoźnicy Górnej z pewnością potrafią udzielić właściwej odpowiedzi na wszelkie wątpliwości poszukiwacza związane z położeniem dawnych areałów dworskich. Zrzut na „Rybitwę 1" kojarzony jest lokalnie z dominującym nad okolicą wzniesieniem Wilcze nazywanym również lokalnie wzgórzem Patria o wysokości 510 m n.p.m).

Aby utwierdzić się w przekonaniu, że występujące w relacji naocznego uczestnika zrzutu informacje topograficzne są pewne, należy spróbować odszukać relację innego uczestnika odbioru tego samego zrzutu, ewentualnie kompetentnej osoby zaangażowanej w przygotowanie zrzutu, bądź przynajmniej – dobrze poinformowanej przez kogoś z placówki odbiorczej. Nie zawsze będzie to wykonalne, ale w trakcie dotychczasowych ustaleń (np. „Paszkot", czy „Jaskółka") udało się odnaleźć bardzo wiarygodne relacje. Dzięki temu nasze dotychczasowe wskazania podkarpackich pól zrzutowych bardzo silnie się uprawdopodobniły.

Oto przykład próby identyfikacji położenia innego podkarpackiego zrzutowiska, dla którego udało się odnaleźć dwie relacje, w tym jedną z tzw. pierwszej ręki. Zacznijmy od tego, co do powiedzenia ma Stanisław Pasterz ps. „Mara", który jednak nie był i tym razem obecny na miejscu zrzutu: *Niemal od pierwszych dni lipca 1944 r. Placówka AK w Strzyżowie przygotowywała się do odbioru zrzutu lotniczego. Zrzutowisko zostało wyznaczone w Markuszowej nad Wisłokiem […] Radioodbiornik był czynny na stacji kolejowej w Strzyżowie, a dom Józefa Szczudły ps. „Sosna" pod Żarnowską Górą, stanowił punkt kontaktowy całej akcji. Całością akcji kierował komendant Placówki AK Strzyżów por. Roman Konieczkowski ps. „Krzemień" […] Po otrzymaniu tajnego sygnału, poderwały się plutony bojowe z Dobrzechowa i podążyły na miejsce zbiórki, na zrzutowisko w Markuszowej. Na zrzutowisku były przygotowane stosy suchej słomy, które zapalone w odpowiedniej chwili miały naprowadzić samolot nad zrzutowisko. […] Zgrupowanie liczyło około 100 żołnierzy, a nastrój był dobry. […] Mimo dobrych warunków atmosferycznych, noc była spokojna, jasna, do zrzutu nie doszło, samolot z ładunkiem nie przyleciał nad zrzutowisko*.

A w taki sposób lokalizację tej samej placówki odbiorczej opisał wspomniany powyżej, obecny na miejscu jej organizator – por. Roman Konieczkowski. ps. „Krzemień": *Natychmiast przystąpiłem do przygotowania paliwa na ogniska, transportu konnego oraz kryjówek do zmagazynowania broni i amunicji, a także ubezpieczenia akcji zrzutowej. Za najstosowniejsze miejsce do tego rodzaju akcji uznaliśmy wspólnie z „Zawalskim" prawobrzeżny teren Wisłoka na pograniczu Dobrzechowa, Tułkowic i Kożuchowa, w odległości około 6 kilometrów od Strzyżowa. Ukryte magazyny zostały zlokalizowane w Dobrzechowie, a zapasowe w Godowej i Brzeżance. Furmanki do przewozu przygotował Dobrzechów […] Rozpoczęliśmy forsowny marsz na przełaj*

polami, miedzami i łąkami wzdłuż Wisłoka. Noc była naprawdę piękna, jasna i bezwietrzna, z wysoko unoszącymi się małymi chmurkami. Po godzinie takiego marszu wszyscy byliśmy solidnie zmęczeni, ale znajdowaliśmy się już w pobliżu zrzutowiska i mogliśmy sobie pozwolić na zmniejszenie tempa […] Panowała wprost idealna cisza, nawet żaden pies w okolicy nie zaszczekał. Wszyscy uczestnicy ze wzrokiem zwróconym w niebo wypatrywali samolotu. Mniej więcej w pół godziny po północy około 3 km w prawo, na wysokości chyba 1000 metrów pojawił się samolot utrzymujący wyraźny kierunek skośny do biegu Wisłoka. Leciał z zachodu na północny-wschód, to jest od strony Pilzna w kierunku Pstrągowej i Czudca, podczas gdy koryto rzeki od zakola w Tułkowicach ma zdecydowanie kierunek z zachodu na wschód. Bardziej nerwowi zaczęli doradzać zapalenie ognisk, lecz nie pozwoliłem, uważając, że samolot znajduje się na zbyt dużej wysokości i w zbyt dużej odległości, nie zdradza żadnych objawów przeszukania terenu, a ponadto nie daje umówionych znaków świetlnych. Byłem przekonany, że oczekiwany samolot może nadlecieć od południa, to jest od strony Krosna, i zgodnie z zakolem Wisłoka skręci na wschód, bądź też nadleci ze wschodu w kierunku zachodnim. W tym jednak wypadku mógłby mieć poważne trudności z odszukaniem rzeki na zbyt krótkim, sześciokilometrowym odcinku (Strzyżów–Tułkowice), gdyż w rejonie Strzyżowa zmienia ona swój bieg w kierunku północnym. Nie miałem żadnego doświadczenia w przyjmowaniu zrzutów i nie byłem zbyt pewny swojego rozumowania, z każdą chwilą potęgowało się moje zdenerwowanie, ale starałem się nie okazywać tego […]. Wszyscy w dalszym ciągu wypatrywaliśmy upragnionego samolotu wśród milionów gwiazd, ale już każda chwila zwłoki stawała się niebezpieczna, gdyż musieliśmy wrócić do domu w ciągu nocy, aby nie wzbudzić jakichś podejrzeń. Toteż, gdy minęła godzina pierwsza trzydzieści, a na niebie nadal panował spokój, natychmiast poleciłem „Sośnie" ściągnięcie ubezpieczenia, rozrzucenie przygotowanych na ogniska stosów drewna i rozejście się do domów. […] I znowu w pośpiechu sunęliśmy wzdłuż Wisłoka przez wysokie trawy, ziemniaki, buraki i pomiędzy łanami zbóż. (Roman Konieczkowski, Strzępy wspomnień, Warszawa 1986)

Powyższe opisy z pewnością są bardzo pomocne w ustaleniu lokalizacji tego zrzutowiska. Informacje zawarte w opracowaniu Kajetana Bienieckiego umożliwiają powiązanie tych opisów terenowych z placówką odbiorczą o kryptonimie „Derkacz", położoną 6 km na zachód od stacji kolejowej Strzyżów, koło wsi Markuszowa nad Wisłokiem. Autor opracowania podaje, że z powodu złej widoczności wysłany nad tę placówkę nocą 21/22 lipca 1944 r. samolot „Halifax" pilotowany przez brytyjską załogę ze 148 Dywizjonu RAF nie odnalazł zrzutowiska i powrócił do bazy. Pilot zasygnalizował też zagrożenie ze strony niemieckiego myśliwca – w rejonie zrzutu zauważono flary.

Komentując pobieżnie niepomyślny rezultat akcji zrzutowej na „Derkacz", należy zwrócić uwagę na możliwość popełnienia błędów komunikacyjnych przez placówkę odbiorczą – oficer nie wspomina o sygnalizacji świetlnej, czego przyczyną była zapewne nieobecność na miejscu doświadczonego oficera zrzutowego. Zamiast latarek, czy lamp elektrycznych być może zamierzano użyć ognisk, jednak nie można wykluczyć, że ogniska miały posłużyć jedynie do oświetlenia zrzutowiska, aby ułatwić zbieranie materiałów.

Analizując fiasko tej operacji zrzutowej, należy jednak wziąć również pod uwagę możliwe błędy nawigacyjne lotników, jak i faktyczne zagrożenie samolotu atakiem nocnego myśliwca, co zniechęciło załogę do dalszych poszukiwań placówki. Jest też nieprawdopodobne, że brytyjska maszyna znajdowała się w rejonie zrzutowiska „Derkacz", skoro obsługa naziemna placówki nie zaobserwowała żadnych efektów świetlnych spowodowanych użyciem flar lotniczych. „Krzemień"

fot. sztafeta.pl

Mural na ścianie Szkoły Podstawowej w Tarnogórze

nie wspomniał niestety o tym, czy zauważony samolot miał zapalone światła pozycyjne, jeżeli tak było, to musiała to być maszyna niemiecka. Relatywnie dokładne wskazanie odległości i wysokości maszyny przez akowca może jednak wskazywać pośrednio na to, że została ona zauważona dzięki zapalonym światłom sygnalizacyjnym na samolocie. Być może w wyniku kwerendy innych wspomnień i relacji udałoby się uzyskać dodatkowe informacje dotyczące czuwania tej nocy na placówce odbiorczej „Derkacz"…

Oprócz niezwykle plastycznych wskazówek dotyczących lokalizacji pola zrzutowego istotną wartością relacji dowódcy tej placówki jest dobitne potwierdzenie faktu oczekiwania na zrzut przez placówkę odbiorczą „Derkacz". A w to akurat powątpiewali badacze opierający się wyłącznie na dokumentach londyńskich, brak aktywności placówki tłumaczono bliską dość jej odległością od frontu sowiecko–niemieckiego. Warto zweryfikować rozbieżności pomiędzy zapisami w kartotekach zrzutowisk a relacjami osób z obsługi placówki odbiorczej. Jest bardzo prawdopodobne, że może być więcej placówek odbiorczych uznanych podstawie dokumentów londyńskich za nieczuwające, które jednak oczekiwały daremnie na upragnione zaopatrzenie materiałowe. Co do zarysowanej przez „Krzemienia" organizacji i funkcjonowania placówki odbiorczej „Derkacz" – jak widać, do idealnego obrazu wiele brakowało, szczególnie zaskakuje przygotowywanie do zapalenia ognisk, być może zamiast użycia lamp do sygnalizacji świetlnej. Poza tym wyraźnie oczekiwano wówczas na umówiony sygnał świetlny od lotników, zamiast podania pierwszego, ustalonego sygnału rozpoznawczego z ziemi.

Dla poszukiwaczy pól zrzutowych cenna jest informacja, że miejsce to musiało zapewniać dostępność dla środków transportu, furmanek lub sań.

Co do ogólnych aspektów komunikacji, sygnalizacji i zdolności rozpoznania maszyny przez obsługę placówki naziemnej warto jeszcze wskazać na przydatną sygnalizację dźwiękową, warkot silników angielskich maszyn różnił się bowiem od dźwięku emitowanego przez motory samolotów niemieckich. Oto fragment relacji Józefa Borcza ps. „Krótki", żołnierza oddziału dywersyjnego AK znajdującego się w pobliżu Leżajska, który w taki sposób opisał przelot lecącego nocą 23/24 kwietnia 1944 r. w kierunku odległej placówki „Klacz" samolotu „Halifax" JPP–224 „A" „Rita": *Szliśmy za San. Słyszymy, że leci samolot. To była noc, coś około dwunastej. Koledzy mówią: „O, Niemiec się wybrał, ciekawe gdzie w nocy?" W nocy Niemcy mało latali. Ja mówię: „Panowie, to nie jest niemiecki samolot" – wydawał piękny, metaliczny dźwięk.* („*Burza*" *przeszła bokiem* – wspomina Józef Borcz, w „Okupowana młodość: o zwyczajnym życiu w niezwyczajnych czasach wojny i okupacji", redakcja Michał Okrzeszowski, Łańcut 2012).

Samolot w tym momencie leciał już na dwóch prawych silnikach (lewe uległy awarii) i tracił wysokość, ładunek został zrzucony na „dziko", a załoga wyskoczyła na spadochronach. Samolot rozbił się w rejonie Tarnogóry znajdującej się około 20 km od Leżajska, miejsce to zostało upamiętnione obeliskiem. Wydarzenie to dodatkowo upamiętniono w Tarnogórze efektownym muralem. ***cdn.***

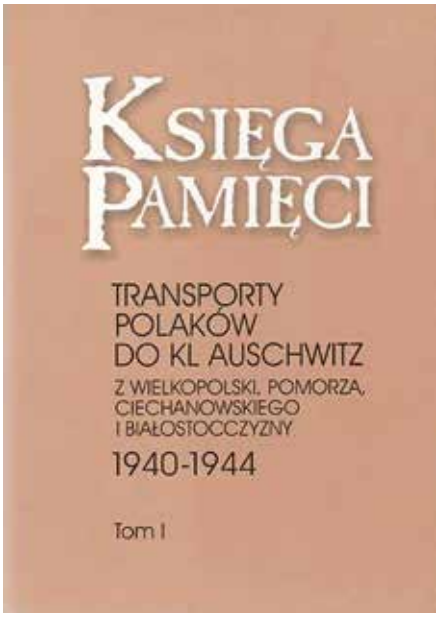

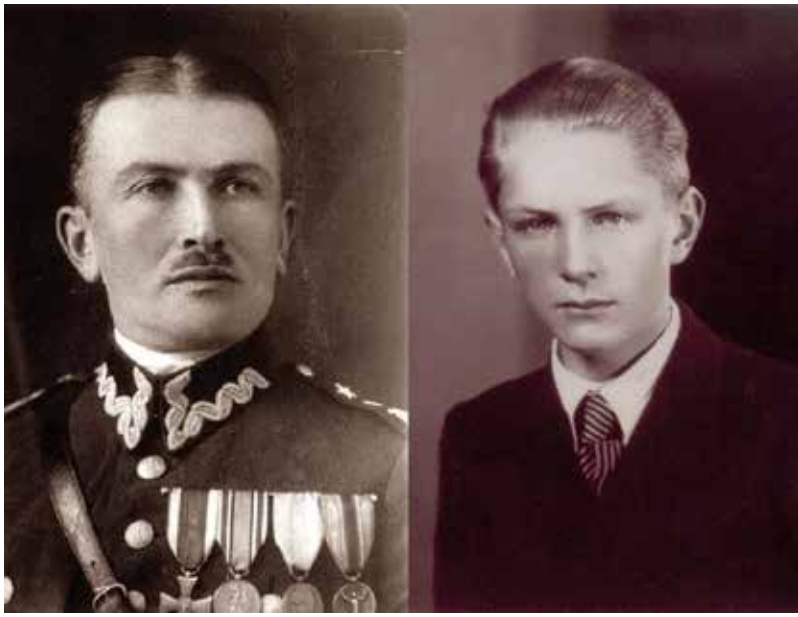

Henryk i Tadeusz Sękowscy

Zmarł po wyzwoleniu KL Auschwitz

Adam Cyra

Kilka lat temu ukazała się „Księga Pamięci. Transporty Polaków do KL Auschwitz z Wielkopolski, Pomorza, Ciechanowskiego i Białostocczyzny 1940–1944", której autorem jest Bohdan Piętka. Ta trzytomowa publikacja przedstawia losy 5453 więźniów i więźniarek, których niemieccy naziści deportowali do KL Auschwitz ze wspomnianych terenów w 84 transportach.

Autor przedstawia w niej m.in. losy 88 więźniów, którzy w dniu 26 września 1943 r. zostali skierowani do KL Auschwitz przez placówkę gestapo w Łodzi. Na temat Henryka Jerzego Sękowskiego (nr 152482), jednego z więźniów powyższego transportu, wiadomo tylko, że urodził się 23 listopada 1889 r. w Rostowie nad Donem, z wykształcenia był prawnikiem i pracował jako urzędnik, później z Auschwitz został wywieziony do obozu w Buchenwaldzie. Dalszy jego los jest nieznany. Prawie nic nie udało się natomiast ustalić na temat jego syna Tadeusza Sękowskiego (nr 152483), który urodził się 14 maja 1924 r.

Dopiero kilka lat temu Teresa Sękowska-Ffoulkes, która jest córką Henryka Jerzego Sękowskiego, ujawniła nieznane dokumenty i szczegóły z życia swojego brata, który doczekał wyzwolenia w KL Auschwitz.

Tadeusz był uczniem Gimnazjum Ogólnokształcącego w Łodzi. Podczas okupacji niemieckiej wraz z ojcem i matką działał w konspiracji ZWZ/AK aż do czerwca 1943 r., kiedy to wszyscy zostali aresztowani przez gestapo w Łodzi i wywiezieni do obozu Auschwitz.

Po oswobodzeniu obozu jako ciężko chorego jeden z polskich lekarzy przewiózł go do szpitala w Krakowie, skąd wkrótce na kilkanaście dni przed śmiercią napisał list do swojej siostry Teresy, mieszkającej w tym czasie w Milanówku. Warto przytoczyć jego fragment:

fot. domena publiczna

Selekcja więźniów przywiezionych tansportem kolejowym na rampie obozu KL Auschwitz II-Birkenau, 1944 r.

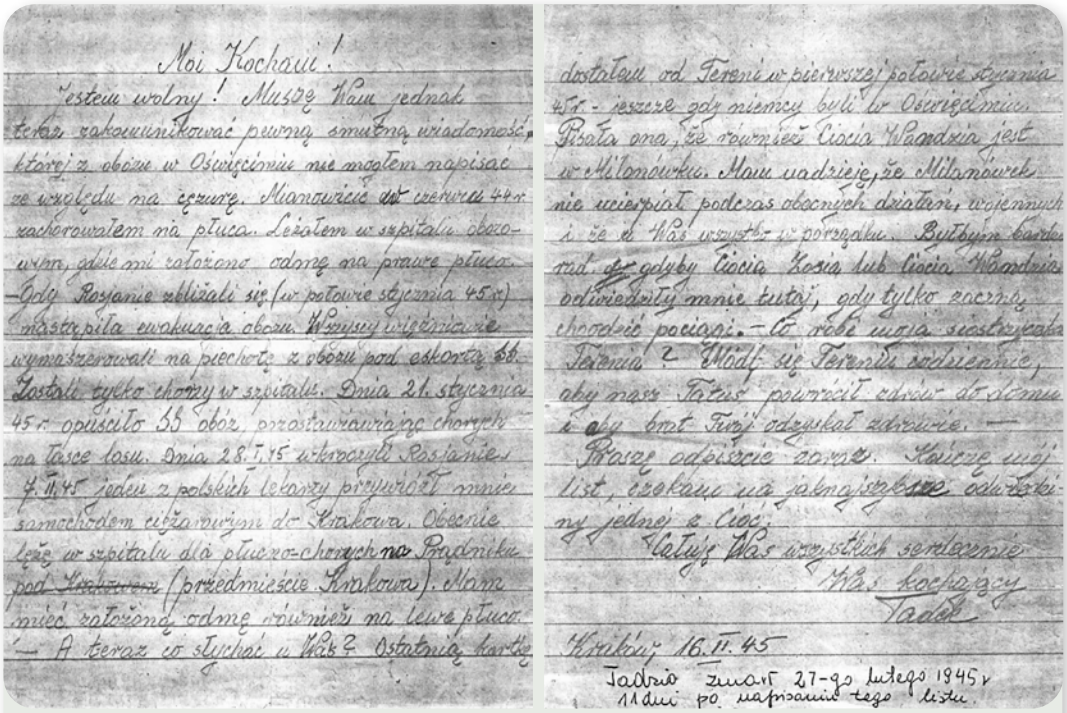

Moi Kochani!

Jestem wolny! Muszę Wam jednak teraz zakomunikować pewną smutną wiadomość, której z obozu w Oświęcimiu nie mogłem napisać ze względu na cęzurę. Mianowicie w czerwcu 44 r. zachorowałem na płuca. Leżałem w szpitalu obozowym, gdzie mi założono odmę na prawe płuco. – Gdy Rosjanie zbliżali się (w połowie stycznia 45 r.) nastąpiła ewakuacja obozu. Wszyscy więźniowie wymaszerowali na piechotę z obozu pod eskortą SS. Zostali tylko chorzy w szpitalu. Dnia 21. stycznia 45 r. opuściło SS obóz, pozostawiawiając chorych na łasce losu. Dnia 28.I.45 wkroczyli Rosjanie. 7.II.45 jeden z polskich lekarzy przywiózł mnie samochodem ciężarowym do Krakowa. Obecnie leżę w szpitalu dla płucno-chorych na Prądniku pod ~~Krakowem~~ (przedmieście Krakowa). Mam mieć założoną odmę również na lewe płuco. – A teraz co słychać u Was? Ostatnią kartkę dostałem od Tereni w pierwszej połowie stycznia 45 r. – jeszcze gdy niemcy byli w Oświęcimiu. Pisała ona, że również Ciocia Wandzia jest w Milanówku. Mam nadzieję, że Milanówek nie ucierpiał podczas obecnych działań wojennych i że u Was wszystko w porządku. Byłbym bardzo rad, gdyby Ciocia Zosia lub Ciocia Wandzia odwiedziły mnie tutaj, gdy tylko zaczną chodzić pociągi. – Co robi moja siostrzyczka Terenia? Módl się Tereniu codziennie, aby nasz Tatuś powrócił zdrów do domu i aby brat Twój odzyskał zdrowie. –

Proszę odpiszcie zaraz. Kończę mój list, czekam na jaknajszybsze odwiedziny jednej z Cioć.

Całuję Was wszystkich serdecznie

Was kochający

Tadek

Kraków, 16.II.45

Tadzio zmarł 27-go lutego 1945 r. 11 dni po napisaniu tego listu.

Jestem wolny! Muszę Wam jednak teraz zakomunikować pewną smutną wiadomość, której z obozu w Oświęcimiu nie mogłem napisać ze względu na cenzurę. Mianowicie w czerwcu 44 r. zachorowałem na płuca. […] Gdy Rosjanie zbliżali się (w połowie stycznia 45 r.) nastąpiła ewakuacja obozu. Wszyscy więźniowie wymaszerowali na piechotę z obozu pod eskortą SS. Zostali tylko chorzy w szpitalu. Dnia 21 stycznia 45 r. opuściło SS obóz, pozostawiając chorych na łasce losu. […] Obecnie leżę w szpitalu dla płucno-chorych na Prądniku (przedmieście Krakowa).

List ten, przesłany siostrze polską pocztą wojskową, jest dokumentem na temat okoliczności wyzwolenia KL Auschwitz przez żołnierzy sowieckich 27 stycznia 1945 r.

Jego autor, po oswobodzeniu obozu, zmarł miesiąc później w krakowskim szpitalu 27 lutego 1945 r., mając niecałe dwadzieścia jeden lat. ■

80. rocznica samotnej walki kpr. Mariana Króla ps. „Szczerba”

Adam Ostrowski

Kpr. Marian Król ps. „Szczerba” – człowiek niezłomny – poległ jak bohater w wieku zaledwie 22 lat. To „piotrkowski Kolumb”! O takich ludziach należy wciąż przypominać.

Potocznie pokoleniem Kolumbów określa się osoby urodzone około roku 1920, czyli już w niepodległej Polsce, ukształtowane w systemie edukacyjnym drugiej Rzeczypospolitej, a których okres wkraczania w dorosłość przypadł na lata drugiej wojny światowej. Do nich bez wątpienia zaliczał się Marian Król pochodzący ze wsi Sieczka, gmina Aleksandrów.

Zanim doszło do tragicznych wydarzeń w lutym 1944 r., kpr. Marian Król już wcześniej dał się poznać jako człowiek o mocnym charakterze. To właśnie jego odwaga i znajomość aleksandrowskich lasów uchroniły w 1943 r. kilkunastoosobowy oddział partyzantów Mariana Tarkowskiego „Trojana”, w którym służył, od klęski w starciu z niemiecką jednostką pacyfikacyjną.

Pod koniec 1943 r. szef piotrkowskiego Kedywu por. Hilary Moraczewski ps. „Morus”, w celu uniknięcia dekonspiracji członków miejskich grup dywersyjnych, zwrócił się z prośbą o oddelegowanie z leśnego oddziału trzech partyzantów, których zadaniem będzie wykonywanie egzekucji na terenie miasta. Wśród wytypowanych żołnierzy Armii Krajowej z oddziału partyzanckiego „Wicher” znalazł się kpr. „Szczerba”, który ze względu na celne oko i pewną rękę prawdopodobnie zgłosił się na ochotnika do likwidacji „najbardziej krwiożerczych agentów niemieckich” w Piotrkowie. W lutym 1944 r. kpr. Marian Król został rozpoznany przez agenta niemieckiego w czasie, gdy czytał obwieszczenia o przeprowadzonych na Polakach egzekucjach. W wyniku pościgu, jaki za nim podjęto, schronił się w samotnym drewnianym domu przy ulicy Sieniewicza 3. Niemal po sąsiedzku swoją siedzibę miała niemiecka policja Schupo oraz Żandarmeria. Tam rozpoczął się ostatni rozdział jego życia.

Kpr. Marian Król ps. „Szczerba”

Osaczony przez Niemców samotnie bronił się przez kilka godzin z determinacją

Mjr Hilary Moraczewski, szef piotrkowskiego Kedywu

Posterunek żandarmerii niemieckiej mieszczącej się przy ulicy Sienkiewicza w Piotrkowie Trybunalskim

prawdziwego wojownika. Według opisów wydarzeń partyzant walczył do ostatniego naboju i ostatniej kropli krwi, wykorzystując do tego nawet wrzucane przez niemieckich żołnierzy granaty i odrzucając je, zanim zdążyły wybuchnąć. Ostatni nabój (wg. innej wersji – granat) miał zostawić dla siebie.

Kpr. „Szczerba" nie bronił tylko własnego życia, ale też honoru Ojczyzny, dając tym poczucie dumy i wartości mieszkańcom ziemi piotrkowskiej. W trakcie sześciogodzinnej walki ranił sześciu Niemców, w tym szefa gestapo w Piotrkowie.

Niemiecki aparat terroru próbował jeszcze zastawić pułapkę na członków jego rodziny lub kolegów z oddziału, wystawiając jego ciało w kostnicy. Ci, uprzedzeni o takiej możliwości, pożegnali swojego druha i przyjaciela dopiero po zakończeniu działań wojennych.

Oficjalnie przyjmuje się, że Marian Król ps. „Szczerba" zginął 24 lutego 1944 w Piotrkowie Trybunalskim. Jego bohaterskie czyny są okraszone wzmianką: ***Działacz podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej, kapral AK, partyzant***.

Kpr. „Szczerba" spoczął na cmentarzu w Piotrkowie Trybunalskim. ***Zwyczajni ludzie żyją z dnia na dzień, wielcy ludzie mają marzenia, bohaterowie wyruszają na podbój tych marzeń. Ja jestem bohaterem [...]*** – tak bez wątpienia mógłby powiedzieć o sobie Marian Król, którego marzeniem była wolna Polska. ■

Niemieckie zbrodnie w Iwowem

Franciszek Zwierzyński

W lutym 1944 r. na terenie Obwodu Armii Krajowej „Mewa" obejmującym teren miasta i byłego powiatu Mińsk-Mazowiecki miała miejsce „wielka wsypa". Aresztowanych zostało ponad 60 osób związanych głównie z Armią Krajową.

Aresztowanych, z których gro stanowili mieszkańcy Mińska, Niemcy wywieźli do Latowicza i umieścili w budynku szkoły, gdzie mieścił się posterunek żandarmerii.

W nocy z 19 na 20 lutego nastąpiła nieudana próba odbicia aresztantów przez oddziały AK. Zawiodła pospiesznie zorganizowana akcja, kiepskie uzbrojenie i słabo wyszkoleni żołnierze wobec doskonale uzbrojonych żołnierzy niemieckich. Po tym fakcie Niemcy wywieźli więźniów na Pawiak w Warszawie. Z aresztowanych osób powróciło kilka, większość została zamordowana w śledztwie lub zabita na ulicach Warszawy czy zginęła w obozach koncentracyjnych.

Po próbie odbicia więźniów w Latowiczu żandarmeria niemiecka wzmogła czujność i wściekle penetrowała teren powiatu, wyszukując osoby związane z podziemiem. Szczególną aktywność wykazała żandarmeria z posterunku w Latowiczu, w którego sąsiedztwie leży miejscowość Iwowe – wówczas wieś gminna. Żyje tu ludność patriotyczna i znana z heroicznych czynów. W strukturach podziemia gmina Iwowe stanowiła podośrodek podporządkowany Komendzie Ośrodka III AK w Latowiczu obwodu „Mewa". Komendantem tego Ośrodka był por. Zdzisław Brauliński ps. „Błyskawica" zam. we wsi Chyżyny. Podośrodek w Iwowem należał do najwaleczniejszych zgrupowań Armii Krajowej w tym rejonie. Trzon oddziału dywersyjnego Ośrodka w Latowiczu rekrutował się właśnie z Iwowego. Wystarczy przypomnieć takie akcje jak: 22 lipca 1943 r. – likwidacja Stefana Schmidta szefa mińskiego gestapo, 9 czerwca 1943 r. – udana akcja na Arbeitsamt w Mińsku, 27 czerwca 1943 r. – akcja na gorzelnię w Kuflewie.

W Iwowem mieścił się także ośrodek tajnego szkolenia podoficerów AK. Las pomiędzy wsią Iwowe a Latowiczem, tzw. borowina, był miejscem stałych ćwiczeń ugrupowań akowskich i bechowskich. Niemcy zdawali sobie sprawę, że przy próbie odbicia więzionych w Latowiczu miejscowe podziemie odegrało niepoślednią rolę. Wykorzystując elementy zdradzieckie, pochodzące prawdopodobnie z „wysiedlonych", wpadli na trop organizacji AK w Iwowem.

24 lutego 1944 r. żandarmi niemieccy głównie z posterunku w Latowiczu zajechali „budą" do Iwowego. Obstawili zabudowania Jana Kosuta, którego dwaj synowie Władysław i Bronisław należeli do podziemia. Władysław Kosut ps. „Boruta" pełnił w Komendzie Ośrodka w Latowiczu odpowiedzialną funkcję oficera uzbrojenia. Do zasadniczych jego obowiązków należało zdobywanie za wszelką cenę broni i sprzętu wojskowego, zabezpieczanie i konserwowanie ich.

W wypełnianiu tego zadania wspomagał go młodszy brat Bronisław Kosut ps. „Tygrys". Obejście posesji Jana Kosuta było jednym z miejsc magazynowania broni przez Ośrodek AK. Władysław Kosut wyglądając spoza furtki, dostrzegł nadjeżdżających Niemców i zaczął uciekać poza stodołami do zabudowań sąsiedzkich Władysława Sabaka. Do uciekającego zostały oddane strzały z broni maszynowej z posterunku niemieckiego wystawionego poza wsią na drodze do Łopacianki, raniąc go. Ranny „Boruta" chciał od Sabaków konia, żeby mógł uciekać dalej,

Chor. Władysław Kosut ps. „Boruta" – zamordowany w lutym 1944 r.

ale okazało się, że konia nie było, bo Sabak pojechał wozem do młyna. W takiej sytuacji Sabakowa ukryła go w piwnicy pod mieszkaniem, stawiając na piwnicznych drzwiczkach wijaki do zwijania przędzy.

Niemcy po śladach krwi odszukali rannego, kłując go siekaczem od brukwi, zmusili do wyjścia z piwnicy. Następnie tłukli go laską, pytając – kto był na napadzie w Latowiczu. Jednak „Boruta" nikogo nie wydał. Zofię Sabakową za ukrycie Kosuta w piwnicy od razu postawili pod ścianę i natychmiast chcieli rozstrzelać. Uratowała ją Weihmanowa z „wysiedlonych", która znała język niemiecki. Jej synowie: Marian Weihman i Kazimierz Weihman vel Zaborowski pracowali jako urzędnicy w Urzędzie Gminy Iwowe. Weihmanowa wyperswadowała Niemcom, że Sabakowa jest w ciąży i nie można w jej łonie zabijać niewinnego dziecięcia.

Zbitego „Borutę" żandarmi wzięli pod pachy i zaciągnęli ledwie żywego do samochodu.

Zbiorowa mogiła żołnierzy AK w Latowiczu, w tym braci Kosutów.

Natomiast Jan Kosut z młodszym synem Bronisławem piłowali drzewo na podwórku. Niemcy zbili ich szczapami drzewa i także zabrali do samochodu. Kiedy Niemcy zabierali Kosutów, Helena Kosutowa, żona Władysława powracała z dzieckiem na ręku do domu. Na pytanie posterunkowego, który stał przed domem Kosutów – „czy jest z tego domu?" – odpowiedziała przecząco i weszła do domu Bieńków – „przez drogę", i zajęła się wraz z domownikami wyłuskiwaniem fasoli. W ten sposób, jak sama mi określiła, cudownie ocalała. Sołtysowi wsi Janowi Sabakowi Niemcy nakazali, ażeby w następnym dniu wszystek inwentarz żywy tzn. krowy, konie i świnie po Kosutach, został odstawiony na posterunek żandarmerii w Latowiczu.

Wszystkich trzech Kosutów Niemcy zawieźli na posterunek żandarmerii w Latowiczu i tam przesłuchiwali. Władysława Kosuta zamordowali już na drugi dzień i zmasakrowane zwłoki wyrzucili do lasu za Latowiczem. Miał wypalone plecy i wyrwany język w czasie śledztwa. Zwłoki znalazła przypadkowa jakaś kobieta z Walisk. Ludzie wzięli je i umieścili w remizie strażackiej w Waliskach, a następnie przewieźli do remizy w Iwowem. Zbitego Bronisława Kosuta Niemcy przywieźli jeszcze raz do budynku zamieszkiwania. Chodzili z nim po polu i obejściu, zaglądali do wnętrza uli. Odszukali tam trochę broni i amunicji. W stodole zbili go jeszcze raz i ledwie żywego wrzucili do samochodu. Zmasakrowane zwłoki Bronisława Niemcy wywieźli za Wodynie i tam wyrzu-

Tablica epitafijna w szkole w Iwowem i uczestnicy nabożeństwa, w dniu odsłonięcia – 25 lutego 1996 r.

cili przy stawach. Miejsce wyrzucenia zwłok ujawnili stacjonujący w Latowiczu Mongołowie, otrzymując zadośćuczynienie w formie wódki z zakąską. Natomiast Jana Kosuta Niemcy wywieźli do Mińska, a następnie na Pawiak w Warszawie. Tam prawdopodobnie został rozstrzelany w ramach dziesiątkowania więźniów.

Na trzeci dzień przyszli do domu Kosutów Kazimierz Ositek i Kazimierz Zaborowski, który był wysiedlonym, aby współczuć tragedii, jaka dotknęła ten dom. W tym czasie wpadli Niemcy i posługując się listą – zgarnęli obydwóch. Kazimierz Zaborowski, który już jeden raz w życiu był w „rękach niemieckich", postanowił, że lekko nie odda swego życia. W momencie, kiedy żandarm go pędził ich przed sobą, silnym ciosem powalił Niemca na ziemię i zaczął uciekać, ale ten oddał celny strzał i od razu go zabił. Walentemu Matuszewskiemu Niemcy nakazali zwłoki Zaborowskiego pochować w miejscu zastrzelenia tj. w „ściankach" pomiędzy oborą a stodołą, na podwórku Kosutów. Później ludzie pochowali go na cmentarzu. Zmasakrowane i trudne do rozpoznania zwłoki Kazimierza Ositka Niemcy wyrzucili w „borowinie" pod Latowiczem.

W następnych dniach Niemcy jeszcze raz przyjechali do Iwowego i zabrali Janka Pazura, który usiłował uciekać. Był młodym chłopcem, należał do AK, ale nikogo nie wydał i zginął. Za jakiś czas żandarmi zaaresztowali jadącego wozem Jana Bieńko. Wzięli go na posterunek żandarmerii w Latowiczu, a następnie wywieźli na Pawiak i tam zginął.

Odszukaniem zwłok pomordowanych, zwożeniem ich do Iwowego i pogrzebami zajmował się głównie Jan Gołędowski z Posiadał, który miał żonę z rodziny Kosutów.

Aresztowania, jakie miały miejsce w lutym 1944 r. były pogromem placówki AK w tej miejscowości. Pomimo usilnych wysiłków Komendy Ośrodka w Latowiczu, nie udało się ustalić zdrajcy. Największe ofiary w walce z niemieckim zaborcą poniosła Rodzina Kosutów, składając na Ołtarzu Ojczyzny ojca i trzech synów, bowiem średni o imieniu Jan zginął w 1939 r. w walce z Niemcami, pełniąc służbę czynną.

Staraniem Komendy Obwodu „Mewa", wszyscy polegli żołnierze Armii Krajowej z Iwowego zostali awansowani i odznaczeni.

Staraniem Społecznego Komitetu Uczczenia Pamięci Obwodu AK „Mewa", któremu przewodniczyłem, w 1996 r. w szkole w Iwowem ufundowana została tablica epitafijna dla mieszkańców poległych i pomordowanych w latach 1939–1944. Tablicę tę poświęcił ówczesny kapelan AK Obwodu „Mewa-Kamień" ks. prałat ppłk Jan Sikora – jeden z żołnierzy atakujących posterunek niemiecki w Latowiczu. Rokrocznie w lutym odbywają się w Iwowem uroczystości upamiętniające tragedię z 1944 r. Biorą w nich udział kombatanci, parlamentarzyści, duchowni, samorządowcy, nauczyciele, młodzież szkolna i mieszkańcy. ■

Historyczny sztandar Armii Krajowej wrócił do Lubaczowa

2 listopada 2023 r. w Sali Tradycji 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej im. Płk. Łukasza Cieplińskiego ps. „Pług" w Rzeszowie odbyła się wyjątkowa uroczystość, która z pewnością przejdzie do historii.

Dowódca brygady płk Michał Małyska przekazał dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Obwodu Lubaczów historyczny sztandar „Armii Krajowej Obwód Lubaczów". Sztandar ten, będący symbolem bohaterstwa i poświęcenia, został wykonany i był reprezentowany przez śp. Kombatantów. Ma on szczególne znaczenie dla nowo powstałego Koła, ponieważ został poświęcony przez samego papieża Jana Pawła II podczas jego pobytu w Lubaczowie 3 czerwca 1991 r. Stanowi on dopełnienie całej działalności Członków ŚZŻAK Koła Obwodu Lubaczów.

Przekazanie sztandaru odbyło się w obecności wyjątkowych osób, których łączy troska o dziedzictwo i pamięć Armii Krajowej. Wśród uczestników uroczystości znaleźli się:
– płk Michał Małyska (Dowódca Trzeciej Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej),
– Janusz Skotnicki (Prezes Okręgu Podkarpackiego ŚZŻAK),
– plut. Adam Antonik (Prezes ŚZŻAK Koło Obwodu Lubaczów),
– Zbigniew Markut (Prezes ŚZŻAK Koło Obwodu Nisko – Stalowa Wola),
– członkowie zarządów,
oraz zaproszeni goście.

Uroczystość była bardzo podniosła, niosąca ze sobą rangę patriotyzmu, szacunku dla bohaterów przeszłości oraz zobowiązania do przekazywania pamięci kolejnym pokoleniom.

Adam Antonik
Prezes ŚZŻAK
Koło Obwodu Lubaczów

fot.: Mikołaj Drażewski

95. rocznica urodzin mjr. w st. spocz. Prof. Jerzego Grzywacza ps. „Tapir”

2 lutego w Sali Herbowej Hotelu Central w Gdańsku uroczyście obchodziliśmy przypadające 6 stycznia urodziny mjr. w st. spocz. Prof. Jerzego Grzywacza ps. „Tapir” – Prezesa Zarządu Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Na zaproszenie Prezydent Miasta Aleksandry Dulkiewicz i rodziny jubilata do gościnnej Sali herbowej Hotelu Centra w Gdańsku, przybyła licznie rodzina Jubilata, wielu dostojnych gości, żołnierze Armii Krajowej i przyjaciele. M.in. wspomniana wcześniej Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk, posłanka do Parlamentu Europejskiego Magdalena Adamowicz, kontradmirał Mirosław Jurkowlaniec Szef Zarządu Morskiego (Zastępca Inspektorat Marynarki Wojennej), kontradmirał Andrzej Ogrodnik dowódca 3. Flotylli Okrętów w Gdyni im. kmdr. Bolesława Romanowskiego, płk Andrzej Płocha szef Oddziału Zamiejscowego Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Gdańsku; płk Tomasz Przygoda z-ca dowódcy 17. Terenowego Oddziału Lotniskowego w Gdańsku (b. komendant Garnizonu Gdańsk); kmdr ppor. Paweł Narloch reprezentujący 7. Pomorską Brygadę Obrony Terytorialnej – obecny Komendant Garnizonu Gdańsk, Prezes Morskiego Portu Gdynia, Prezes PKP SKM, Przedstawiciele Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Przybyli także przyjaciele z Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Na początku uroczystości serdeczne życzenia złożyła gospodyni (fundatorka) tego wspaniałego przyjęcia Prezydent Miasta Aleksandra Dulkiewicz, przypominając zasługi profesora dla środowiska kombatanckiego, ale co najważniejsze przekaz dedykowany młodym i lekcje dla wszystkich młodszych pokoleń.

Do Sali herbowej Hotelu Centra w Gdańsku goście przybyli na zaproszenie Prezydent Miasta Aleksandry Dulkiewicz i rodziny jubilata. ***95+100 = siła nie do zatrzymania!*** *Jubilat – prof. Jerzy Grzywacz (95) i kmdr Roman Rakowski VM (100). Kolejnym składającym życzenia był Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk, który oprócz serdecznych życzeń przypomniał ważną rolę profesora dla sejmiku i samorządu pomorskiego w czasie, gdy był jego radnym i tworzył więzi zagraniczne z Niemcami, Litwą Ukraina i Białorusią.*

Pani Magdalena Adamowicz posłanka do Parlamentu Europejskiego przypomniała i podkreśliła rolę profesora w pojednaniu, w stanowczym sprzeciwie przeciwko przemocy, nienawiści, jaka by ona miała nie być – zaś jubilat przypomniał swoje wspomnienia i spotkanie z śp. Prezydentem Pawłem Adamowiczem podczas strajków studenckich w 1988 r.

fot.: Grzegorz Mebring/ www.gdansk.pl

W imieniu środowisk wojskowych życzenia złożył kadm. Mirosław Jurkowlaniec Szef Zarządu Morskiego (Zastępca Inspektorat Marynarki Wojennej) życząc jubilatowi nie tylko zdrowia, nie tylko 200 lat, ale prosząc także, by jak najdłużej był wzorem i przykładem do naśladowania dla wszystkich ludzi w mundurach.

W imieniu ŚZŻAK życzenia złożył wiceprezes Zarządu okręgu Pomorskiego ŚŻ ŻAK kpt w st. spocz. Tomasz Kuplicki wraz z prezes Koła Gdańsk Jadwigą Basińską, dr. Januszem Marszalcem – Prezesem Stowarzyszenia Kwatera Akowska, Mikołajem Drażewskim – członkiem Komisji Rewizyjnej Okręgu Pomorskiego ŚZŻAK. Życzenia składali również rodzina i przyjaciele. List gratulacyjny od p.o. Prezesa ZG ŚZŻAK por. hm Janusza Komorowskiego wręczył Jubilatowi Wojciech Rakowski. Uroczystości zwieńczył uroczysty tort i gromkie 100 lat! ***Plurimos Annos, Profesorze!***

Wojciech Rakowski

82 lata w 85. rocznicę PPP

14 lutego tradycyjnie pod Pomnikiem Żołnierzom Armii Krajowej spotkały się środowiska patriotyczne Torunia, by upamiętnić 82. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową.

Wśród zaproszonych gości stawili się prezydent Torunia Michał Zaleski, przedstawiciele wojska i toruńskich szkół. Tym razem skromną delegację przysłał również Klub Historyczny im. AK w Łasinie.

Zebranych powitał prezes Okręgu Toruń ŚZŻAK por. Lesław Welker. Uroczystość rozpoczęło odczytanie roty przysięgi AK, w wykonaniu dziewcząt z toruńskiego Klubu Historycznego im. AK, który właśnie obchodzi swoje 10-lecie. Po tym prezes Welker udekorował Alicję Brożek – prezesa Klubu Odznaką „Za Zasługi dla Okręgu Toruń". Następnie przedstawił krótko historię, cele i walkę Armii Krajowej. Głos zabrał również prezydent Michał Zaleski.

To i inne podobne spotkania podtrzymują pamięć o Armii Krajowej, o tych którzy walczyli z oboma okupantami i cierpieli, a po „wyzwoleniu" – także z rąk sowieckich namiestników.

Ustawiono znicze, złożono kwiaty. Uroczystość zakończyła recytacja wiersza Zbigniewa Kabaty „Armio Krajowa", wykonaniu dziewcząt z Klubu. Jeszcze pamiątkowa fotografia i czekamy na kolejne takie spotkanie. Teraz 1 Sierpnia.

Lesław J. Welker

Irena Wronkowska ps. „Pestka”

Irena Wronkowska urodziła się w 1926 r. w Białymstoku. Tam też została zaprzysiężona w Armii Krajowej. Działała w służbie łączności na trasie kolejowej Białystok–Ostrołęka. Aresztowana przez Sowietów w 1944 r. spędziła blisko rok w obozie w Związku Radzieckim. Była prawniczką z wykształcenia, muzealniczką i etnografką. Zmarła 10 stycznia 2024 roku w Gdańsku.

Wigilię 1944 roku Irena Wronkowska przeżyła w białostockim więzieniu, gdzie trafiła po aresztowaniu przez Sowietów. „Pestka” miała wówczas tylko 18 lat, a od dwóch, była łączniczką Armii Krajowej.

Oto fragment Jej wspomnień znajdujących się na stronie ***www.pomorskiak.pl:***

Duża sala w podziemiach części budynku więzienia nadzorowanych wyłącznie przez oddziały NKWD – pisze Irena Wronkowska. *W bardzo natłoczonej sali (około 70 kobiet) głównie członkinie Armii Krajowej, ale również duża grupa prostytutek z zarzutami współpracy z Niemcami.*

Wspólnie postanowiłyśmy otrzymane porcje chleba przetrzymać do wieczora, by podzielić się nim zamiast opłatkiem. Każda z nas na swój sposób przeżywa ten niezwykły dzień, tak bardzo różniący się od nastroju, jaki zazwyczaj panuje w domach rodzinnych.

Jest po prostu bardzo smutno i ciężko na sercu, ale ta okrutna sytuacja sprawia, że w ten wyjątkowy wieczór otaczające mnie nieznane dotąd kobiety, stają mi się bardzo bliskie.

Pod wieczór z oddalonych cel słychać dolatujący śpiew kolęd. My zaczynamy również śpiewać, ale przerywa nam łomotanie do okna, przez które widać tylko buty „wachciora” i jego krzyk „zamałczycie”. Ściszonym głosem śpiewamy dalej.

W otwartych drzwiach celi stoi jakiś oficer enkawudzista i na łomotania do okna – spokojnym głosem mówi „niczewo żeńszczyny pradałżajtie”.

Odczułam wtedy po raz pierwszy, że w czas tej świętej, ale jakże smutnej wieczerzy, stał cicho obok nas człowiek we wrogim mundurze, który z jakiegoś powodu wsłuchuje się w nastrój tego wieczoru. O czym myśli? Czy za kimś tęskni, czy może w duszy nam współczuje?

fot.: Renata Dąbrowska/Stowarzyszenie Kwatera AK na Cmentarzu Łostowickim

Po wojnie Irena Wronkowska ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz podyplomowe studia etnograficzne. Pracowała w Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu. Jej pasją było muzealnictwo.

W pamięci współpracowników z Muzeum Etnograficznego, w którym pracowała od jego utworzenia w 1959 roku, aż do przejścia na emeryturę w 1999 roku, zapisała się jako osoba wymagająca, ale pełna energii i radości życia. Pełniła w nim m.in. obowiązki wicedyrektora, potem kierownika Działu Gospodarki Podstawowej i Rzemiosł, a następnie Działu Rybołówstwa.

fot.: Dominik Paszliński/gdansk.pl

Wernisaż wystawy „OSTATNI. Gdańszczanie – żołnierze Armii Krajowej". Od lewej: kmdr w st. spocz. Roman Rakowski VM ps. „Grab"; por. w st. spocz. Irena Wronkowska ps. „Pestka"; Renata Dąbrowska – autorka wspaniałych fotogramów; por. w st. spocz. Stanisława Gładysz ps. „Anna"; mjr w st. spocz. Prof. Jerzy Grzywacz ps. „Tapir"; kpt. w st. spocz. Andrzej Kaczorowski ps. „Mały"

Gdy w 2014 roku Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu zorganizowało spotkanie z Ireną Wronkowską, wspominano ją tak:

Pani Irena Wronkowska dała się poznać jako osoba pełna energii, skrupulatna, wymagająca od siebie i innych dyscypliny i rzetelności w pracy, umiejąca mobilizować do działań. Jej entuzjazm i radość życia nadal fascynują. Kiedy tylko przybywa do Torunia, dzieli się ze wszystkimi swoim optymizmem, cieszy się z osiągnięć młodszych współpracowników.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Etnograficznego w Toruniu uhonorowało Irenę Wronkowską za całokształt wieloletniej pracy Nagrodą im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej [od Red.: twórczyni i pierwsza dyrektorka placówki] za zasługi dla poznania, ochrony i popularyzacji kultury ludowej Pomorza i Kujaw. Nagroda jest przyznawana od 1980 roku.

Gdańszczanką Irena Wronkowska stała się w 1990 r. Należała do Koła Gdańsk Światowego Związku Żołnierzy AK.

Jeszcze dwa lata temu, w listopadzie 2021 roku, można było ją spotkać na wernisażu plenerowej wystawy **„OSTATNI. Gdańszczanie – żołnierze Armii Krajowej"**. Na planszach, ustawionych nieopodal Kaplicy Królewskiej i Fontanny Czterech Kwartałów ukazano portrety i sylwetki 16 byłych żołnierzy AK oraz dwóch osób, które odegrały dużą rolę w kształtowaniu się środowiska weteranów AK w latach 90. XX wieku.

Irena Wronkowska była jedną z nich. Jedną z osiemnaściorga bohaterów zasłużonych dla Polski i naszego miasta, które znalazły się na zdjęciach autorstwa Renaty Dąbrowskiej.

– *Ta wystawa jest o pięknych ludziach* – mówił podczas wernisażu Janusz Marszalec, zastępca dyrektora ds. Rozwoju Oddziałów Muzeum Gdańska. – *Chcieliśmy pokazać w jesieni życia żołnierzy Armii Krajowej, którzy dawno temu podjęli wyzwanie i stanęli do walki o wolność [...] Żołnierze AK po wojnie założyli rodziny, pracowali dla kraju, dla Gdańska, bardzo często odbudowywali nasze miasto własnymi rękami.*

– *Moim jedynym przesłaniem jest, aby młodzi ludzie nigdy nie poznali wojny* – powiedziała wówczas Irena Wronkowska.

Cześć jej pamięci! ■

fot.: Renata Dąbrowska/Stowarzyszenie Kwatera AK na Cmentarzu Łostowickim

Kpt. Jan Kowalczys ps. „Śmiały”

W środę 24 stycznia zmarł Jan Kowalczys ps. „Śmiały”. W latach 1943–1944 należał do oddziałów AK na Wileńszczyźnie. Aresztowany przez Sowietów, przez pięć lat więziony był w łagrze na Syberii. W Gdańsku mieszkał od 1957 roku. Zmarł w wieku 96 lat. Pogrzeb odbył się w sobotę, 3 lutego 2024 r.

To był wzorcowo polski los, jaki przypadł w udziale tysiącom chłopców urodzonych na wschodnich Kresach RP w 20-leciu międzywojennym. Jan Kowalczys, rocznik 1927, przyszedł na świat we wsi Rakliszki, w powiecie oszmiańskim – dzisiaj jest tam Białoruś. Jako 16-latek zaprzysiężony został w Armii Krajowej na Nowogródczyźnie, w 1943 r. Był rusznikarzem. Od kwietnia 1944 r. służył w 5. batalionie 77. Pułku Piechoty AK, jako goniec.

Aresztowany przez NKWD w sierpniu 1944 r. dostał od stalinowskiego sądu wyrok dziesięciu lat pozbawienia wolności i pięciu lat pozbawienia praw publicznych. Po wypuszczeniu z łagru został przymusowo uznany za obywatela ZSRS i karnie osiedlony w Norylsku. Na zesłaniu poznał Rosjankę, córkę zesłańca. W Norylsku wzięli ślub. Przed wyjazdem do Polski musiała zrzec się sowieckiego obywatelstwa i przyjąć polskie. Imię zmieniła z Oktiabrina na Aleksandra, przy okazji chrztu przed ślubem, którego udzielił im ksiądz Walter Ciszek, nazywany Apostołem Syberii.

Z Sowietów do Gdańska

Do Polski przyjechali w roku 1957, z trójką małych dzieci, urodzonych w ZSRS. Jan miał wówczas 30 lat. Najpierw pojechali do Rakliszek, do domu rodzinnego. Tam okazało się, że rodzice Jana, Stanisław i Michalina, przeżyli wojnę. Czekali cierpliwie na syna. Mieli już swoje lata, ale gdy tylko Jan i Aleksandra przyjechali, rodzice przedstawili im sytuację: lepiej wynieść się spod władzy Sowietów do Polski, starsi bracia Jana – Józef i Stachu – urządzili się już w Gdańsku. Pomogą.

Wszyscy razem załatwili formalności, wsiedli w pociąg i przekroczyli granicę nowej, przesuniętej w kierunku zachodnim Polski. Dla całej rodziny Gdańsk okazał się

fot.: Dominik Paszliński/gdansk.pl

szczęśliwy. Jan zatrudnił się na kolei jako maszynista – skorzystał z umiejętności, jakie zdobył w Norylsku, gdzie pracował jako pomocnik maszynisty. W PKP obsługiwał najpierw parowozy, następnie lokomotywy spalinowe i lokomotywy elektryczne. Na emeryturę przeszedł w 1987 r.

Z Olgą dochowali się w sumie sześciorga dzieci, 13 wnucząt i 18 prawnucząt. Mieszkali w domu nieopodal Poczty Polskiej w Gdańsku.

Dobry człowiek i Polak do końca

Jan Kowalczys był stryjem Andrzeja Kowalczysa, radnego Miasta Gdańska z klubu Koalicji Obywatelskiej.

– *Mój ojciec, Józef, był jego starszym bratem* – mówi Andrzej Kowalczys – *Jan i Olga mieszkali na początku w naszym domu, przez kilka miesięcy. Potem dostali mieszkanie. Stryj był kapitalnym człowiekiem, wesołym, dowcipnym, życzliwym. Miał fotograficzną pamięć, znał nie tylko daty dzienne wydarzeń, ale i godziny. Pisał wiersze, najczęściej patriotyczne, lubił je recytować w gronie rodzinnym. Raz na uroczystości w Muzeum II Wojny Światowej dał popis swojej poezji, deklamował ją przez całe 15 minut, a przecież miał już swoje lata.*

W 1948 r. za szczególnie sumienną służbę w czasie wojny Jan Kowalczys został wyróżniony przez Rząd RP w Londynie Medalem Wojska.

W wolnej Polsce, jako weteran AK, otrzymał rangę kapitana WP. W styczniu 2021 r. Prezydent RP odznaczył Jana Kowalczysa Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Spoczął na Centralnym Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku 3 lutego 2024 r. List od Pani prezydent Gdańska, Aleksandry Dulkiewicz przeczytała zastępczyni, Monika Chabior.

Wojciech Rakowski
Na podst. www.gdansk.pl

Wojciech Organek ps. „Grom”

Z olbrzymią przykrością i smutkiem pragniemy poinformować, iż 30 stycznia 2024 r. w wieku 97 lat odszedł do Pana na wieczną wartę por. w st. spoczynku Wojciech Organek ps. „Grom”.

Urodzony w Pruszynie, woj. Siedleckie, w 1941 r. ukończył szkołę powszechną, a w 1943 r. Szkołę Rzemieślniczą Przemysłu Metalowego. Mama należała do Armii Krajowej, wprowadziła syna do konspiracji, gdy skończył 16 lat. Do Armii Krajowej wstąpił w lipcu 1943 r. Przysięgę złożył we wsi Pruszyn, pod Siedlcami. Poza nim było jeszcze 15 ochotników. On był najmłodszy. Przyjął pseudonim „Grom”. To na cześć żołnierzy, którzy zginęli zatopieni przez Niemców na okręcie „Grom” w 1940 roku. Żołnierz II drużyny Kedywu por Czesława Dylewicza ps. „Krukowski”, obwodu Siedlce krypt. „Sowa” Podokręgu Wschodniego AK w ramach Obszaru Warszawskiego AK.

W maju 1944 roku został aresztowany, trafił na Majdanek, a po jego wyzwoleniu 23 lipca 1944 r. przez Armię Czerwoną wrócił do domu.

Jesienią 1944 r. wyjechał z Siedlec do Lublina i zapisał się do prywatnego liceum technicznego. W 1945 r. zatrzymało go UB i ponad miesiąc spędził w więzieniu (na Zamku Lubelskim), które opuścił 25 czerwca na mocy dekretu o amnestii. Jako absolwent Politechniki Wydziału Mechanicznego pracował w wielu krajach na całym świecie. Miał możliwość, by ułożyć swoje życie poza Polską, proponowano mu prace i osiedlenie w Australii, ale wrócił. Nie wyobrażał sobie życia poza Polską. Jednak zawsze zwyciężał patriotyzm i Polska, obojętnie jaka wtedy była. Wybitny inżynier, dyrektor w Stoczni Marynarki Wojennej, związany z ruchem akowskim po 1989 roku od początku jego istnienia.

Jego motto życia: ***Polska to Polska, moja Ojczyzna*** – było zawsze jego dewizą.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyła m.in. córka Zmarłego, a także wnuczka z rodziną. Był też zaprzyjaźniony z Wojciechem Organkiem 100-letni kmdr w st. spocz. Roman Rakowski VM. Pogrzeb odbył się w asyście żołnierzy Obrony Terytorialnej, Pocztu Sztandarowego 7PBOT dzierżącego historyczny sztandar Światowego Związku Żołnierzy AK i pocztu sztandarowego SP nr 2 z oddziałami sportowymi im. Armii Krajowej. W imieniu środowiska weteranów AK i ich rodzin przemawiał Wojciech Rakowski.

fot.: Jerzy Pinkas/gdansk.pl

Wojciech Organek pochowany został w Kwaterze Żołnierzy AK na Cmentarzu Łostowickim. Na grobie wśród licznych kwiatów złożono wieniec od Pani prezydent Miasta Gdańska i przewodniczącej Rady Miasta Gdańska.

Cześć jego pamięci,
niech spoczywa w Panu.

Wojciech Rakowski

Prof. Józefa Siudaczyńska-Babicz

1 lutego 2024 r. w wieku 89 lat, odeszła do Pana prof. Józefa Siudaczyńska-Babicz, wieloletnia wiceprezes Koła Gdańsk-Wrzeszcz, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Pomorskiego i członkini zarządu Koła Gdańsk – Wrzeszcz Oliwa, po połączeniu Kół w styczniu 2023 r. Członek zwyczajny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Przez 57 lat (na 77 lat istnienia chóru) dyrygentka chóru Towarzystwa Śpiewaczego im. Karola Szymanowskiego przy Kolegiacie Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku Wrzeszczu, ale też wcześniej przy kościele o. jezuitów we Wrzeszczu i kościele garnizonowym we Wrzeszczu.

Serce, *genius loci* tego chóru, motor wszystkich działań, jako dyrygentka współtwórczyni sukcesów międzynarodowych i krajowych chóru. Bez cienia wątpliwości można powiedzieć, że chór to Ziuta – prof. Józefa Siudaczyńska Babicz.

Wykładowczyni w Liceum Muzycznym w Gdańsku-Wrzeszczu, w Studium Nauczycielskim w Gdańsku przy ul. Pestalozziego. Oddana swej pracy, działalności społecznej, a przede wszystkim – ludziom. Zawsze mawiała: ***Śpiewamy na chwałę Bogu i ku radości ludziom***. Człowiek renesansu.

Związana była – najpierw poprzez chór, następnie jako członkini Związku – ze Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej od początku istnienia Koła we Wrzeszczu, czyli od pierwszej mszy św. 9 września 1989 r. To wtedy po raz pierwszy oficjalnie zabrzmiało w kościele „O Panie, któryś jest na niebie…", pieśń, którą Ci pogardzani przez całe dekady nosili w sercach. Była zawsze w sercach akowców, którzy odpłacali jej po prostu „sercem za serce". W uznaniu zasług odznaczona została wieloma odznaczeniami akowskimi zarówno przez Zarząd Główny, jak i Okręg Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Naprawdę nie sposób napisać o jej wielkich cnotach, charakterze, empatii i miłości do każdego spotkanego człowieka. W uzasadnieniu nadania jednego z odznaczeń akowskich napisano: *W uznaniu zasług, dla etosu i tradycji żołnierzy Armii Krajowej, szacunku i empatii wobec osób doświadczonych latami wojny i PRL-owskich kazamatów, wieloletniego uczestnictwa w uroczystościach Okręgu Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, zachowania tradycji pieśni wojskowej Wojska Polskiego i pamięci o pieśni towarzyszącej żołnierzom konspiracji. Za świadectwo polskiej kultury, państwowości, przywiązania do tradycji i ogromnego serca dla sztuki, za rzeczywiste działanie pro publico bono i tylko z jednego powodu – Omnia caritate pro patria.*

fot.: Przemysław Świderski/Dziennik Bałtycki'2018r.

fot.: Piotr Wittman/www.gdansk.pl

Uroczystości pogrzebowe Józefy Siudaczyńskiej-Babicz odbyły się w środę, 7 lutego 2024 roku. Mszę św. odprawiono w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego we Wrzeszczu. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Srebrzysko we Wrzeszczu.

W uroczystości uczestniczyli miejscy radni z klubu Wszystko dla Gdańska – Andrzej Stelmasiewicz i Wojciech Błaszkowski. Urząd Miejski reprezentował Maciej Kukla, kierownik Referatu Organizacyjno-Protokolarnego UMG. Obecny był też komandor w stanie spoczynku Roman Rakowski VM – były żołnierz Armii Krajowej i prezes koła Gdańsk-Wrzeszcz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Non omnis moriar
Non omnis!

Wojciech Rakowski

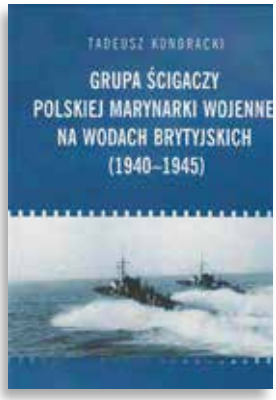

Tadeusz Kondracki
Grupa ścigaczy Polskiej Marynarki Wojennej na wodach brytyjskich (1940-1945)
IH PAN, Warszawa 2023

Służba na morzu jest ciężka, twarda i niebezpieczna. Wymaga żelaznej wytrzymałosci organizmu, wielkich umiejetności i wielkiej odwagi. Wymaga ona jeszcze czegoś wiecej, tego mianowicie, co Anglicy tak wspaniale określaja słowami »fighting spirit« – ducha walki. A że Polacy obok innych wartości, jakie wykazali w swej krótkiej, lecz chwalebnej historii walk na morzu mają i tę właściwość, tak cenioną we flocie brytyjskiej, nic też dziwnego, ze w lakonicznych i suchych, pełnych patosu w swej prostocie, komunikatach Admiralicji – bardzo często wspominane są nazwy polskich okretów wojennych, polskich ścigaczy także.
Por. mar. Eugeniusz Wciślicki – dowódca ścigacza ORP „S 2"

Publikacja poświęcona jest Pamięci Marynarzy z Grupy Ścigaczy, których czyny, opisane na kartach tej monografii, należą do najbardziej chwalebnych kart historii Polskiej Marynarki Wojennej. Stanowi zwieńczenie około trzydziestoletniego okresu gromadzenia przez Autora materiałów, które pozwoliły na tak dokładne i obszerne opracowanie historii najmniejszych okrętów bojowych PMW, walczących w latach 1940–1945 i ich dzielnych załóg.

Godnym podkreślenia jest fakt, że to polscy marynarze z Grupy Ścigaczy stanowili, obok kolegów z innych flot alianckich, pierwszą linię ochrony brzegów Wielkiej Brytanii. Kontynuowali w tym zakresie dzieło zapoczątkowane przez polskich pilotów myśliwskich w dniach Bitwy o Anglię, latem i jesienią 1940 r. To zapewne stąd fascynacja wielu Brytyjczyków dokonaniami polskich marynarzy, co po latach wyrażało się kultywowaniem historii polskiej Grupy Ścigaczy i opieką nad zachowanymi okrętami.

Badanie dziejów ścigaczy PMW i ich załóg w czasie II WŚ wymagało rozbudowanych kwerend archiwalnych i bibliotecznych. Te ostatnie były szczególnie trudne, ze względu na ogromne rozproszenie, po dziesiątkach publikacji, drobnych często wzmianek o polskich ścigaczach i ich działaniach.

Obraz działań polskiej Grupy Ścigaczy byłby wysoce niepełny bez wykorzystania dokumentów strony brytyjskiej, w tym akt Admiralicji Brytyjskiej (ADM), gdyż polskie ścigacze działały pod operacyjnym dowództwem Royal Navy.

Dzięki wykorzystaniu (wymienionej w bibliografii) niemieckiej, brytyjskiej i polskiej literatury na ten temat, na kartach prezentowanej monografii obecna jest także strona przeciwna, tj. Marynarka Wojenna III Rzeszy (Kriegsmarine). Skrupulatnie prowadzone Dzienniki Kierownictwa Wojny Morskiej III Rzeszy (*Kriegstagebuch der Seekriegsleitung*), pozwoliły na analizę i wnikliwe odtworzenie głównego wyczynu polskich ścigaczy, jakim była legendarna, samotna walka ścigacza ORP „S 2" z sześcioma niemieckimi *Schnellbootami*.

Książka jest bogato ilustrowana. Jest to efekt współpracy Instytutu Historii PAN i Muzeum Marynarki Wojennej, które udostępniło swoje bogate zbiory ikonograficzne. Baza ilustracyjna książki jest też zasługą środowiska weteranów Polskiej Marynarki Wojennej, skupionych przed laty głównie w szeregach Stowarzyszenia Marynarki Wojennej (z siedzibą w Londynie).

To właśnie londyńskie kwerendy (głównie w latach dziewięćdziesiątych XX w.) umożliwiły nawiązanie bezpośrednich relacji z grupą kilkunastu byłych oficerów i szeregowych z Grupy Ścigaczy.

Szczególne podziękowania Autor kieruje ku zmarłemu w grudniu 2022 r. koledze i przyjacielowi, profesorowi Zbigniewowi Wawrowi, u którego boku we wrześniu 1990 r., swoje londyńskie kwerendy rozpoczynał.

Na podst. „Wstępu do książki", ***Oprac Red.***

Redakcja naukowa: Waldemar Jędrzejczyk, Sławomir Badurek, Lesław J. Welker,
Zasluieni lekarze toruńscy we wspomnieniach Sylwetki lekarzy wojskowych i nie tylko,
Wydawnictwo, Adam Marszałek, Toruń 2023

Tom zredagowaliśmy w konwencji historycznej, poczynając od lat I wojny światowej, tj. zaangażowania toruńskich lekarzy w działania niepodległościowe, przez okres międzywojenny, miesiące niemieckiej Zbrodni Pomorskiej 1939–1940 i kolejne lata II wojny światowej. Wielu z nich służyło w Toruniu i przeszło przez tutejszy VIII Szpital Okręgowy, a w czasie wojny pełniło wysokie funkcje w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego i jego Armii Krajowej, jak np. płk dr Zygmunt Gilewicz czy płk dr Leon Strehl. Część była zaangażowana również w prace Polskiego Czerwonego Krzyża, bo przed wojną, w jej trakcie i po 1945 roku wojsko bardzo blisko współpracowało z PCK. Mocną stroną publikacji są unikalne fotografie, szczególnie te wykonane *ex tempore*, dokumentujące ważne wydarzenia lub wycinki z codzienności naszych bohaterów.

Fragment „Słowa wstępnego"

Sławomir Koper
W stepie szerokim Podróż po ukraińskich Kresach
Fronda, Warszawa 2024

Zmiany polityczne po II wojnie światowej na zawsze odcięły ziemie ukraińskie od Polski, a po przesiedleniach nasz kraj uzyskał kształt zbliżony do granic etnicznych. Dziś nikt nie myśli o rewindykacji Lwowa czy Krzemieńca, ale sentyment pozostał. Nie można wymazać dorobku cywilizacyjnego polskich miast i dworów Ukrainy. Tę ziemię nasi rodacy kochali, za jej obronę płacili własną krwią.

Podróż po Ukrainie to wędrówka śladami polskości, reliktami naszej przeszłości, kościołów, zamków i dworów. I chociaż miasta, wsie i ulice noszą często już inne nazwy, a władze sowieckie uczyniły wiele, aby zatrzeć ślady naszej kultury, to nie udało się zniszczyć kilkuset lat polskiej tradycji. Żaden uczeń Polak nie mówił do drugiego jak tylko po polsku – wspominał Józef Burczak-Abramowicz. – Czuliśmy się gospodarzami tej ziemi, a kulturą i inteligencją imponowaliśmy otoczeniu. Zamożność Polaków też uderzała w oczy, a Polacy w wolnych zawodach, adwokaci przede wszystkim, to świetni mówcy, mający duże wzięcie. Wyjechałem z Krymu w poniedziałek, 30 września 2013 roku. Dwa miesiące później wybuchły starcia na Euromajdanie, a pod koniec zimy Krym został zaanektowany przez Rosję. Nie sądziłem, że wydarzenia potoczą się tak szybko. Wygląda na to, że moja wizyta na Półwyspie Krymskim będzie mi musiała wystarczyć na wiele lat.

— Sławomir Koper

Marek Ney-Krwawicz
Życie codzienne a służba żołnierzy – pracowników Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944,
IH PAN, Warszawa 2023

Dotychczasowa literatura dotycząca Polskiego Państwa Podziemnego i jego armii koncentrowała się przede wszystkim na odtworzeniu struktur organizacyjnych, ich obsady personalnej oraz efektów działań, gubiąc tym samym tych, którzy owe struktury wypełniali. Przedstawiana czytelnikowi monografia wybija natomiast na pierwszy plan właśnie ludzi konspiracji, pokazując ich życie codzienne, a ściślej – wpływ służby w podziemnej armii na ich codzienność. Założeniem niniejszego opracowania jest próba ukazania życia codziennego i służby konspiratora-żołnierza Armii Krajowej służącego w strukturach Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Tym samym zakres widzenia problematyki został zawężony przede wszystkim do Warszawy i centralnego aparatu dowodzenia Sił Zbrojnych w Kraju w latach 1939–1944. Wybór Komendy Głównej jako obiektu badań nie jest tu kwestią przypadku. Przede wszystkim w Komendzie Głównej, jak w soczewce, skupiały się wszelkie problemy codziennego życia żołnierza konspiratora Armii Krajowej. Wynikało to z faktu, iż w Komendzie Głównej Armii Krajowej działały wszystkie struktury charakterystyczne dla konspiracji miejskiej. Tu więc były komórki o charakterze typowo analityczno-koncepcyjnym, konspiracyjne drukarnie i centralny kolportaż, jak i pracowały szefostwa wszystkich służb, centrala sieci wywiadowczych i komórki legalizacyjne, wytwórnie materiałów bojowych, a także bojowe oddziały dyspozycyjne itp. Wszystko to spajały sieci łączności wewnętrznej.

Fragment „Uwag wstępnych"

Daniel Koreś
W cieniu wyroku na miasto. Pułkownik dyplomowany Józef Szostak Filip (1897-1984). Biografia szefa Oddziału III i szefa operacji KG AK
IPN, Warszawa 2023

W cieniu wyroku na miasto to biografia kontekstowa płk. dypl. Józefa Szostaka „Filipa" (1897–1984), szefa Oddziału III i szefa operacji KG AK. Życie i kariera zawodowa tego wybitnego oficera, kawalerzysty i sztabowca były przede wszystkim pretekstem do przeprowadzenia szczegółowej i krytycznej analizy procesu decyzyjnego w KG AK w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. W rezultacie wypracowano nowe, pogłębione spojrzenie na jeden z kluczowych problemów polskiej historii najnowszej. Ponadto po raz pierwszy w dotychczasowym dorobku historiografii tak drobiazgowo poddano surowej ocenie działalność w czasie powstania warszawskiego sztabu ścisłego dowódcy AK, którego Szostak „Filip" był jedną z kluczowych postaci. ■

Andrzej Zawistowski
Koszykowa róg Stalina
Instytut Pileckiego, Warszawa 2024

Jesienią 1945 roku budynki u zbiegu ulicy Koszykowej i alei Stalina zajęła komunistyczna bezpieka. W piwnicach warszawskich kamienic, teraz przekształconych w biurowce MBP, urządzono areszt wewnętrzny. W trakcie dekady przewinęło się przez niego kilka tysięcy zatrzymanych. Byli wśród nich antykomunistyczni konspiratorzy, np. Witold Pilecki i Zygmunt Szendzielarz, przedwojenni politycy, np. minister, premier i marszałek sejmu Kazimierz Świtalski, przyszli politycy Władysław Bartoszewski oraz Wiesław Chrzanowski, a także jeden z najpopularniejszych polskich aktorów Leon Niemczyk. Można tu było spotkać dawnych żołnierzy AK, ludzi powojennego podziemia niepodległościowego, duchownych, niemieckich zbrodniarzy wojennych, kolaborantów, członków UPA, przemytników, gospodarczych hochsztaplerów oraz ukaranych dyscyplinarnie funkcjonariuszy UB. Autor przedstawia tytułową historię na tle losów ludzi, którzy trafili na Koszykową, oraz w kontekście dziejów najbliższej okolicy. Precyzyjnie charakteryzuje areszt: podstawy prawne jego funkcjonowania, obsadę personalną, formalną organizację tej komórki MBP. Znaczną część książki poświęca losom osób więzionych na Koszykowej, także tym, którzy stracili tam życie. W aneksie zamieszczono wykaz funkcjonariuszy pracujących w Areszcie Wewnętrznym MBP oraz spis nazwisk ok. 4 tys. osób więzionych na Koszykowej. Publikacja stanowi pierwszy naukowy opis nie tylko Aresztu Wewnętrznego MBP przy ul. Koszykowej, lecz także głównej siedziby resortu bezpieczeństwa, mieszczącej się w tym miejscu. Podjęty temat jest ważny, ponieważ na rynku wydawniczym brakowało dotąd opracowania, w którym zebrane i przeanalizowane zostałyby wzmianki o zajmowanych przy UB gmachach przy ul. Koszykowej i Al. Ujazdowskich. Jest to zagadnienie trudne, gdyż nie ma zwartej kolekcji dokumentów zawierających informacje na ten temat. — *Dr Witold Bagieński* ■

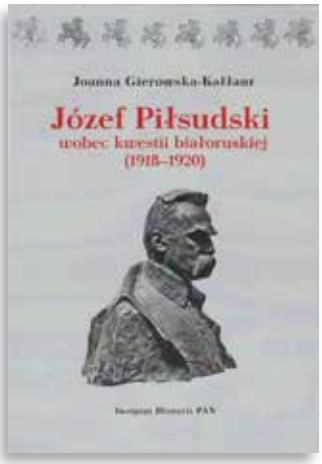

Joanna Gierowska-Kałłaur
Józef Piłsudski wobec kwestii białoruskiej (1918-1920),
IH PAN, Warszawa 2023

Prezentowana rozprawa dotyczy pierwszego, dramatycznego dwulecia Polski niepodległej, z kwestią białoruską jako merytoryczną osią konstrukcyjną wykładu. Temat ma już swoją historiografię, ale jak udowadnia Autorka, wiele można jeszcze do niej wnieść wiedzy faktograficznej i oryginalnych interpretacji – nowatorskich, pobudzających intelektualnie.

Z recenzji wydawniczej prof. Wojciecha Materskiego

SPIS TREŚCI:

82. ROCZNICA PRZEMIANOWNIA ZWZ/AK

Oprac Red. – Uroczystości 82. rocznicy przemianowania ZWZ w Armię Krajową 1

80. ROCZNICA AKCJI „BURZA"

Andrzej Chmielarz – Rozkaz nr 126 6

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Oprac Red. – „Historia zapisana w fotografii" – spotkanie z Zygmuntem Walkowskim w Muzeum Dulag 121 .. 8
Eugeniusz Sobczyński – „Schronisko" – Służba Geograficzna Komendy Głównej Armii Krajowej *(cz.1)* 11
Ryszard M. Zając – Gasnący blask „Jutrzenki"… 21
Andrzej Borcz, Waldemar Natoński – Ustalanie precyzyjnej lokalizacji zrzutowisk Armii Krajowej - wskazówki metodyczne *(cz.1)* 32
Adam Cyra – Zmarł po wyzwoleniu KL Auschwitz 41
Adam Ostrowski – 80. rocznica samotnej walki kpr. Mariana Króla ps. „Szczerba" 43
Franciszek Zwierzyński – Niemieckie zbrodnie w Iwowem 45

KONTYNUACJA

Adam Antonik – Historyczny sztandar Armii Krajowej wrócił do Lubaczowa 48
Wojciech Rakowski – 95. rocznica urodzin mjr w st. spocz. Prof. Jerzego Grzywacza ps. „Tapir" 48
Lesław J. Welker – 82 lata w 85. rocznicę PPP 51

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Wojciech Rakowski – Irena Wronkowska ps. „Pestka" 52
Wojciech Rakowski– Kpt. Jan Kowalczys ps. „Śmiały" 54
Wojciech Rakowski– Wojciech Organek ps. „Grom" 56
Wojciech Rakowski– prof. Józefa Siudaczyńska Babicz 57

NOWOŚCI WYDAWNICZE 59

Konrad Kulig – Zamiast kwiatów pod pomnikiem – odwiedziny 65

AUTORZY lutowego „Biuletynu Informacyjnego"

Adam Antonik – Prezes ŚŻŻAK Koło Obwodu Lubaczów.
Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.
Andrzej Chmielarz – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności AK i funkcjonowania struktur PPP.
Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.
Konrad Kulig – prezes koła ŚZŻAK w Olkuszu, prawnik, rekonstruktor historyczny, autor filmów dokumentalnych.
Waldemar Natoński – poszukiwacz, odkrywca lokalizacji pola zrzutowego „Paszkot 2", sekretarz Gminy Żołynia.
Adam Ostrowski – Wiceprezes Koła ŚZŻAK w Piotrkowie Trybunalskim.
Wojciech Rakowski – Prezes Zarządu Fundacji „Kotwica I Gryf" Koła Wrzeszcz Żołnierzy AK ŚZŻAK.
Eugeniusz Sobczyński – płk, dr, b. d-ca 6 SOG w Toruniu, potem Geografii Wojskowej, obecnie wykładowca na UMK.
Lesław J. Welker – prezes Okręgu Toruń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.
Ryszard M. Zając – wnuk Cichociemnego por. Józefa Zająca ps. „Kolanko", twórca portalu ***elitadywersji.org***.
Franciszek Zwierzyński – publicysta, Obwód „Mewa-Kamień", Okręg Warszawa-Wschód ŚZŻAK w Mińsku Maz.

ROCZNIK (12 numerów) „Biuletynu Informacyjnego"

Sugerowana wpłata to **114 zł** – jako darowizna na cele statutowe ŚZŻAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1,5% podatku**.
Nr **KRS 0000 113420**

Dziękujemy za Wasze wsparcie!
Wszystkie zgromadzone środki
ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

1,5%

MIESIĘCZNIK **ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ**

AK BIULETYN informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS** 0000113420, **ISSN 1233-8567**

NAKŁAD: 1500 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 620-12-85 w. 111, **biuletyn@armiakrajowa.org.pl**

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel", ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,
Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT NIEPODLEGŁOŚCI MUZEUM
Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

WOJSKO POLSKIE

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

ZAPRASZAMY
na stronę *www.biuletyn-ak.pl* oraz media społecznościowe:

Adres na Facebook'u
@BiuletynInformacyjnyAK

Adres na X–Twitter
@BiuletynAK

Zamiast kwiatów pod pomnikiem – odwiedziny

Rocznice ważnych wydarzeń z historii Polski można zaznaczyć oficjalnym przemówieniem, złożeniem kwiatów pod tablicą pamiątkową, czy zapaleniem zniczy przy pomniku. Można również przyjąć inną formułę. 14 lutego przypadła kolejna rocznica powołania Armii Krajowej. W ramach lokalnych – olkuskich obchodów tej daty, nie skoncentrowano się na kwiatach i przemówieniach, ale na honorowaniu żyjących wśród nas weteranów podziemia niepodległościowego.

Z inicjatywy olkuskiego koła Światowego Związku Żołnierzy AK w okolicach 14 lutego 2024 r. odbyła się seria spotkań z żołnierzami dawnego Obwodu Olkusz AK. Przyjęta formuła była tym ważniejsza dla kombatantów, że ze względu na wiek i stan zdrowia, przeważnie nie mogą oni już osobiście uczestniczyć w organizowanych przez władze uroczystościach. W odwiedzinach uczestniczyli m.in. reprezentanci młodzieży szkolnej. Ten kontakt międzypokoleniowy został szczególnie doceniony przez sędziwych weteranów. W części spotkań uczestniczyła również reprezentacja władz Okręgu Śląsk – p.o. prezesa Jan Musiał oraz rzecznik prasowy Ryszard Świeboda.

Miłym dla kombatantów akcentem było wręczenie pamiątkowych medali „Wierni Akowskiej Przysiędze". Otrzymali je Władysław Wołkowski „Wacek", Stanisław Wołkowski „Lisek" i Józef Kyrcz „Ramza". Bracia Wołkowscy, pochodzący z Lgoty Wielkiej k. Wolbromia, byli zaangażowani w działalność oddziału dywersyjno-partyzanckiego „Litwinka". Z kolei Józef Kyrcz był żołnierzem Obwodu Olkusz AK na terenie placówki Kroczyce.

– *Brałem udział przy likwidacji zlewni mleczarskich, ochronie gospodarzy we wsi Budzyń, Lgocie, Trzebienicach przed bandziorami, którzy podszywali się za partyzantów, zabierając gospodarzom ich dobytek. Brałem również udział przy zbieraniu ciepłej odzieży od miejscowych gospodarzy dla naszego Oddziału Partyzanckiego AK. Pełniłem funkcje łącznika i kolportera gazetek, przenosiłem rozkazy i meldunki oraz różne materiały zaopatrzeniowe między Oddziałami Partyzanckimi na terenie powiatów olkuskiego i miechowskiego* – zapamiętał Stanisław Wołkowski „Lisek".

Odwiedzani weterani wyrazili również zainteresowanie najnowszą publikacją „Partyzanckie wspomnienia. Tom IV", wydaną pod koniec ubiegłego roku staraniem olkuskich oddziałów PTTK i ŚZŻAK. Książka jest zbiorem wojennych relacji żołnierzy podziemia niepodległościowego z ziemi olkuskiej. Najnowszy tom, prócz rozkolportowanych już egzemplarzy papierowych, jest dostępny dla każdego w wersji elektronicznej. Więcej informacji na stronie internetowej ***www.ak.olkusz.pl***.

Konrad Kulig

Kpr. „Szczerba”

Marian Król z OP „Wicher”,
poległ w lutym 1944 r.
w Piotrkowie Trybunalskim
przy ulicy Henryka Sienkiewicza 3
w wieku 22 lat.

„Nigdy nie umarłeś, nadal jesteś z nami”.

www.ak-piotrkow.pl